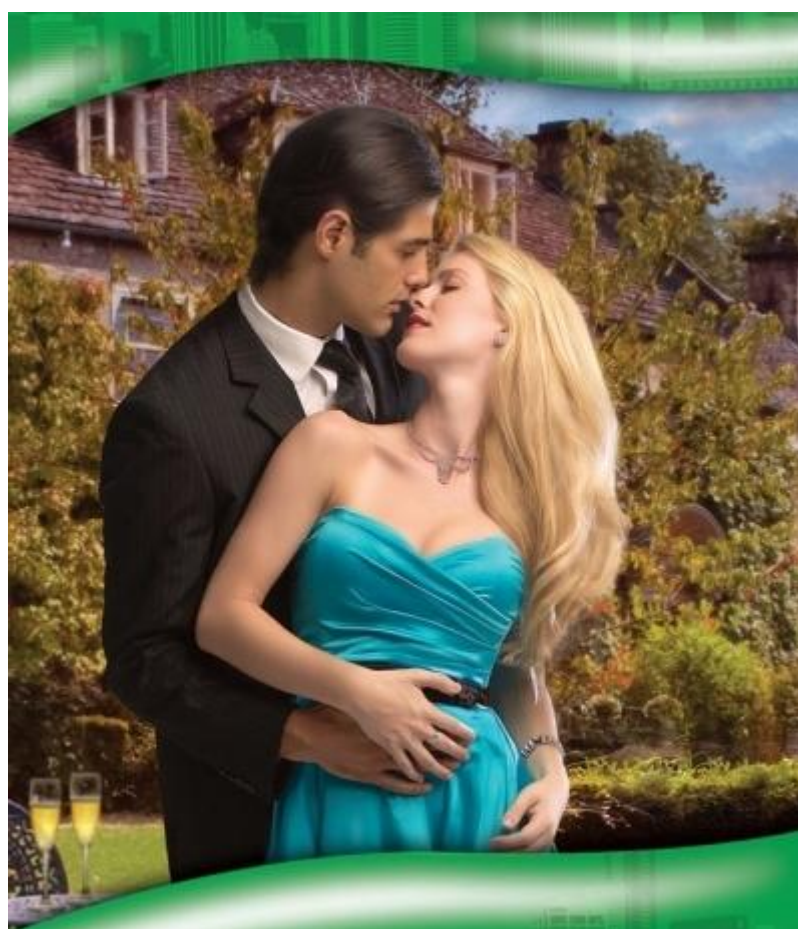




***Anne McAllister***



***W blasku fleszy***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Pewnego dnia jej księżę przybędzie.*

Ale najwyraźniej nieprędko, pomyślała Anny, po raz kolejny patrząc dyskretnie na zegarek. Wierciła się w wyściełanym fotelu, gdzie czekała od blisko czterdziestu minut. Wreszcie usiadła prosto i wyciągnęła szyję, żeby spojrzeć przez całą długość lobby hotelu Ritz-Carlton w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu Gerarda. Kręciły się tam setki innych ludzi, jak zawsze w czasie Festiwalu Filmowego w Cannes. Pod koniec pierwszego majowego tygodnia to miasto na Riwierze Francuskiej zamieniało się w imperium potentatów przemysłu filmowego, żądnych sławy aktorów i roznamiętnionych widzów. Trzy dni przed rozpoczęciem festiwalu normalnie spokojne i pełne elegancji otoczenie hotelowego baru, gdzie umawiano się zwykle na koktajl lub aperitif, było teraz morzem paplających ludzi. Wszędzie wokół siebie Anny słyszała gwar rozmów. Producenci negocjowali umowy, reżyserzy reklamowali swoje filmy, dziennikarze i fotografowie osaczali najbardziej poszukiwanych aktorów i aktorki świata. Gdziekolwiek spojrzała, wokoło był tłum fanów i gapiów. Księżę z trudem zostałby tutaj zauważony. Jeśli nie ucharakteryzował się na kinowego fana, co oczywiście byłoby idiotycznym pomysłem, nigdzie nie było widać śladu wysokiego, dystyngowanego księcia Gerarda Val de Comesque'a. Anny miała ochotę tupać ze złości, zamiast tego jednak uśmiechnęła się pogodnie.

- W miejscu publicznym jesteś pogodna, opanowana i szczęśliwa. - Jego Wysokość król Leopold Olivier Narcisse Bertrand Mont Chamion, jej papa, wbijał jej to do głowy od najmłodszych lat. - Zawsze pogodna, moja droga - powtarzał. - To jest twój obowiązek. Księżniczki są pogodne i obowiązkowe.

No i oczywiście szczęśliwe. Z racji swego urodzenia księżniczki były tak szczerze obdarowane, że mogło je przepelniać wyłącznie uczucie wdzięczności. A więc jej Królewska Wysokość księżniczka Adriana Anastasia Maria Christina Sophia Mont Chamion, alias Anny, była pogodna, obowiązkowa i zdecydowanie szczęśliwa. I pełna wdzięczności. Zawsze.

No, prawie zawsze. W tym momencie była także zestresowana. Zniecierpliwiona, zirytowana i troszeczkę zaniepokojona. Doskwierał jej nieokreślony ból brzucha. To tylko nerwy, mówiła sobie. Przedślubna trema. Nieważne, że ślub miał się odbyć dopiero za rok. Nieważne, że nie ustalono nawet konkretnej daty. Nieważne, że księżę Gerard, wyrefinowany, przystojny, elegancki światowiec, był uosobieniem marzeń każdej kobiety.

Wstała, żeby jeszcze raz obrzucić spojrzeniem zatłoczone lobby. Musiała biec, żeby dotrzeć do hotelu na piątą. Jej ojciec dzwonił dziś rano i uprzedził ją, że Gerard będzie jej oczekiwał i że chciałby coś przedyskutować.

- Ale dzisiaj jest czwartek. Będę w klinice - zaprotestowała.

Klinika Alfonse'a de Jacques'a była prywatną placówką przeznaczoną dla dzieci cierpiących na paraliż i urazy kręgosłupa. Anny pracowała tam jako wolontariuszka w każdy wtorek i czwartek po południu. To było jej zajęcie, odkąd przyjechała do Cannes, gdzie miała pracować nad doktoratem, krótko po Bożym Narodzeniu pięć miesięcy temu. Początkowo chodziła do kliniki, żeby po prostu robić cokolwiek poza pisaniem całymi dniami o prehistorycznym malarstwie jaskiniowym. Dzięki temu wychodziła z domu. To była praca społeczna, jaką zajmują się księżniczki. Ale czekała na to niecierpliwie przez większość każdego tygodnia. W klinice nie była księżniczką. Dzieciaki nie miały pojęcia, kim była. Była po prostu ich przyjaciółką Anny. Bawiła się w berka z Paulem i grała w gry video z Madeleine i Charles'em. Oglądała mecze futbolowe z Philippe'em i Gabrielem, szyła maleńkie ubranka dla lalek z Marie-Claire. Gadała o filmach i gwiazdach filmowych z chodzącą z głową w chmurach Elisą i dyskutowała na każdy temat z mieszkającym tam na stałe piętnastoletnim Franckiem marudą, który stanowił dla niej na każdym kroku wyzwanie. Czekwała na to niezmiennie z radością.

- Zawsze jestem w klinice przynajmniej do piątej - oświadczyła, rozmawiając z ojcem tego ranka. - Gerard może się tam ze mną spotkać.

- Gerard nie przyjdzie do szpitala.

- To jest klinika - zaproponowała Anny.

- A jednak nie przyjdzie tam. - Ojciec odpowiedział stanowczo, z nutką współczucia w głosie. - Dobrze o tym wiesz. Odkąd Ofelia... - nie dokończył. Nie musiał. Ofelia

była żoną Gerarda. Zmarła cztery lata temu. Teraz tę piękną, czarującą i elegancką Ofelię miała zastąpić Anny.

- Oczywiście - powiedziała cicho. - Zapomniałam.

- Musimy okazać mu zrozumienie - odparł ojciec delikatnie. - To jest dla niego trudne, Adriano.

- Ależ ja naprawdę rozumiem. - Rozumiała, że istniało wysokie prawdopodobieństwo, że nigdy nie zastąpi Ofelii w sercu Gerarda. Ale wiedziała, że musi próbować. I właśnie to było przynajmniej częściowo przyczyną jej strachu.

- Gerard spotka się z tobą w hotelowym lobby o piątej. Zjecie wczesną kolację i omówicie wasze sprawy - kontynuował ojciec. - Potem musi pojechać do Paryża. Rano ma samolot do Montrealu. Leci tam w interesach.

Gerard był księciem, ale jednocześnie właścicielem międzynarodowej korporacji.

- Co chciałby omówić? - zapytała Anny.

- Na pewno sam ci powie wieczorem. Nie możesz kazać mu na siebie czekać, moja droga.

Nie kazała mu na siebie czekać. To Gerard się nie pojawił. Teraz Anny tupnęła. Tylko raz. No, może ze dwa razy. I rzuciła kolejne ukradkowe spojrzenie na zegarek, słysząc w głowie szept ojca: „księżniczki nie okazują zniecierpliwienia”. Może i nie, ale jest już za piętnaście szósta. Mogła zostać w klinice i spokojnie dokończyć swoją dyskusję z Franckiem na temat wątpliwego realizmu telewizyjnych seriali akcji. Zamiast tego, skoro musiała wyjść wcześniej, została oskarżona o ucieczkę.

- Wcale nie uciekam - wyjaśniła Franckowi. - Po południu muszę się zobaczyć z moim narzeczonym.

- Narzeczonym? - Franck zmarszczył brwi. - Wychodzisz za mąż? Kiedy?

- Za rok. Może dwa. Nie jestem pewna. - Kiedyś, w nieokreślonej przyszłości. Gerard potrzebował przecież spadkobiercy i nie zamierzał czekać bez końca.

O ile żadna nieprzewidziana katastrofa nie stanie na przeszkodzie, to stanie się to w przyszłym roku. Już niedługo. Odsunęła tę myśl na bok. Gerard nie był wcale potworem, do którego poślubienia zmuszałby ją ojciec. Owszem, zaaranżował ten mariaż, ale Gerardowi nic nie można było zarzucić. Miły. Życzliwy. Był księciem, nie tylko w dosłow-

nym znaczeniu tego słowa. Rozumiał, jak ważny był dla niej doktorat i nie miał nic przeciwko temu, żeby poczekać, aż Anny go obroni.

Ale najwyraźniej Franck miał coś przeciwko temu. Nachmurzył się i zmrużył oczy, kiedy pytał:

- Rok? Dwa? Na co ty czekasz?

To pytanie wstrząsnęło Anny.

- Co masz na myśli?

Gestem omiółł cztery ściany swego czystego, ale spartańskiego pokoju i własne sparaliżowane nogi.

- Nigdy nie wiesz, co się wydarzy, prawda? - rzekł z naciskiem. Kiedyś grał w piłkę i skoczył do góry w chwili, kiedy inny chłopak zrobił to samo. Następnego dnia ten inny chłopak był trochę obolały, Francka natomiast dotknął paraliż od pasa w dół. Niekiedy czuł mrowienie tu i tam, ale od prawie trzech lat nie chodził. - Nie powinnaś czekać - powiedział stanowczo. To był ten rodzaj oświadczenia, do jakich wygłaszania Franck miał inklinacje, jakby wydawał edykt, którym desygnował ją do prowadzenia z nim dysputy. To właśnie robili, dyskutowali. Nie tylko na temat bohaterów kina akcji. Także na temat drużyn piłkarskich. Niezmiennych praw nauki. Ulubionych deserów. Jednym słowem - na każdy temat.

- Próbujesz mi powiedzieć, że powinnam uciec i wziąć ślub potajemnie? - Anny rzuciła mu wyzwanie z uśmiechem.

Ale oczy Francka nie błyszczały wojowniczo jak zazwyczaj. Jeśli lśniły, to tylko złością.

- Po prostu nie rozumiem, na co czekasz.

- Rok to nie jest długo - zaproponowała Anny. - Nawet dwa lata. Potrzebuję czasu na dokończenie doktoratu. A kiedy ustalimy wreszcie datę, będziemy mieć mnóstwo pracy z przygotowaniem. - Protokół. Tradycja. Nie wyjaśniła mu, że to będzie królewski ślub. Już zwyczajna uroczystość wymagała wystarczająco dużo przygotowań.

- Na co nie masz specjalnie ochoty, prawda? - Franck zapytał.

- Nie o to chodzi.

- Oczywiście, że o to. Bo jeśli nie o to, to w ogóle nie powinnaś tracić czasu. Powinnaś robić to, co chcesz robić!

- Ludzie nie zawsze mogą robić to, co chcą, Franck - powiedziała delikatnie.

Zachnął się.

- Akurat mnie tego nie musisz mówisz! - powiedział gorzko. - Nie siedziałbym tutaj w zamknięciu, gdybym nie musiał!

Anny natychmiast poczuła się winna.

- Wiem - odparła.

Franck zacisnął zęby i odwrócił głowę, żeby spojrzeć przez okno. W końcu wzruszył ramionami i podniósł wzrok na Anny.

- Masz tylko jedno życie. - Jego głos stracił swoją ostrość, a oczy blask.

Anny poczuła się naprawdę głupio. Żałowała, że nie mogła przyprowadzić tutaj Gerarda. Spotkanie z księciem mogłoby chociaż na chwilę oderwać myśli Francka od tego nieszczęścia. Ale jej ojciec miał rację, Gerard nie przyszedłby tutaj.

- Muszę już iść - powiedziała. - Przepraszam.

- No to idź. - To brzmiało jak „możesz odejść”. Odwrócił się szybko, zaciskając zęby z kamiennym wyrazem twarzy. Zdradzało go tylko szybkie mruganie.

- Wrócę - obiecała Anny.

Powinna była jednak zostać. Kolejny rzut oka na zegarek uświadomił jej, że jest już za dziesięć szósta, a nadal nie widać śladu Gerarda. Ale w momencie, kiedy zerknęła na zegarek, w holu raptem zapanowała cisza, jakby wszyscy zbiorowo wstrzymali oddech. Zaskoczona rozejrzała się. Czyżby dostrzegli w końcu jej księcia? Wszyscy byli wpatrzeni w jeden punkt. Anny podążyła za nimi wzrokiem. Na widok mężczyzny stojącego na drugim końcu holu jej serce mocniej zabiło. To nie był Gerard, łagodny, wyrafinowany światowiec, stanowiący uosobienie kontynentalnego wdzięku, mieszankę wyrafinowania i królewskiej kindersztuby. Mężczyzna stojący w drzwiach stanowił jego całkowite przeciwieństwo. Był wyraźnie wzburzony, potargany, nieogolony, miał na sobie wytarte dzinsy i nijaką koszulkę rozpiętą pod szyją. Mógłby być nikiem, plażowym obibokiem, stolarzem, żeglarzem wracającym z rejsu. Był jednak zdecydowanie kimś. Nazywał się Demetrios Savas. Anny bardzo dobrze знаła to nazwisko. I każdy z tu obec-

nych. Od dziesięciu lat był tym złotym chłopakiem z Hollywoodu. Pochodził z rodziny greckich emigrantów. Początek swojej błyskotliwej kariery zawdzięczał pięknej twarzy i boskiemu ciału. Jako dwudziestolatek reklamował męską bieliznę. Wkrótce wyrobił sobie jednak budzącą szacunek pozycję. Zagrał w popularnym serialu telewizyjnym, nakręcił pół tuzina filmów, rozwijał ciesząc się uznaniem karierę reżyserską. Miał za sobą tragicznie krótkie małżeństwo z piękną, utalentowaną aktorką Lissą Conroy. Demetrios i Lissa byli najpopularniejszą parą Hollywoodu i całego świata. Wiedli życie jak z bajki. Aż do chwili, gdy dwa lata temu Lissa, kręcąc film za oceanem, dostała czegoś w rodzaju zakażenia krwi i zmarła kilka dni później. Demetrios, zaangażowany w tym czasie w filmie gdzieś na drugim końcu świata, ledwie zdążył przyjechać, żeby ją zobaczyć przed śmiercią. Anny miała w pamięci prasowe fotografie przedstawiające jego samotną podróż z ciałem żony i zdjęcia małego, osmaganego wiatrem cmentarza gdzieś w Dakocie Północnej, dokąd ją zawiózł, żeby pochować. Surowość tego widoku silnie wstrząsnęła Anny. Podobnie jak jego komentarz. Jego żona stamtąd pochodziła. Właśnie tego chciała. Przywiózł ją do domu.

Po śmierci i pogrzebie żony Demetrios Savas przez dwa lata nie pokazywał się publicznie. Zapadł się jak pod ziemię. Zeszłego lata rozeszło się jednak, że napisał scenariusz, znalazł fundusze na sfilmowanie go, skompletował obsadę, zabrał aktorów i ekipę do Brazylii, wyreżyserował skromny, niezależny film, który zdobył znaczne zainteresowanie. Chodziły słuchy o możliwej nominacji do Oscara. Ten film przywiózł do Cannes.

A teraz był tutaj. Anny nigdy wcześniej nie widziała go na żywo, mimo że znała wiele jego fotografii. Podczas studiów na ścianie w jej pokoju w akademiku wisiał plakat z jego zdjęciem. Tamten wyraz bólu zniknął z jego twarzy. Nie uśmiechał się. Nie musiał. Roztaczał charyzmę, która przykuwała wszystkie spojrzenia. Promieniowała z niego siła i potęga, którą natychmiast rozpoznała. To nie był ten rodzaj gładkiej i kontrolowanej siły, jaką posiadali Gerard i jej ojciec. Wkroczył do holu zwycięskim krokiem jak na pole walki i chociaż według jej ojca księżniczki nie powinny się gapić, Anny nie mogła oderwać od niego wzroku. Kilka osób podjęło na nowo przerwane rozmowy, ale większość nadal go obserwowała. Idąc, lustrował salę, jakby kogoś szukał. Nagle jego wzrok zatrzymał się na niej i Anny wpadła w magiczną pułapkę jego zielonych oczu. Minął

wiek, zanim zdołała odzyskać swój rozsądek i przywołać królewskie maniery. Odwróciła głowę i niespiesznie spojrzała na zegarek, pozwalając dojść do głosu swojemu zniecierpliwieniu. To było lepsze niż gapienie się na przybyłego niczym nastolatka. Gdzie, na miłość boską, podziewał się Gerard? Z rozpaczą spojrzała w górę, żeby stwierdzić, że patrzy prosto w twarz Demetriosa Savasa.

Stał tak blisko, że mogłaby go dotknąć. Otworzyła bezdźwięcznie usta.

- Przepraszam - powiedział do niej i smutny uśmiech przemknął mu po wargach. - Wybacz, że kazałem ci czekać.

„Słucham?” - chciała powiedzieć, gubiąc swój łagodny uśmiech księżniczki, ale zanim zdołała wydusić cokolwiek, on objął ją ramieniem i przycisnął do siebie, przywierając twardymi ciepłymi wargami do jej ust. Poczowała szum w uszach. Zmiękły jej kolana, a wargi się rozchyliły. Przysięgłaby, że na ułamek sekundy jego język dotknął jej języka.

- Dzięki, że czekałaś. - Znała ten ciepły baryton z kina i telewizji. Kiedy tak gapiła się w niemym zadziwieniu, przytrzymał ją ramieniem, przyciągnął zdecydowanie do siebie i energicznie poprowadził w stronę sklepów daleko na końcu lobby. - Wyośmy się stąd.

Demetrius nie wiedział, kim była. Było mu to zresztą obojętne. Najwyraźniej czekała na kogoś. Zauważył ją prawie natychmiast. Wyglądała na kobietę, która nie zrobiłaby afery. Nierobienie afer było na samym początku jego listy atrybutów kobiecych, którymi się w tym momencie interesował. Jej subtelna powierzchowność, ciemne, schludnie uczesane włosy z daleka wyróżniały się równowagą i spokojem. Należała prawdopodobnie do personelu hotelowego albo była przewodniczką czekającą na swoją grupę. A może drużynową skautów. Innymi słowy, była przeciwieństwem kobiet ze świata filmu.

Miała zostać, czy o tym wiedziała czy nie, jego wybawieniem. Miała mu pomóc wydostać się z Ritza, zanim straciłby panowanie nad sobą i zrobił coś, czego mógłby żałować. W swojej stosownej ciemnoniebieskiej spódnicy i codziennym, dobrze skrojonym kremowym żakiecie wyglądała dokładnie jak ktoś, kogo właśnie potrzebował. Objął ją ramieniem, wyprowadzając z lobby. Kiedy szli, ludzie rozstępowali się przed nimi niczym morze. Wokoło narastał pomruk komentarzy. Nie zwracał na to uwagi.

- Czy wiesz, jak się stąd wydostać? - szepnął jej do ucha.



Uświadomił sobie, że mogła przecież nie znać nawet angielskiego. W końcu to była Francja. Ale nie rozczarowała go. Nie potknęła się, kiedy ją prowadził, bez trudu do-  
trzymując mu kroku i kierując głowę w jego stronę na tyle, by mógł dostrzec jej uśmiech.  
W jej głosie dało się wyczuć tylko cień obcego akcentu, kiedy odpowiedziała po angielsku:

- Oczywiście.

On też się uśmiechnął. Prawdopodobnie po raz pierwszy szczerze w tym dniu.

- Prowadź - szepnął i podczas gdy zwykli obserwatorzy mogli sądzić, że to on ją prowadzi, w rzeczywistości podążał za nią.

Pomruki sali zdawały się przybierać na sile i intensywności, kiedy przechodzili.

- Nie przejmuj się nimi - powiedział.

Posłuchała go, nadal się uśmiechając. Najwyraźniej wiedziała, dokąd idzie. Poprowadziła go ciągiem drzwi i przez kolejny długi korytarz. Minęli kilka biur, przeszli przez magazyn i minęli recepcję, a w końcu, kiedy popchnęła kolejne drzwi, znaleźli się na chodniku przed tylnym wyjściem z hotelu.

Demetrios wziął głęboki wdech i usłyszał, jak drzwi zatrzęsły się za nimi. Uśmiechnął się.

- Teraz już nie możesz wrócić do środka. Przepraszam. I bardzo dziękuję. Uratowałaś mi życie.

- Wątpię. - Ale uśmiechała się, kiedy to mówiła.

- Mam na myśli moje życie zawodowe - uściślił. Przejechał palcami po włosach. - Co za piekielny dzień. I niewiele brakowało, a byłoby o wiele gorzej.

Podniosła pytająco brew, ale powiedziała tylko:

- Cieszę się, że mogłam pomóc.

- Tak? - To go zdziwiło, bo sprawiała wrażenie zadowolonej i niepoirytowanej, a do irytacji miałyby przecież pełne prawo. - Chyba na kogoś czekałaś.

- Dlatego mnie wybrałaś - powiedziała rzeczowo, co również go zdziwiło.

- Improwizowałem. Jestem Demetrios.

- Wiem. - Tak, domyślał się, że go znała.

W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin przekonał się, że nawet jeśli na dwa lata zapadł się pod ziemię, nikt nie zapomniał, kim był. W przemyśle filmowym to był atut, dystrybutorzy, z którymi chciał rozmawiać, nie zamykali przed nim swoich drzwi. Ale mógłby się z powodzeniem obyć bez paparazzich. Tłoczyli się wokół niego od chwili, kiedy dostrzegli jego twarz.

- A niby czego się spodziewałeś? - powiedział zgryźliwie jego brat Theo. Wpadł bez zapowiedzi do pokoju Demetriososa tego ranka, prosto z trasy, bo żeglował właśnie z Hiszpanii na Santorini. Uśmiechnął się bez współczucia. - Każdy chciałby ukoić twój smutek.

Demetrios wiedział, że przyjazd do Cannes mógł być zwariowany, ale powiedział sobie, że da radę. Gdyby tylko wszystkie kobiety, które tam spotkał, były takie jak ta tutaj.

- Demetrios Savas we własnej osobie. - Uśmiech, teraz nieco zadumany, nadal błąkał się po jej twarzy, kiedy patrzyła na niego swoimi głęboko niebieskimi oczami. Wyglądała przyjaźnie i była lekko zaciekawiona, ale nic ponad to, dzięki Bogu.

- Przynajmniej nie chichociesz z podniecenia z tego powodu - powiedział sucho z autoironicznym uśmiechem.

- Mogłabym. - Kiedy się uśmiechała szerzej, w jej lewym policzku pojawił się dołeczek. - Może po prostu dobrze się z tym kryję.

- Kryj się z tym dalej, proszę.

Zaśmiała się i ten śmiech też mu się spodobał. Był ciepły i przyjacielski, dzięki niemu wydała się jeszcze ładniejsza. Była naprawdę urocza. Nie było w niej nic teatralnego czy efekciarskiego.

- Jesteś modelką? - zapytał, uświadamiając sobie nagle, że to było prawdopodobne. Może właśnie czekała na swojego agenta?

- Modelką? O nie. Wyglądam jak modelka? - Roześmiała się, jakby to była najdziwniejsza rzecz, jaka mu przyszła do głowy.

- Chciałem przez to powiedzieć, że jesteś piękna. To miał być komplement. Pracujesz w tym hotelu?

Piękna? To także zdawało się ją dziwić. Ale nie rozwodziła się na ten temat.

- Nie, nie pracuję tutaj. Czy i na to wyglądam? - Ten igrający w kącikach jej ust uśmiech sprawiał, że i on się uśmiechał.

- Wyglądasz... sympatycznie. Zwyczajnie i profesjonalnie. - Obserwował ją z uwagą. - Jesteś atrakcyjna - dodał. - I bezpośrednia.

- Bezpośrednia? To brzmi prawie jak ulicznica. - W jej głosie nie słychać było urazy, tylko rozbawienie. Ale Demetrios potrząsnął głową.

- O, nie. Nie masz stosownego makijażu. I nosisz nieodpowiednie ciuchy.

- Co za ulga. - Znowu uśmiechali się do siebie i nagle Demetrios poczuł się, jakby się budził ze złego snu. Tkwił w nim od tak dawna, że wydawało mu się, że tak zostanie do końca życia. Teraz nagle ożył. Przez ostatnie pięć minut uśmiechał się więcej, prawdziwie i szczerze, niż w ciągu ostatnich trzech lat.

- Jak masz na imię? - zapytał.

- Anny.

Zwykle kobiety na wyścigi podawały mu swoje pełne nazwiska, historie swego życia i oczywiście swoje numery telefonu.

- Po prostu Anny? - zapytał lekko.

- Chamion - dodała, zdawało się, że z tym zwlekała. To było urocze.

- Anny Chamion. - Podobało mu się to brzmienie. Proste. Chociaż odrobinę egzotyczne. - Jesteś Francuzką?

- Moja mama była Francuzką.

- Mówisz doskonale po angielsku.

- Studiowałam w Stanach. To znaczy najpierw w Oxfordzie. Potem pojechałam na podyplomowe studia do Kalifornii. Do Berkeley. Właściwie nadal tam studiuje. Pracuję nad doktoratem.

- Jesteś naukowcem? - Nie przypominała żadnego z naukowców, z jakimi się zetknął. Demetrios znał ich wielu. Jego brat George był fizykiem. - Nie jesteś przypadkiem fizykiem? - zapytał podejrzliwie.

Roześmiała się.

- Obawiam się, że nie. Jestem archeologiem.

- *Poszukiwacze zaginionej arki?* Moi bracia i ja oglądaliśmy ten film w kółko bez końca.

- Niestety, prawdziwa archeologia nie jest aż tak ekscytująca.

- Nie ma nazistów ani pojedynków rewolwerowych?

- Ani zbyt wielu węży. I zero dziarskiego młodego Harrisona Forda. Właśnie piszę swój doktorat na temat malarstwa jaskiniowego. Nic specjalnie podniecającego. Ale nie narzekam. Zebrałam już konieczne materiały, pozostaje je tylko uporządkować i przelać wszystko na papier.

- To nie zawsze jest łatwe. - W ciągu ostatnich dwóch lat pisanie było dla niego najtrudniejsze, głównie dlatego, że musiał zostawać wtedy sam ze swoimi myślami.

- Ty też piszesz doktorat?

- Scenariusz. Jeden już napisałem. Teraz zacząłem kolejny.

Powinien jej po prostu podziękować, pożegnać się i odejść. Ale podobała mu się. Była rozsądna, wrażliwa i bystra. I niezwiązana z przemysłem filmowym. Nie znała szumu ani blichtru. Twardo stapała po ziemi. Ociągał się z odejściem.

- Może zjesz ze mną kolację? - spytał raptem.

Otworzyła szeroko oczy. I usta, chociaż zaraz je zamknęła. Demetrios pomyślał z uśmiechem, że każda inna kobieta w Cannes zdążyłaby do tego czasu z dziesięć razy powiedzieć „tak”. Ale nie Anny Chamion.

- Bardzo chętnie, ale naprawdę czekam na kogoś w tym hotelu.

- A ja po prostu bezceremonialnie zmusiłem cię do wyjścia. - Skrzywił się. - Przepraszam. Pomyślałem, że byłoby miło ukryć się na chwilę i zjeść kolację. Porozmawiać. Zapomniałem, że symulowałem twoje uprowadzenie.

Roześmiała się.

- Bez obaw. On się spóźnił.

On. Oczywiście, czekała na mężczyznę.

- Jasne - odpowiedział z werwą. - Dzięki za ocalenie, Anny Chamion. Dzięki tobie nie obraziłem Mony Tremayne.

- Tej aktorki? - sprawiała wrażenie zaskoczonej. - Uciekałeś przed nią?

- Nie przed nią. Przed jej córką Rhiannoną. Jest odrobinę... uparta. - Chodziła za nim od poprzedniego ranka, powtarzając, że pomoże mu zapomnieć.

- Rozumiem. - Anny uniosła brew.

- To właściwie miła dziewczyna, chociaż odrobinę histeryczna i niedojrzała. Wolałbym nie musieć jej mówić, żeby się odczepiła. Chciałbym jeszcze popracować z jej matką.

- Zatem to był prawdziwie dyplomatyczny zabieg.

- Przepraszam, że namieszałem w twoich sprawach.

- Nic się nie stało. - Wyciągnęła rękę na pożegnanie.

Ujął ją i uścisnął. Jej miękkie gładkie palce były ciepłe, musnął je swoim kciukiem.

- Pocałowałem cię - przypomniał jej.

- Ach, ale wtedy mnie jeszcze nie znałeś.

Zaskoczyło go, jak bardzo miał ochotę pocałować ją znowu. Zanim jednak zdołał zrobić cokolwiek, ona drgnęła i sięgnęła do kieszeni żakietu.

- Moja komórka - powiedziała przeproszająco, wyjmując ją i zerkając na ekran. - Tak mi przykro. To jest... - Wskazała ręką na hotel, z którego wyszli. - Muszę jednak odebrać.

Bo to najwyraźniej dzwonił mężczyzna, na którego czekała. Skrzywił się, ale odparł spokojnie:

- Oczywiście. To była... - Zatrzymał się, bo nie mógł znaleźć właściwego słowa.

Co to było? Przyjemność? Tak, z pewnością. Prawdziwa. Jak najbardziej. Po raz pierwszy od trzech lat na kilka krótkich chwil poczuł grunt pod nogami. ścisnął jej rękę, po czym wyprostował się i pocałował ją w usta.

- Dzięki, Anny Chamion.

Otworzyła szeroko oczy. Uśmiechnął się. Potem jeszcze raz ją pocałował. Telefon wibrował w jej ręku przez dobrą chwilę, zanim odzyskała na tyle przytomność, żeby go odebrać i odpowiedzieć coś szybko po francusku. Demetrios dłużej nie czekał. Pozdrowił ją skinieniem ręki, wyjął z kieszeni ciemne okulary, nałożył je, odwrócił się i ruszył ulicą. Nie zdążył dojść do rogu, kiedy usłyszał za sobą odgłos szybkich kroków.

Do diabła, czy przed Rhiannoną Tremayne nie było ucieczki? Odwrócił się gwałtownie.

- Wygląda na to, że mam jednak wolny wieczór. - To była Anny. - Więc zastanawiałam się, czy twoje zaproszenie na kolację jest nadal aktualne?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Księżniczki nie wpraszaly się na kolację. Nie mówiły „nie” w jednej minucie, żeby w następnej biec za mężczyzną, mówiąc „tak”. Telefon był od Gerarda, który jechał właśnie prosto do Paryża, żeby się tam dobrze wyspać przed wylotem do Montrealu.

- Zobaczymy się po moim powrocie - powiedział. - W przyszłym tygodniu. Musimy porozmawiać.

- Oczywiście, do zobaczenia. - Rozłączyła się, niemal zanim usłyszała, jak Gerard mówi „do widzenia”, bo jeśli nie zaczęłyby biec teraz, mogłyby nie złapać właśnie znikającego za rogiem Demetriososa. Nigdy wcześniej w swoim życiu nie biegła za mężczyzną. Ale ile młodych kobiet dostawało zaproszenie na kolację od mężczyzny, którego plakat wisiał na ścianie w ich pokoju, kiedy miały osiemnaście lat?

Kiedy go dopadła, szybko się obrócił. Miał zaciśnięte usta i twarde spojrzenie. Ten sam przeszywający wzrok, który uczynił go sławnym w roli szpiega Luke'a St. Angiera w amerykańskiej telewizji siedem lub osiem lat temu. Na jej widok jego twarz złagodniała.

- Anny. Zmieniłaś zdanie?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Nie była pewna, czy tchu pozbawił ją ten faktycznie zapierający dech w piersiach mężczyzna, czy też własne wypadnięcie z roli.

- A więc tak? - Uśmiechnął się, rozglądając się po ulicy. I natychmiast ten uśmiech zbladł, kiedy się zorientował, jak wiele osób dostrzegło jego obecność. Dwie chichoczące nastolatki przebiegły przez ulicę, zmierzając w jego stronę. Przez chwilę wyglądał jak lis goniony przez psy myśliwskie, ale tylko przez moment. Potem powiedział:

- Zaczekaj, dobrze? Przepraszam, ale...

- Rozumiem - rzekła Anny szybko.

Nikt nie rozumiał tego tak dobrze jak dziewczyna wychowana na księżniczkę. Obowiązek służenia społeczeństwu miała wpojony od pierwszych chwil życia. To nie dotyczyło Demetriosia. On zyskał sławę dopiero po trzydziestce i zupełnie nie był do tego przygotowany. Pomimo to dobrze sobie radził z rozgłosem. Najwyraźniej nie szukał chmary swoich fanów, bo zareagował na nich naturalnie i przyjaźnie. Dziewczęta plotkowały i chichotały, kiedy go otoczyły. Demetrios śmiał się i starał się mówić z nimi po włosku, bo w tym języku rozmawiały. Jeśli nie były nim oczarowane od samego początku, teraz podbił je zupełnie. Obserwująca tę scenę Anny także była pod wielkim wrażeniem.

Patrząc na niego, podziwiała jego powierzchowność, hipnotyzujące oczy, lekki grymas i towarzyszące mu wgłębienie w policzku. Był nie tylko uderzająco przystojny. Ujmujący był również sposób, w jaki reagował na swoich wielbicieli. Wobec tych dziewcząt, które pragnęły tylko jego uśmiechu i kilku chwil rozmowy z ich hollywoodzkim bohaterem, był nie tylko miły. Mówił do nich, słuchał ich, śmiał się z nimi. Sprawiał, że poczuły się kimś specjalnym. Tym zaimponował Anny. Zastanawiała się, gdzie się tego nauczył. A może to było naturalne? Cokolwiek to było, nie sprawiało mu trudności.

Przez ostatnie lata prawie o nim nie myślała. Miała coraz więcej obowiązków. Wypełniała je wszystkie i pozwoliła swoim dziewczęcym marzeniom pozostać z boku. Teraz pomyślała: idę na kolację z Demetriosem Savasem! Było to równie ekscytujące jak nieprawdopodobne. Ciekawe, co by na to powiedział Gerard. W zasadzie podejrzewała, że wie. Zamrugałby, spojrzalby w dół na swój królewski nos i zapytał grzecznie:

- Z kim?

A może go nie doceniała? Może wiedział, kim był Demetrios Savas? Ale z pewnością nie oczekiwał, by jego przyszła żona poszła z kimś takim na kolację.

Kiedy tak stała, tłum wokół niego zamiast rzednąć, zdawał się gęstnieć. Demetrios nadal rozmawiał, czarował ich wszystkich, ale jego spojrzenie biegło wokół i rozjaśniło się na jej widok. Wypowiedział w jej kierunku jedno słowo:

- Taksówka?

Kiwnęła głową i zaczęła się rozglądać. I kiedy już doszła do wniosku, że jedyną szansą na zdobycie taksówki jest powrót do Ritza-Carltona, na rogu ulicy pojawiła się

wolna taryfa. Podbiegła do niej i zawołała go. Dostrzegł taksówkę, obdarzył uśmiechem i tysiącem przeprosin zebranych wokół siebie fanów i wślizgnął się za nią do samochodu.

- Przepraszam, czasami to jest jakieś szaleństwo. - Wzruszył ramionami. - Ale w końcu z nich żyję, jestem im to winien, tylko czasami jest to trochę przytłaczające.

- Zwłaszcza, kiedy przez chwilę jesteś z dala od tego.

Obrzucił ją ciężkim spojrzeniem, zastanawiając się, czy potrafiła czytać w jego myślach.

- Zwłaszcza, jeśli jestem z dala od tego przez chwilę - przyznał.

Kierowca uchwycił jej spojrzenie w lusterku i zapytał, dokąd chcą jechać.

- Może w jakieś spokojniejsze miejsce?

- Jesteś głodny? - spytała Anny.

- Niespecjalnie. Nie mam tylko nastroju na przeprawę z paparazzimi. Znasz jakieś zaciszne miejsce?

Na kolację tak. Mała knajpka w La Soquet, starej dzielnicy, z dala od szlaków turystycznych. Patrzyła na niego z wahaniem, w głowie zrodził jej się pomysł.

- Skoro nie jesteś głodny, to czy nie miałbyś nic przeciwko rozmowie z dziećmi, które bardzo chętnie by cię poznały?

- To ty masz dzieci? - spytał zaskoczony.

- Nie, jestem wolontariuszką w klinice dla dzieci. Byłam tam dzisiaj po południu. Odbyłam coś w rodzaju dyskusji, no dobrze, kłótni z jednym z nich na temat bohaterów akcji.

- Kłóciłaś się o bohaterów akcji?

- Franck kłóci się ze mną na każdy temat. Lubi to. I ma swoje zdanie.

- I ty także, prawda?

- Pewnie tak - przyznała - ale staram się nie zadrećczać tym ludzi. Z wyjątkiem Francka - dodała. - Bo to jest cała rehabilitacja, jakiej się ostatnio poddaje. Cokolwiek bym powiedziała, on ma przeciwne zdanie.

- Musi mieć braci - powiedział Demetrios cierpko.

- Jest jedynakiem - zaprzeczyła Anny.

- To nawet gorzej.



- O, tak! - Anny była tego samego zdania. Sama przez dwadzieścia lat była jędnaczką. Jej mama po urodzeniu Anny nie mogła mieć więcej dzieci. Umarła, kiedy Anny miała dwanaście lat. Kiedy ojciec poślubił Charlise siedem lat temu, Anny mogła mieć nadzieję na rodzeństwo. Teraz miała trzech przyrodnich braci: Alexandre'a, Raoula i Davida.

- Franck rekompensuje to sobie, kłócąc się ze mną - powiedziała. - Tak sobie pomyślałam, co by to było, gdybym przyprowadziła ze sobą ciebie. Znasz się na bohaterach akcji dużo lepiej ode mnie, mógłbyś z nim o tym podyskutować. A potem moglibyśmy pójść na kolację.

To była z jej strony zarozumiałość. Mógł przecież chłodno odmówić. Ale z jakiegoś powodu wcale się nie zdziwiła, kiedy wyprostował się i powiedział:

- Umowa stoi. Jedźmy.

Kiedy wkraczali do pokoju Francka, wyraz malujący się na jego twarzy wart był każdych pieniędzy. Nie wydał najmniejszego dźwięku. Anny próbowała się nie uśmiechać, kiedy obróciła się w stronę Demetriososa.

- Poznaj, proszę, mojego przyjaciela, Francka Villersa - powiedziała do niego - Franck, to jest...

- Wiem, kto to jest. - Franck nadal gapił się z niedowierzaniem.

Demetriosos wyciągnął do niego rękę.

- Miło mi - powiedział po francusku.

Przez chwilę Franck nie podawał mu ręki, a kiedy wreszcie to zrobił, gapił się na dłoń, którą ścisnął, jak gdyby jej widok mógł go ostatecznie przekonać, że mężczyzna towarzyszący Anny jest prawdziwy. Powoli przeniósł oskarżycielski wzrok na Anny.

- Zamierzasz za niego wyjść?

- Nie! - Poczowała, że jej policzki płoną.

- Powiedziałaś, że musisz wyjść wcześniej, żeby się spotkać z narzeczoną.

O Boże, zupełnie o tym zapomniała.

- Mój narzeczoną się spóźnił - powiedziała szybko. - Nie mógł przyjść. - Spojrzała na Demetriososa.

Podniósł brwi w niemym pytaniu, ale po prostu powiedział do Francka:

- Więc zaprosiłem ją na kolację zamiast niego.

Franck uniósł się na poduszce.

- Nigdy nie mówiłaś, że znasz Luke'a St. Angiera. To znaczy, jego - poprawił się, zażenowany, że pomylił mężczyznę z graną przez niego rolą.

- Właśnie się poznaliśmy - wyjaśnił Demetrios. - Anny wspominała o waszych dyskusjach. Nie mogłem uwierzyć, że twoim zdaniem MacGyver jest bystrzejszy od Luke'a St. Angiera.

Franck zerkał kolejno na Demetriosą i na nią. Zesztywniał.

- Czy Luke potrafiłby skonstruować bombę z tosterą, sześciu wykałaczek i zapalniczki?

- Jasne, że tak - odparował Demetrios. - Chyba naprawdę musimy pogadać.

Po chwili Anny widziała go siedzącego na skraju łóżka Francka, spierającego się w najlepsze. Anny sądziła, że spędzą tam co najwyżej pół godziny, Franck zwykle stawał się po takim czasie zniechęcony. Ale nie z Demetriosem. Godzinę później w dalszym ciągu rozmawiali i kłócili się. Mogliby tak przez całą noc, gdyby Anny nie powiedziała w końcu:

- Szkoda, że muszę wam przerwać, ale przed wyjściem mamy jeszcze odwiedzić kilka osób.

Franck nachmurzył się, a Demetrios wstał i powiedział:

- Okej, możemy kontynuować jutro.

- Jutro? Naprawdę?

- Jasne, że tak. Od lat nikt tak nie interesował się Luke'em.

Oczy Francka błyszczały. Spojrzał na Anny, gdy wychodzili, i powiedział coś, czego nie spodziewała się kiedykolwiek od niego usłyszeć:

- Dzięki.

Kiedy byli już na korytarzu, podziękowała Demetriosowi.

- Uszczęśliwiłeś go. Nie musisz tu wracać. Wytlumaczę mu, jeśli nie będziesz mógł przyjść.

- Przyjdę. A teraz chodźmy poznać resztę tej bandy.

Naturalnie oczarował i ich wszystkich, i każdego z osobna. Jeśli nawet wcześniej nie znali sławnego faceta, który przyszedł z Anny, byli zachwyceni uwagą, jaką im okazywał. Taką samą, jaką obdarzył Francka i włoskie dziewczęta. W swoich młodzińskich fantazjach na temat Demetrios Savasa Anny nigdy nie wyobrażała go sobie z dziećmi. A teraz pomyślała, że straszna szkoda, że nie miał własnych.

Było po wpół do dziesiątej, kiedy wreszcie wyszli na starą, brukowaną uliczkę w dzielnicy Le Soquet.

- Naprawdę nie chciałam zabierać ci całego wieczoru - powiedziała Anny z poczuciem winy.

- Gdybym nie miał na to ochoty - powiedział stanowczo - umiałbym znaleźć pretekst, żeby stamtąd wyjść. Co z tą kolacją?

- Jesteś pewien? Robi się późno.

- Jeszcze nie wybiła północ. Na wypadek gdybyś miała się zamienić w dynię - dodał z błyskiem uśmiechu.

Była zatem Kopciuszką? Tego wieczoru niemal tak się czuła. Tylko odwrotnie: księżniczką udającą zwykłą osobę.

- Czym się naprawdę martwisz, Anny? Boisz się, że narzeczony się dowie?

- On by się nie przejął - powiedziała bezceremonialnie. - Nie jest tego rodzaju mężczyzną.

- Myślisz, że to dobrze?

Czy dobrze? Ba! Anny nie chciała mieć zazdrosnego męża. Ale na pewno chciała, żeby ją kochał, żeby mu na niej zależało. Do pewnego stopnia Gerardowi zależało.

- Jest świetnym facetem - powiedziała w końcu.

- Na pewno - odparł Demetrios poważnie. - Jeśli obiecuję, że będę się zachowywał przykładowo wobec jego narzeczonej, pójdziesz ze mną na kolację?

Trzymał jej rękę i patrzył jej w oczy. Już wcześniej ją o to pytał. Odpowiedziała najpierw, że nie, a potem, że tak. A teraz?

- Tak - powiedziała stanowczo. - Bardzo chętnie. - Nie była pewna, czy powinno jej się podobać to, że uściskał jej dłoń, zanim ją puścił.

Demetrios szedł z Anny Chamion wąskimi, stromymi uliczkami Starej Dzielnicy. Była zaręczona i z tego powodu najwyraźniej nie bardziej zainteresowana czymkolwiek poza kolacją niż on sam. Ale ekscytacja, jaką odczuwał, wytrącała go z równowagi. Od-  
kąd pamiętał, zauważał kobiety i poddawał się ich urokowi. Zawsze też potrafił je oca-  
rować. „Dziewczyny są jak kręgle - narzekał jego brat George, kiedy byli nastolatkami -  
uśmiechasz się do nich i natychmiast się przewracają”. Demetrios zawsze lubił dziew-  
czyny, ich chichoty, pochlebstwa. Potem to się tylko spotęgowało. Po college'u, gdzie  
studiował aktorstwo, zaczął pracować jako model. W ten sposób dorabiał i to pomogło  
mu też w karierze. Jego twarz wkrótce stała się znana. Pewien reżyser powiedział: „Nie-  
ważne, co sprzedajesz. One kupują ciebie”.

Reżyserzy też go kupowali. Podobnie jak widzowie. „Bije od niego charyzma” -  
zauważano na castingach. Wkrótce nie tylko pracował w reklamach i grał role drugopla-  
nowe, ale został też gwiazdą własnego serialu telewizyjnego. Trzy lata bycia Luke'em St.  
Angierem przyniosły mu sławę, bogactwo, niezliczone okazje i mnóstwo pochlebstw.  
Pod jego drzwiami lądowały scenariusze filmowe i wszystkie kobiety, których mógł pra-  
gnąć. Wśród nich ta, której rzeczywiście zapragnął - piękna i utalentowana aktorka Lissa  
Conroy. Była ostatnią kobietą, której pożądał. Ostatnią, na której mu zależało. Ostatnią,  
w stosunku do której pozwolił sobie na to, żeby mu na niej zależało.

A teraz z Anny było inaczej. Był podekscytowany. Właśnie rozmawiała z kelnerem  
w małej restauracji, przy której stanęli. Knajpka, jak obiecała, była małą dziuplą, z kil-  
koma stolikami w środku i czterema na chodniku na wprost wejścia, wypełnioną ludźmi  
jedzącymi kolację.

Skończyła rozmawiać z kelnerem i wróciła do niego.

- Znają mnie tutaj. Mają dobre jedzenie. Podają fantastyczną musakę. Ale mają tyl-  
ko jeden wolny stół blisko kuchni. Więc jeśli wolałbyś jakieś inne miejsce...

- Nie, tu jest okej. - Stół rzeczywiście stał tuż przy wejściu do kuchni, ale przy-  
najmniej nikt nie zwracał tu na nich najmniejszej uwagi. - Często tu przychodzisz?

- Ilekroć sama nie ugotuję. Mają świetnego kucharza. - Zamówiła zupę  
bouillabaisse. - Zawsze jest pyszna.

Miał ochotę na tę zupę, ale jeszcze większą na musakę, o której wspomniała wcześniej. Jego matka przyrządzała znakomitą. W domu nie był od trzech lat. Prawie wcale nie rozmawiał z rodzicami od czasu, kiedy się widzieli tuż po pogrzebie Lissy. Trzymał ich na dystans przez cały poprzedni rok. Wiedział, że nie zrozumieliby. A on nie potrafił im wytłumaczyć, jak to było z Lissą, bo sam tego nie rozumiał. Więc było mu łatwiej po prostu trzymać się z daleka.

Dziś wieczór musaka brzmiała dobrze. Równie dobrze pachnie, pomyślał, kiedy wciągnął zapach zmieszany z innymi aromatami kuchennymi. Przypomniało mu to jego młodość, szczęśliwsze chwile, stare dobre czasy. Może jak już skończy sprawy w Cannes, mógłby pojechać do Theo i Marthy i ich dzieci na Santorini? A potem mógłby polecieć z powrotem do Stanów i odwiedzić swoich rodziców?

Złożył zamówienie i spojrzał na Anny. Uśmiechała się do niego.

- Co?

- Nic. Jestem po prostu speszona - powiedziała. - Zaskoczona, że jestem tutaj. Z tobą.

- To przeznaczenie - powiedział, próbując wina przyniesionego przez kelnera, po czym skinął głową z aprobatą.

- Wierzysz w takie rzeczy?

- Nie. Ale jestem scenarzystą. Lubię zwroty akcji. - Bóg jeden wiedział, że zwroty akcji, chociaż tak przydatne na ekranie, w jego życiu były katastrofą. Ale Anny zdawała się być uderzona tą myślą. Podniosła kieliszek i upiła łyk wina z poważnym wyrazem twarzy.

Chciał znowu ujrzeć jej uśmiech.

- A więc piszesz doktorat. Pracujesz jako wolontariuszka w klinice. Masz narzeczonego. Studiowałaś w Oxfordzie i w Berkeley. Co jeszcze powinienem wiedzieć o Anny Chamion?

Zawahała się, jakby nie czuła się zręcznie, mówiąc o sobie, co samo w sobie było urocze. Lissa zawsze była w centrum uwagi, gdziekolwiek by się znajdowali.

- Kiedy miałam osiemnaście lat, w moim pokoju wisiał na ścianie twój plakat.

Jęknął i zasłonił oczy rękami. Pamiętał ten plakat. To był artystyczny akt, do którego pozował na prośbę swojej przyjaciółki, młodej fotografki, próbującej wyrobić sobie nazwisko. Udało jej się. I jemu też. Jego bracia i wszyscy kumple drwili sobie na temat tego plakatu całymi latami. Ale dziewczynom najwyraźniej się podobał.

- Byłem młody i głupi - przyznał, ze smutkiem potrząsając głową.

- Ale jakże piękny - powiedziała Anny z rozbijającą szczerością.

- Dzięki - odparł trochę sucho. - Mniejsza o ten plakat. Jak poznałeś swojego narzeczonego? - Tak naprawdę nie chciał tego wiedzieć, zamierzał tym pytaniem przypomnieć swoim hormonom realia tej sytuacji.

Kelner podał właśnie sałatę i Demetrios sięgnął po widelec.

- Znam go całe swoje życie - powiedziała Anny.

- To chłopak z sąsiedztwa?

- Niezupełnie. Ale coś w tym rodzaju.

- Przynajmniej go znasz.

Uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały smutne. Skupiła się na sałacie. Skoro nie dodała nic więcej, Demetrios zmienił temat.

- Powiedz mi coś o tym malarstwie jaskiniowym.

Tym razem była bardziej otwarta. Chętnie mówiła o swojej pracy, a jej oczy lśniły. Tak samo, kiedy opowiadała o klinice i dzieciakach. Potem zapytała go o jego film. Umiała słuchać. Zadawała ciekawe pytania. Wiedziała też, o co pytać nie należy. Nie wspomniała o tamtych dwóch latach, kiedy pozostawał z dala od świata. Ani o jego małżeństwie. Nie poruszyła tematu śmierci Lissy. Tylko wtedy, kiedy rzekł, że nie przyjeżdżał do Cannes przez ostatnie dwa lata, powiedziała po prostu:

- Przykro mi z powodu twojej żony.

Zjedli sałatę, potem przystawki, musaka była znakomita i przypomniała mu kuchnię matki. Kiedy Anny zatrzymała wzrok na jabłkowej tarcie o sekundę zbyt długo, zaproponował, że zjedzą jeden kawałek na spółkę do kawy.

- Tylko kawałeczek - zgodziła się. - Zawsze kiedy tu przychodzę, jem o wiele za dużo.

Podobało mu się, że posiłek sprawiał jej przyjemność. Że nie jest przesadnie szczupła jak Lissa. Wyglądała zdrowo i apetycznie. Jego hormony zdecydowanie się obudziły.

Kelner przyniósł deser i dwa widelczyki.

- Ty pierwsza.

Odkroiła mały kawałek i podniosła do ust, zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Smakuje bosko. - Przejechała językiem po wargach i znowu otworzyła oczy. - Spróbuj - przynagliła go.

Jego hormony usłyszały: „Spróbuj mnie”. Odchrząknął i skupił się na tarcie. Była wyborna.

Nie spieszyło mu się. Po raz pierwszy od czasów Lissy był na czymś w rodzaju randki. To był krok wstecz ku normalnemu życiu, które porzucił trzy lata temu. Nie było to trudne, bo Anny była miła i pociągająca. Podobały mu się jej spokój i opanowanie, choć jednocześnie czuł zdradziecką pokusę, żeby ten spokój zburzyć. Zjadł ostatni kawałek tarty i popił łykiem kawy. Wylał usta serwetką i rzucił ją na stół.

- Już prawie północ - powiedział, zdumiony, jak szybko czas zleciał.

- Idziemy? - Wydawała się daleka, trochę zamyślona.

Zapłacił, powiedział kelnerowi, że jedzenie było znakomite. Ubawiło go, że kelner ledwo na niego spojrzał, natomiast uśmiechał się szeroko do Anny.

- Jest tu pani zawsze mile widziana. - Kelner nawet pocałował ją w rękę. Na zewnątrz podała tę samą rękę Demetriosowi.

- Dziękuję. Za kolację. Za to, że przyszedłeś do kliniki. Za wszystko. To był niezapomniany wieczór.

Ujął jej dłoń, ale potrząsnął głową.

- Nie zostawię cię samej na środku ulicy.

- Mieszkam tu niedaleko. Nie musisz...

- Odprowadzę cię do domu, pod same drzwi. Prowadź. - Mógł wypuścić jej dłoń, ale nie zrobił tego.

Anny szła obok niego w ciszy. To była miła odmiana. Każda dziewczyna, z którą był, począwszy od Jenny Sorensen w dziewiątej klasie aż po Lisę, gadała bez ustanku

przez całą drogę do drzwi. Anny nie powiedziała ani słowa, aż zatrzymali się przed starą trzypiętrową kamienicą ze stiukowymi tynkami, okiennicami i balkonikami z kutego żelaza.

- Jesteśmy na miejscu. - Wyciągnęła klucz i otworzyła drzwi. Oczekiwał, że powie mu „dobranoc”, ale ona musiała zrozumieć, że miał na myśli drzwi do jej mieszkania. Szedł dalej o krok za nią, aż powiedziała: - To moje drzwi. Dziękuję. Było uroczo.

Tak, to był najbardziej uroczy wieczór, jaki spędził od lat.

- Miałem szczęście, uprowadzając cię z Ritza.

- Ja też. - Jej oczy lśniły niczym dwa błękitne jeziora.

Patrzyli na siebie. Demetrios wiedział dokładnie, co powinien zrobić. Powinien grzecznie uścisnąć jej dłoń i pożegnać się. Może jeszcze pocałować ją na dobranoc. W końcu całował ją już wcześniej, nawet zanim ją poznał. Teraz jednak zdążył ją poznać. Była kochaną, miłą, pełną ciepła młodą kobietą, zaręczoną z innym mężczyzną. Ostatnią z kobiet, której powinien pragnąć. Dotknął wargami jej ust. Smakowały winem i szarlotką. Nie mógł powstrzymać bicia serca ani zapanować nad drżeniem głosu, kiedy powiedział:

- Dobranoc, Anny Chamion.

Wyglądała jak ogłuszona, z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Dobranoc.

Jeszcze jedna chwila ciszy.

- Jestem twoim dłużnikiem. Ocaliłaś mnie, pamiętasz?

- A ty zaprosiłaś mnie na kolację i poszedłeś spotkać się z Franckiem.

A ty dałaś mi pierwszy radosny wieczór od trzech lat. Oczywiście nie powiedział tego, tylko powtórzył:

- Jestem twoim dłużnikiem, Anny Chamion. Jeśli kiedykolwiek będę mógł coś dla ciebie zrobić, tylko poproś.

Patrzyła na niego bez słowa. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął wizytówkę, nabazgrał na niej swój prywatny numer telefonu i wcisnął ją w jej rękę.

- O wszystko, czego będziesz potrzebowała. Kiedykolwiek. Musisz tylko poprosić. Okej?



Skinęła głową, z szeroko otwartymi oczami, ogromnie kusząca.

- Dobranoc - powiedział zdecydowanie, równie zdecydowanie przekonując o tym swoje hormony. Ale poczekał, aż weszła do środka i zamknęła drzwi. Dopiero wtedy odwrócił się i ruszył w stronę schodów. Ledwo zdążył do nich dotrzeć, kiedy za jego plecami otworzyły się gwałtownie drzwi.

- Demetrios - zawołała lekko.

Zesztywniał, po czym się odwrócił. Czekał, kiedy się zbliżała.

- O wszystko?

- Słucham? - Zamrugął, zbity z tropu.

- Powiedziałeś, że zrobiłbyś wszystko?

Skinął głową.

Zwilżyła wargi.

- O cokolwiek poproszę?

- Tak - odparł stanowczo.

- A więc kochaj się ze mną.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie mogła uwierzyć, że wypowiedziała te słowa. Jednak jedno spojrzenie na jego twarz uświadomiło jej, że to zrobiła. Dobry Boże! Co ją opętało? Generacje jej przodków z królewskiej rodziny Mont Chamion przewracały się właśnie w grobach.

- Przepraszam. Nie miałam na myśli... - zaczęła się wycofywać.

Ale Demetrios złapał ją za rękę.

- Czego nie miałaś na myśli...? - Jego zielone oczy pały.

- Nie powinnam... czegoś takiego mówić. - Chciała powiedzieć, że nie miała na myśli tego, co powiedziała, ale to nie byłaby prawda.

- Wychodzisz za mąż - mruknął.

Przytaknęła jednym nerwowym skinieniem.

- I uprawiałabyś przedtem nic nieznaczący seks ze mną?

To zabolalo, ale potrząsnęła tylko głową.

- To nie byłoby bez znaczenia. Nie dla mnie.

- Dlaczego? Bo mój plakat wisiał w twoim pokoju? Bo jestem cholernym gwiazdorem i myślisz, że byłbym cennym miłosnym trofeum? - Był naprawdę wściekły.

- Nie! To... to nie chodzi o ciebie - powiedziała, próbując odnaleźć odpowiednie słowa, żeby wyrazić uczucia wzbierające w niej przez cały wieczór.

- Więc o co?

Wzięła głęboki oddech.

- O to, co sobie z twojego powodu przypomniałam. To jest... skomplikowane. Nie mogę tak tu stać na korytarzu i wyjaśniać. Sąsiedzi nie powinni być niepokojeni o tę gozdzinie.

- No to zaproś mnie do środka. - W zasadzie to już się stało.

Odwróciła się i poprowadziła go przez korytarz do mieszkania cioci Isabelle.

Wskazała mu sofę.

- Siadaj. Napijesz się kawy?

- Nie sędzę, żeby któreś z nas miało ochotę na kawę, Anny - odpowiedział cierpko.

Krążący niczym pantera po mieszkaniu ciotki Isabelle, wydawał jej się jeszcze bardziej pociągający. Doskonale wiedziała, jak należało postępować z głowami państw, ale nie z mężczyznami jego pokroju. Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie przeszedł przez pokój i usiadł na sofie. Nie odważyła się zająć miejsca obok niego. Opadła na skórzany fotel najbliżej balkonu i usiadła prosto. Wiedziała, że jedyną jej obroną może być prawda.

- Nie wychodzę za mąż z miłości - powiedziała odważnie.

Spodziewała się z jego strony zaskoczenia, ale to on zaszokował ją swoją odpowiedzią.

- Miłość jest stanowczo przereklamowana. - To zabrzmiało szorstko, niemal gorzko. Taki tekst w ustach mężczyzny, o którego ślubie trąbiono jako o miłosnym mariażu roku?

- Ale ty...

- Tu nie chodzi o mnie, zapomniałaś? - przerwał jej raptownie.

- Nie, masz rację. To ja zasugerowałam... poprosiłam - poprawiła się. - Ja po prostu... - Patrzyła przez chwilę na swoje ręce, potem znowu podniosła wzrok. - Myślałam o tym, jak byłam na studiach, jakie miałam wtedy nadzieje, marzenia i ideały. Dzisiaj, kiedy cię zobaczyłam, przypomniałam sobie to wszystko. - Poczuli się jak idiotka, kiedy to mówiła, i spodziewała się, że roześmieje jej się w twarz.

- Próbowałaś odnaleźć swoją pełną ideałów młodość? - Wydawał się zaintrygowany.

Z wahaniem skinęła głową.

- Tak. I kiedy powiedziałeś, że zrobiłbyś wszystko... Myślałam o tamtych marzeniach i o tym, jak zniknęły. I chciałam po prostu dotknąć ich jeden jedyny raz. Zanim, zanim... - zamilkła, wzruszając ramionami. - To pewnie brzmi głupio. Nie chciałam cię postawić w niezręcznej sytuacji. Ale to było jak bajka, ta noc, i... - Rozłożyła bezradnie ręce.

- To dlaczego za niego wychodzisz?

- Istnieją... powody. - Mogła to rozwinąć, ale wtedy musiałyby wyjaśnić, kim jest, a już wystarczająco zrujnowała swój bajkowy wieczór i nie chciała zniszczyć go całko-

wicie. Przez tę jedną noc chciała być po prostu Anny. Nie księżniczką. Nawet jeśli robiła z siebie idiotkę.

- Ważne powody? Ale nie miłość? - Sam chyba nie wierzył w to słowo. Ona jednak wierzyła.

- Może się pojawi - powiedziała z nadzieją. - Może nie dałam mu szansy. Jest sporo starszy ode mnie... Jest wdowcem. Jego pierwsza żona zmarła. On... on ją kochał.

- Coraz lepiej - zauważył Demetrios z uśmiechem.

- To jeszcze jeden powód, dla którego o to poprosiłam - przyznała. - Gdyby się okazało, że on mnie nigdy nie pokocha, że to tylko biznesowy układ, to przynajmniej miałabym to. Tę jedną noc. Nie oczekiwałam niczego więcej - dodała rozpaczliwie.

Milczał i znowu nie miała pojęcia, o czym myślał.

Nastąpiła cisza. Sekundy, minuty, miliony lat zażenowania. To, co miało być magiczną nocą, z jej winy stawało się najgorszym doświadczeniem w jej życiu. Usłyszała stłumiony odgłos przejeżdżającego ulicą samochodu, a tuż obok tykanie bogato zdobionego empirowego francuskiego zegara cioci Isabelle.

W końcu usłyszała, jak wolno wciągnął powietrze.

- Dobrze, Anny Chamion - powiedział, podnosząc się i podchodząc do niej z wyciągniętą ręką. - Zróbmy to. - Patrzyła na niego. Na jego wyciągniętą rękę. Potem jej spojrzenie ześlizgnęło się na jego szeroką pierś, na ocienioną zarostem szczękę, na te cudowne usta, na charakterystyczne wyżłobienie w policzku, na niesamowite zielone oczy, ciemne teraz i trochę senne, i bardziej fascynujące niż kiedykolwiek. - Chyba że zmieniłaś zdanie - dodał, kiedy nadal milczała.

Mając w perspektywie całe życie wypełnione obowiązkami, odpowiedzialnością i najprawdopodobniej małżeństwo bez miłości, rozpaczliwie potrzebowała czegoś więcej. Czegoś, co mogłoby ją podtrzymać, sprawić, że pamiętałaby o pasji, intensywności i radości, w które wierzyła jako młoda dziewczyna. Podała mu rękę, potem wstała i podeszła do niego, wpadając prosto w jego ramiona.

- Nie, nie zmieniłam zdania.

Kiedy znalazła się w jego objęciach, przebiegł go dreszcz. Anny dotknęła ustami jego warg. Oddał jej pocałunek. Najpierw delikatnie. Z nieśmiałością, która przypomina-

ła mu pierwsze niezręczne pocałunki nastolatka. Jak gdyby zapomniał, jak to się robi. Wiedział, że sparzył się tak bardzo z Lissą, że zaczął utożsamiać pocałunki ze zdradą. Ale to nie była Lissa. Te usta nie były tak wprawne. Te wargi były tak samo nieśmiałe jak jego własne. Nawet bardziej niepewne. Nieskończenie delikatne. Słodkie. Demetrios spijał ich słodycz. Dlaczego nie miałby się tym cieszyć? Tą jedną nocą z dziewczyną, która smakowała jak szarlotka, pachniała słońcem, cytrusami, czerwonym winem i jeszcze czymś mocnym i lekko pikantnym, czymś, czego nigdy wcześniej nie kosztował. Pocałował ją mocniej, próbując odkrywać więcej, uchwycić to coś, co tak go nęciło. Dotknął językiem jej języka. Był zaskoczony, z jaką gwałtownością jego ciało zareagowało na to dotknięcie. Zgoda, to miał być tylko jeden raz. Ale to nie była zwykła przygoda. Jeśli miał zostać jej wspomnieniem, na Boga, chciał, żeby to było dobre wspomnienie. Więc wziął głęboki oddech i powiedział sobie, żeby się nie spieszyć, kiedy pozwalał swoim ręką ślizgać się po jej ramionach i plecach, wtulając ją w siebie. Była ciepła, delikatna i kobieca i miała na sobie stanowczo za dużo ubrań.

- Anny Chamion, czy masz tu gdzieś jakieś łóżko? - wyszeptał z ustami na jej ustach.

Uśmiechnęła się, muskając jego wargi językiem, po czym wzięła go za rękę.

- Tędy.

Nie była doświadczoną kochanką. Jej plecy sztywniały, ilekroć Gerard otaczał ją ramieniem lub wyciskał pocałunek na jej policzku lub ustach. Ale teraz, kiedy to Demetrios ją całował, jej ciało było giętkie i reagowało. Jego wargi były ciepłe, stanowcze i chętne. Podążał za swoimi palcami, całując jej ramiona, kiedy zdejmował z niej żakiet po drodze do sypialni. Potem ściągnął jej bluzkę przez głowę, z wprawą mężczyzny, który doskonale wiedział, jak rozebrać kobietę. I przez krótki moment Anny pomyślała o tych wszystkich pięknościach, które musiał znać blisko - o wiele bardziej doświadczonych i kuszących od niej. Ale nie wydawał się rozproszony tamtymi wspomnieniami. Był skoncentrowany tylko na niej. Dzięki temu poczuła się, jakby była jedyną kobietą na świecie. Dotyk jego ust na jej rozpłomienionym ciele był najbardziej erotycznym doznaniem, jakiego dotąd doświadczyła.

Zadrżała. I on też. Sunęła dłonią delikatnie w dół jego klatki piersiowej. Niżej. Jej niezamierzone dotknięcie pozbawiło go tchu.

- Ostrożnie - powiedział drżącym głosem. - Dziś wieczór jestem trochę nadpobudliwy. Minęło dużo czasu.

- Przepraszam... Nie myślałam - wydukała, zdumiona.

- To nie jest czas na myślenie.

Napięty do granic wytrzymałości wszedł w nią, poczuł, jak zesztyniała, i usłyszał jej zduszony krzyk. Zamarł. To niemożliwe. Z pewnością nie była dziewicą! Na litość boską! Dlaczego miałyby tracić swoje dziewictwo w czasie tej jednej nocy z nim? To nie miało sensu. Nie mógł o tym myśleć. Mógł tylko odczuwać. I pragnąć. Wtedy ona przyjęła go. Musiał się pomylić. Na pewno. Próbował poruszać się powoli, ostrożnie, trzymając swoją desperację na wodzy. Jej palce wbijały się w jego ramiona.

- Wszystko w porządku? Myślałem przez chwilę, że jesteś... - Wtedy ona poruszyła się pod nim, jej ciało zaczęło go uwodzić, doprowadzając do ekstazy, niszcząc resztki jego opanowania.

Była cudowna, świeża, piękna i reagowała na jego pieszczoty. Miłość z Demetriossem była spełnieniem jej wszystkich marzeń. Jak noc Kopciuszka na balu. Chciało jej się płakać, a jednocześnie nigdy w całym swoim życiu nie była szczęśliwsza. Ale także bardziej samotna, bo wiedziała, że to cudowne uczucie nie może trwać. Wiedziała o tym od początku. Chciała wspomnień i teraz je miała. Całe mnóstwo. Zapamięta tę noc na zawsze.

Kiedy w końcu jego oddech się uspokoił i zsunął się z niej na bok, natychmiast ogarnęło ją poczucie straty. Chciała złapać go kurczowo, ucześcić się go, błagać o więcej. Ale nie zrobiła tego. Przecież dał jej to, o co go prosiła. Najbardziej pamiętną noc jej życia.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Podarowałeś mi cudowne wspomnienia.

Nie poruszył się. Ona też trwała w bezruchu. Patrzyli na siebie. Czując na sobie jego wzrok, Anny po raz pierwszy poczuła się zawstydzona. Żaden punkt protokołu, który znała na wskroś, nawet rok w szwajcarskiej szkole dla panien z wyższej sfery, nie przygotował jej do tej sytuacji. Nie miała pojęcia, jak we właściwy sposób powinna zakoń-

czyć tę przygodę. Pewnie dlatego, że nie była ona w najmniejszym stopniu właściwa. Ale nie żałowała niczego.

- Pójdę już - usłyszała.

Nie uwiesiła się na nim. Została w tym samym miejscu w łóżku, ale obserwowała każdy jego ruch, kiedy się ubierał.

- Może powinnaś jeszcze raz przemyśleć swoje małżeńskie plany - rzucił.

Nie odpowiedziała. Nie chciała zepsuć tej chwili myślami o przyszłości.

- To twoje życie - powiedział w końcu.

Anny skinęła głową i zmusiła się do uśmiechu. Chciała być spokojna, kiedy odchodził. To była tylko jedna noc. Zapewniała samą siebie, że nie jest w nim zakochana.

Będę miał na przyszłość nauczkę, pomyślał, kiedy wrócił do hotelu. Położył się na plecach i patrzył w sufit. Ale nie do końca wiedział, czego ta nauczka miała dotyczyć. Kobiety były najbardziej nieodgadnionymi istotami na ziemi. Powinien być tego świadomy, skoro ożenił się z Lissą. Dość. Nigdy więcej. Już nigdy nie będzie mu zależało na żadnej kobiecie. Nawet jeśli miałyby to być promienna, uśmiechnięta Anny Chamion z jej zbliżającym się małżeństwem bez miłości.

Dochodziła piąta. O ósmej był umówiony na śniadanie z Rollem Mikkelsenem, szefem dystrybucji w Starlight Studios. Musiał się skoncentrować na pracy. Nie powinien myśleć o Anny Chamion. Wskoczył w szorty do biegania i wrzucił przez głowę koszulkę. Może przebiegnięcie kilku kilometrów go otrzeźwi. Chodniki były nadal opustoszałe. Za kilka godzin zaczną się zapełniać. Rozpocznie się dzień. Spotka się z Rollem. Potem pójdzie na kilka innych spotkań, zje lunch z producentem, z którym miał nadzieję pracować, a późnym popołudniem odbędzie się projekcja. Potem pójdzie się zobaczyć z Franckiem. Czy Anny tam będzie? Wyrównał krok, odmawiając sobie myślenia o tym. Nie dbał o to. Spędzili razem noc. Jedną noc miłości. To było skończone. Czas ruszać dalej.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Anny nie spotkała się więcej z Demetriosem. Zresztą nie oczekiwała tego. Ale kiedy przez następne dziesięć dni zajmowała się swoimi sprawami, chodziła do kliniki, robiła zakupy, pracowała nad doktoratem, raz czy dwa razy poszła na projekcję filmu w Palais du Festival i mimowolnie się rozglądała, wypatrując wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny, który w tak niezwykły sposób wtargnął w jej życie.

Demetrios przyszedł ponownie do kliniki. Wiedziała o tym od Francka. Wpadał tam kilkakrotnie. Tego popołudnia Franck powiedział jej radośnie, że poprzedniego dnia Demetrios zarekwirował wózek inwalidzki i zabrał go do portu. Anny, której nigdy nie udało się zabrać Francka dokądkolwiek, nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Ale po co?

- Pojechaliśmy na żagle. - Zaniemówiła. - Popłynęliśmy łodzią jego brata. - Opisał jej swój niezwykły dzień, z błyszczącymi oczami opowiadając, jak Demetrios i jego brat Theo, żeglarz regatowy, po prostu przenieśli go z wózka na pokład i wyruszyli z nim w rejs dookoła wysp Îles de Lérins. Anny była nadal oszołomiona. Najwyraźniej Demetrios i jego brat mogli robić z Franckiem wszystko.

- Demetrios nic ci nie mówił? - spytał Franck.

- Nie widziałam się z nim.

Wyglądał na zdziwionego.

- Powinnaś przychodzić na ranną zmianę. On wtedy zawsze wpada. - Oczywiście, przecież wiedział, kiedy ona przychodzi do Francka. Gdyby chciał się z nią zobaczyć, mógł to zrobić bez trudu. Wiedział też, gdzie mieszkała. Ona także go nie szukała.

Festiwal się skończył i Demetrios z pewnością zdążył już wyjechać z Cannes. Osiągnął sukces. Prasa na początku tygodnia donosiła, że pozyskał wpływowego dystrybutora dla swojego filmu. Zdobył też fundusze na nowy projekt. Anny cieszyła się w jego imieniu. Niemal żałowała, że nie może się z nim zobaczyć jeszcze raz, żeby mu to powiedzieć. Ale co dobrego mogłoby to przynieść? To byłoby tylko krępujące, a on mógłby pomyśleć, że go nęka.



Kiedy Gerard zadzwonił do niej tego popołudnia i oznajmił, że wieczorem wydają przyjęcie na królewskim jachcie, nie okazała entuzjazmu. Gerard był dobrym człowiekiem. Miłym. Ale prawie w ogóle o nim nie myślała od tamtego wieczoru, kiedy jadła kolację z Demetriosem. Teraz odczuwała dziwny chłód i chaotycznie powtórzyła za nim:

- Wydajemy? - Czy miał na myśli rodzinę królewską czy też ich dwoje?

- Mój rząd - szybko wyjaśnił Gerard. - Jak wiesz, staramy się pozyskać wytwórnie filmowe. To będzie cudowna okazja, żebyśmy razem czynili honory domu. - Był zachwycony tym pomysłem.

- Jesteś pewien? Nie jesteśmy małżeństwem. - Anny nie była przekonana.

- Jeszcze nie jesteśmy - zgodził się z nią. - Ale wkrótce będziemy. To jest temat, który powinniśmy omówić, Adriano. Datę naszego ślubu.

- Czy nie ustaliliśmy, że poczekamy z tym, aż dokończę doktorat?

- Tak, ale możemy robić plany. To nie będzie potajemny ślub.

- Jasne, że nie. Ale znajdziemy jeszcze odpowiednią okazję...

- Tak - rzucił radośnie. - Dzisiaj wieczorem. Po przyjęciu. A więc nie będziesz oficjalnie gospodynią wieczoru - kontynuował - ale czekamy już wystarczająco długo. Tęskniłem za tobą, Adriano.

- Ja - przełknęła ślinę - też za tobą tęskniłam. - Usłyszał w jej głosie wahanie.

- Jesteś zdenerwowana, bo nie było mnie tutaj w zeszłym tygodniu.

- Nie, ja...

- Przepraszam, że nie mogłem być. Wezwały mnie obowiązki. To się często zdarza - dodał cierpko. - Ty to rozumiesz. Lepiej niż kto inny. Ale teraz już jestem. Cieszę się na spotkanie wieczorem. Przyjadę po ciebie o ósmej.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła zaproponować. Podobnie jak jej ojciec, Gerard miał łatwość wydawania poleceń. Ludzie przez całe życie realizowali jego plany. Poinformował ją o przyjęciu w ostatniej chwili. Nie znaczyło to jednak, że nie mogła się zmobilizować, przygotować sukni i być gotowa do wyjścia o ósmej. Księżniczki są zawsze przygotowane. To część ich obowiązków. Jaka szkoda, że nie czuła się lepiej przygotowana do poślubienia Gerarda.

- Jego Wysokość żałuje, że nie mógł przybyć osobiście - powiedział szofer z szacunkiem, składając ukłon, po czym pomógł Anny zająć miejsce z tyłu czarnego sedana, który zajechał pod jej kamienicę dokładnie o ósmej. - Będzie czekał na jachcie, kiedy pani przyjedzie.

Anny starała się przybrać zasmucony wyraz twarzy, ale odczuwała ulgę. Umiała prowadzić rozmowę z każdym i w dowolnym miejscu, ale na myśl o krótkim sam na sam z Gerardem we wnętrzu samochodu była podenerwowana. Byłby uosobieniem dobrych manier i taktu. Ona zresztą też. Prowadziliby rozmowę o niczym. Omawialiby pogodę. Jego podróż do Toronto. Przypisy do najnowszego rozdziału jej doktoratu. Albo ich zbliżający się ślub. Uśmiechnęła się do szofera lekko.

- *C'est bien. Merci.*

Zamknął drzwi i otoczyła ją cisza. Krótka jazda do portu dawała jej szansę na uspokojenie myśli i przygotowanie się do roli księżniczki Mont Chamion, w którą musiała wcielić się tego wieczoru. Rozproszył ją widok rzędu jachtów i żaglówek w porcie. Wyobraziła sobie, jak Demetrios i jego brat przywieźli tutaj Francka.

Mała motorówka dowiozła ją do królewskiego jachtu stojącego na kotwicy. Anny ujrzała kręcących się wokoło członków załogi w smokingach. Jej uszy złowiły dźwięki muzyki. Może będzie tańczyć z Gerardem? Trzymałby ją w ramionach i może znaleźliby razem miłość? Tak się stało w przypadku jej rodziców. Ich małżeństwo także zostało zaaranżowane i było cudowne. Anny podniosła brodę i zmusiła się do uśmiechu na tę myśl. Nagle usłyszała Gerarda.

- Ach, cudownie. Jesteś nareszcie.

Czekał przy burcie i podał jej rękę, pomagając wejść na pokład. Obrzucił pełnym podziwu wzrokiem jej długą suknię w kolorze głębokiego granatu, rozgwieżdżoną srebrnymi cekinami, na długą chwilę przed tym, jak ucałował ją w oba policzki. Potem, ku jej zdumieniu, delikatnie ją objął.

- Cudownie cię znowu widzieć, moja droga. - Wyglądał na szczerze uradowanego.

To czarujący mężczyzna, przypomniała sobie Anny z poczuciem winy. Uprzejmy i delikatny. Zdolny do miłości. Tak bardzo kochał przecież swoją pierwszą żonę.

- Wybacz, że nie mogłem przyjechać po ciebie i przywieźć cię tutaj osobiście, ale miałem kolację z Rollem Mikkelsenem. Chodź, chciałbym, żebyś go poznała. Rollo jest szefem Starlight Studios. Jest zainteresowany współpracą z Val de Comese'iem.

- To cudownie. - Anny uśmiechnęła się.

Gerard otworzył drzwi do głównego salonu, gdzie stał stół nakryty na dziesięć osób. Kolacja właśnie się skończyła i goście odeszli od stołu, żeby pogawędzić w małych grupach.

- Rollo - podprowadził Anny do najbliższej grupy mężczyzn - poznaj moją narzeczoną.

Wszyscy się odwrócili, kiedy Gerard otoczył ramieniem kibić Anny i powiedział z dumą:

- Jej Królewska Wysokość, księżniczka Adriana Mont Chamion. Chciałbym przedstawić Rolla Mikkelsena, dyrektora Starlight Studios.

Mężczyzna ujął jej rękę. Anny w ogóle go nie widziała. Był tylko zamazaną plamą. Serce jej ciążyło. Uśmiechnęła się zdawkowo.

- Panie Mikkelsen, miło mi - powiedziała cicho.

- Daniel Guzman Alonso, producent. - Gerard przedstawił jej drugiego mężczyznę. Jeszcze jedna zamazana plama. Jeszcze jedno potrząśnięcie ręki. Teraz poczuła dzwonięcie w uszach. Na szczęście głos nie odmówił jej posłuszeństwa.

- Panie Guzman Alonso, ogromnie mi miło pana poznać. - Lata szlifowania dobrych manier nie poszły na marne.

- Oczywiście poznasz Demetriosą Savasa - mówił Gerard jowialnie - którego najnowszy film Rollo właśnie zgodził się dystrybuować.

Demetrios nie był zamazaną plamą. Widziała go ostro i wyraźnie. Wysoki, olśniewający, a sądząc z gniewnego spojrzenia jego zielonych niesamowitych oczu, także w równym stopniu oszołomiony, co wściekły. Spoglądał na nią oskarżycielsko. Anny z trudem chwyciła oddech. I z trudem powstrzymywała się, żeby nie pożreć go spragnionym wzrokiem.

- Panie Savas - powiedziała doskonale, miała taką nadzieję, opanowanym głosem i wyciągnęła do niego rękę.

Demetrios zgniółł jej dłoń w swojej.

- Wasza Wysokość - powiedział przez zęby. - Kto by pomyślał, że się tutaj spotkamy.

Anny Chamion jest księżniczką? Tą „zachwycającą księżniczką Adrianą”, o której Gerard wspominał przy kolacji? Książę Val de Comesque powiedział, że jego narzeczoną miała do nich dołączyć później. Pracowała - nie podał szczegółów - i ponieważ nie uprzedził jej wcześniej, poprosił ją o przybycie wprost na przyjęcie.

- W tych czasach nawet my, członkowie rodzin królewskich, musimy ciężko pracować - zażartował. - Poznacie ją wieczorem.

Stała tu teraz, otoczona ramieniem Gerarda, elegancka i „najjaśniejsza”, w każdym calu równie królewska, jak mężczyzna, którego miała poślubić. A więc to Gerard był tym „starszym wdowcem”? Demetrios zacisnął zęby. Smukłe dłonie, które gniółł w swoich, próbowały bez skutku uwolnić się z uścisku. Puścił je gwałtownie, zrobił krok do tyłu i schował ręce do kieszeni. To była swego rodzaju gafa trzymać ręce w kieszeni, stojąc przed księżniczką. Z pewnością jednak większym nietaktem było pójście z nią do łóżka.

Nie patrzyła na niego, uśmiechała się do Rolla Mikkelsena, odpowiadając na jego pytanie niskim melodyjnym głosem, całkowicie opanowana, jakby nie stała właśnie pomiędzy mężczyzną, którego miała poślubić, a tym, którego wzięła do łóżka. A on myślał, że to Lissa była kłamliwą zdrajczynią.

- Przepraszam, zobaczyłem kogoś, z kim muszę porozmawiać - rzucił opryskliwie, odwrócił się i wyszedł z pokoju najszybciej jak mógł. I niemal natychmiast ujrzał kogoś znajomego. Mona Tremayne stała samotnie, patrząc na zachód słońca. Nawet jeśli miał słuchać, jak wychwalała pod niebiosa swoją ukochaną córkę, Rhiannone, wołał to, niż stać i patrzeć, jak kłamliwa księżniczka Adriana wdzięczy się do wszystkich bez wyjątku na oczach swojego narzeczonego.

Mona była zachwycona, że go widzi. Ucałowała go w oba policzki i pogładziła po ramieniu.

- Cudownie cię widzieć, drogi chłopcze. Cieszę się, że powróciłeś między żywych. Brakowało nam ciebie.

Demetrios zawsze lubił Monę. Nazywała rzeczy po imieniu i to nie była jej wina, że miała córkę idiotkę.

- Dzięki. - Serce nadal mu ciążyło, ale zabronił sobie patrzenia w tył, w stronę salonu. Nie obchodziło go, gdzie jest księżniczka. - Czy to znaczy, że mogę ci podesłać pewien pomysł? - spytał.

- Chyba nie chcesz się ożenić z moją córką? - Jeszcze jeden cudowny, schrypiały od palenia papierosów śmiech Mony Tremayne.

Udało mu się zaśmiać, kiedy potrząsnął głową.

- Skończyłem z małżeństwami, Mona.

- Nie dziwię się - odparła Mona szybko, a jej oczy powiedziały mu, że wie więcej, niż sądził. Oparła się o balustradę i zapatrzyła w wodę, po czym zerknęła na niego z ukosa. - Więc co to za pomysł?

Na taką szansę czekał od tygodnia. Mona do jego dyspozycji, bez córki w zasięgu wzroku. Naprawdę miał propozycję, do jakiej chciał ją zachęcić. Ale poszłoby mu to dużo lepiej, gdyby nie rozpraszał go dźwięk głosu Anny tuż obok i świadomość, że ona i Gerard wyszli na pokład. Stracił wątek. Zacisnął palce na barierce. Chciał ją chwycić, potrząsnąć i zażądać wyjaśnień, dlaczego, do diabła, nie zadała sobie trudu, żeby mu powiedzieć, kim naprawdę jest. I co sobie myślała, zapraszając go do swojego łóżka. Nadal był wściekły i nie słuchał tego, co mówiła Mona.

- Mój drogi. - Mona pogłaskała go po policzku. - Powinniśmy pogadać kiedy indziej, kiedy będziesz mógł się skupić.

- Ależ jestem skupiony - zaprzeczył.

Wyglądało jednak na to, że tylko na Anny. Nie docierało do niego nic poza jej miękkim głosem gdzieś z tyłu i melodyjnym śmiechem. Wydawała się szczęśliwa. Czy była?

Mona posłała mu pocałunek w powietrzu i zaczęła odchodzić.

- Innym razem, drogi chłopcze. Zostań tutaj i zabawiaj Ich Królewskie Moście. - Pogładziła go jeszcze raz po policzku i zniknęła.

Odwrócił się, żeby zaprotestować, i stanął twarzą w twarz z Anny. Jej oczy szukały jego twarzy. Jej uśmiech, wcześniej taki swobodny, teraz wydawał się wymuszony.

- Demetrios.

- Wasza Królewska Mość - powiedział lekko.

- Anny - poprawiła go.

- Powinnaś mi była powiedzieć. Prosiłem cię, żebyś mi powiedziała wszystko, co powinienem o tobie wiedzieć - przypomniał jej.

- Tego wiedzieć nie musiałeś.

- Poprosiłaś mnie, żeby się z tobą przespał. - Zarumieniła się i szybko rozejrzała w obawie, że ktoś mógłby to usłyszeć. - Boisz się, że twój starszy wdowiec dowie się, co zrobiłaś?

- Mój kto? - Wyglądała na dezorientowaną.

- Twój narzeczony. Mężczyzna, który jest, och, taki stary i niedołężny i który cię nie kocha.

- Nie mówiłam, że jest stary i niedołężny. Dzieli nas z Gerardem dwadzieścia jeden lat - powiedziała przez zęby.

- To dlaczego za niego wychodzisz? Ojciec cię zmusza? Robisz rządowy alians? - wyrzucił z siebie słowa.

- Coś w tym rodzaju - prychnęła.

- Daj spokój. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Czy twój staruszek sprzedał cię na licytacji?

- Oczywiście, że nie. Po prostu to zostało... zaaranżowane. Dla dobra obu krajów.

- Krajów? Tylko to się liczy? Nie ludzie?

- Gerard jest świetnym facetem.

- Którego zdradziłaś, idąc do łóżka ze mną - wypunktował zgryźliwie.

Otworzyła usta, jakby miała zaprzeczyć, ale zamknęła je, zaciskając w wąską linię. Na policzki wystąpiły jej rumieńce. Była oburzona, wściekła i niewiarygodnie piękna.

- Najwyraźniej popełniłam błąd. - Skrzyżowała ramiona. - To było... - urwała.

- No, co to było? - zapytał Demetrios, próbując pojąć, co jej chodzi po tej pięknej głowie.

Potrząsnęła nią.

- Nic. Nieważne. Zapomnij o tym.

- A ty zapomnisz? - zapytał.

- Tak - powiedziała szybko, ale za chwilę spuściła wzrok i ściszyła głos: - Nie.

Podeszła do balustrady i spojrzała przez wodę na migocące światła Cannes.

- Cudowne, prawda? - rzucił.

- Piękne - odpowiedziała po prostu.

- Rozświetlone niczym w bajce.

Bryza uniosła jej włosy. Pachniały cytrusami i morzem. Chciał ich dotknąć. Zamiast tego ścisnął własne palce.

- Nie wierzę w bajki - powiedziała bezbarwnie.

- Z wyjątkiem jednej nocy - przypomniał jej szorstko.

- Przepraszam. Mogłeś się nie zgodzić - zauważyła. - Powinieneś się nie zgodzić - poprawiła się.

Bryza znowu chwyciła jej włosy i do jego nozdrzy dotarł zapach cytrusów.

- Chciałam ci podziękować, że wróciłeś wtedy do Francka - powiedziała cicho.

- Nie musisz mi dziękować, nie zrobiłem tego dla ciebie - odparł beznamiętnie.

- Wiem. Ale mimo wszystko to wiele znaczy. Dla niego - dodała. - Zabrałeś go na łódź. - Odwróciła głowę, żeby się do niego uśmiechnąć. - Nie mogę uwierzyć, że ci się udało go na to namówić. Był zachwycony każdą minutą.

Demetrios nie chciał, żeby mu dziękowała. Nie chciał jej uśmiechów. Wzruszył ramionami z irytacją.

- Zrobiłem to z przyjemnością. To dobry dzieciak. Bystry. Ma duży potencjał. Jest pełen gniewu. Zważywszy na to, co przeszedł, ma prawo być wściekły. Odnajdzie swoją drogę. Z pomocą przyjaciół takich jak ty.

- I ty - dodała Anny.

- Ja wyjeżdżam jutro wcześniej rano. Płynę łodzią mojego brata na Santorini.

- Ale nie zapomnisz o Francku? - W jej głosie brzmiała pewność. I miała rację.

- Nie, nie zapomnę o nim. Będziemy w kontakcie.

- To mu się spodoba. - Patrzyła w dół na wodę, nie odzywając się przez dłuższą chwilę, ale nie odeszła.

Ani on. Nie czuł już takiej złości. Ta Anny, księżniczka czy nie, była jednak tą dziewczyną, którą pamiętał. Odgarnęła kosmyk włosów z twarzy.

- Myślałam, że już wyjechałeś. Zdobyłeś to, po co przyjechałeś. Doskonałą dystrybucję, uznanie dla filmu.

- Rollo się tym zajmuje, tak. A krytycy byli po prostu mili.

- Założę się, że to nie była tylko uprzejmość.

- Nie widziałas filmu?

- Nie. Chciałam, ale bałam się, żebyś nie pomyślał, że się za tobą uganiam. - Zamilkła na chwilę. - Naprawdę myślałam to, co wtedy powiedziałam. Nie powiedziałam ci tylko wszystkiego. - Odwróciła się do niego i zaczęła patrzeć intensywnie, jakby błagając, żeby jej uwierzył. Może była równie dobrą aktorką jak Lissa? Księżniczka czy nie, nie była częścią jego życia.

- Słuchaj, Anny. Nie wolno ci tego zrobić, jeśli nie masz pewności. Gerard może być wspaniałym mężczyzną, ale małżeństwo jest... - Wypuścił powietrze.

- Czym jest małżeństwo? - spytała, kiedy nie kończył.

- Małżeństwa nie wolno opierać na niepewnych nadziejach - rzucił ze złością. Patrzyła na ten wybuch z szeroko otwartymi oczami. To nie była jego sprawa.

- Adriano. - Głos Gerarda za nimi sprawił, że oboje drgnęli.

- Muszę już iść - powiedziała Anny szybko.

Demetrios natychmiast się wyprostował. Skinął jej grzecznie głową.

- Oczywiście. - Ale nadal nie odchodziła.

Stała przed nim i patrzyła w jego oczy przez długą chwilę, z delikatnym uśmiechem na twarzy.

- Dziękuję.

Podniósł brew.

- Za wspomnienia? - spytał ironicznie.

Przytaknęła.

- Adriano! - Głos Gerarda był teraz bardziej natarczywy.

Anny odwróciła się, żeby odejść. Demetrios chwycił ją za rękę i przytrzymał, aż na niego spojrziała.



- Żebyś nie żałowała życia, księżniczko!

Przez resztę wieczoru Demetrios trzymał się od niej z dala. W każdej sekundzie Anny doskonale wiedziała, gdzie był. Widziała, do kogo mówił i kto mówił do niego. Jako od nieoficjalnej gospodyni Gerarda wymagano od niej koncentrowania się na innych rzeczach, na wszystkich gościach. Nikt nie mógł jej niczego zarzucić. Gerard trzymał ją blisko, uśmiechając się do niej i kiwając głową z uznaniem.

- Twój ojciec ma rację. Jesteś cudowna - szepnął jej do ucha.

Tak, ojciec byłby z niej dumny. Kiwała głową, komentowała, śmiała się z dowcipnych uwag i nie uroniła ani jednego szczegółu. Nie uroniła też widoku Demetriososa stojącego samotnie w motorówce z głową zwróconą w stronę jachtu, kiedy odpływał na brzeg. Przeprosiła i wysliznęła się, żeby stanąć na dziobie królewskiego jachtu i patrzeć, jak motorówka niknie w światłach portu.

- Adriano! - zawołał ją znowu Gerard.

Przełknęła ślinę i odpowiedziała:

- *Je viens*. Idę.

W uszach jak echo brzmiały jej słowa Demetriososa:

„Żebyś nie żałowała życia, księżniczko”.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Demetrios wstał o świcie. Chciał wcześniej wyruszyć. Nie spał dobrze tej nocy. Właściwie w ogóle nie spał. Położył się z mocnym postanowieniem, że nie poświęci Jej Królewskiej Mości księżniczce Adrianie ani jednej myśli. Ale nie mógł się jej pozbyć ze swojej głowy. Na liście wszystkich tych trudnych i irytujących spraw, jakimi musiał zajmować się w czasie dwóch tygodni w Cannes, nie przewidywał kontaktów z księżniczką ani inną kobietą. Po historii z Lissą nie wyobrażał sobie, żeby któraś mogła odebrać mu spokój. Pozwolił sobie na jedną noc z Anny, ponieważ było jasne, że chodzi tylko o jedną noc. Ale nie mógł przestać o niej myśleć. Świetnie, wyruszy z samego rana. Im wcześniej postawi żagle, tym szybciej zostawi Cannes i Jej Wysokość za sobą.

Upchnął resztę swoich rzeczy do torby i wymeldował się z małego hotelu, gdzie spędził ostatnie dwa tygodnie. Dźwigając swój worek marynarski, skierował się do portu. Przyspieszył kroku. Nie mógł się doczekać, żeby się zaokrętować i wreszcie znaleźć na morzu. Koło Pałacu Festiwalowego ekipy pracowników szykowały się do zwijania namiotów gościnnych. Ominął ich i skręcił w stronę portu, gdzie Theo zacumował swój jacht.

To była wspaniała łódź, długa na ponad dwanaście metrów, kształtna i zadbana, z dwoma małymi kabinami na dziobie i rufie i główną kabiną, gdzie mógł spać dodatkowo dzieciak lub dwoje. Była szybka i dawała frajdę, a pomimo to nadal pasowała do nowego stylu życia Theo, obecnie żonatego mężczyzny z dziećmi. On i Martha mieli dwójkę - pięcioletniego Edwarda i niespełna trzyletnią Caroline. Demetrios zawsze uważał się za człowieka rodzinnego, podczas gdy Theo był typem morskiego samotnego strażnika. Ale potem poszedł inną drogą.

- Szczęściarz z ciebie - powiedział Demetrios, czując ukłucie zazdrości z powodu rodziny Theo.

- No pewnie. - Theo nie zrozumiał tego opacznie. - Nie chciałbym tracić czasu, płynąc na Santorini, kiedy Martha i dzieciaki już tam są. Samemu zajęłoby mi to ze dwa tygodnie.

- Niech przyjadą tutaj. Zróbcie sobie wakacje.

Theo potrząsnął głową.

- Caro przechodzi krup. Martha się martwi. Ma dużo pracy. A Eddie cierpi na chorobę morską.

- Twój syn ma chorobę morską? - Demetriosowi nie mieściło się to w głowie.

- Wyrośnie z tego. Ale nie lubimy patrzeć, jak się męczy. To nie jest zabawne. A dobrze wiesz, jak potrafi wiać o tej porze roku.

Obaj przeżyli na Morzu Śródziemnym wiele sztormów, kiedy jako chłopcy odwiedzali w Grecji rodziców ich matki.

- Bywa gorzej - powiedział zgodnie z prawdą.

Theo wzruszył ramionami.

- Świetnie, to ty popłyń.

Demetrios myślał, że to żart.

- Nigdy w życiu nie byłem tak poważny. Jeśli chcesz, po festiwalu popłyń nią na Santorini. Jest twoja.

Demetrios nie wahał się.

- Umowa stoi.

Ostatnim razem wybrał się na dłuższy rejs krótko po swoim ślubie. Wyczarterował łódź, żeby mogli z Lissą popłynąć z Los Angeles do Cabo. „Będzie fantastycznie”, obiecał żonie. Ale to była katastrofa, jedna zresztą z wielu w ich krótkim małżeństwie. Ta wyprawa to co innego. Nie będzie łatwo przepłynąć samemu, ale był doświadczonym żeglarzem, a po Cannes odczuwał silny imperatyw, żeby pobyć samemu. Cieszył się na ten wyjazd za każdym razem, kiedy festiwal doprowadzał go do szaleństwa. Teraz dotarł do portu i ujrzał łódź Theo przymocowaną na samym końcu slipu.

Jakaś postać poruszyła się w oddali. Nie wierzył własnym oczom. Podeszedł bliżej, żeby się upewnić. A ona, bo wiedział, że to była dziewczyna i nawet wiedział która, także podeszła. W świetle poranka wyglądała zupełnie inaczej.

Zniknęła migocąca przy każdym ruchu wieczorowa suknia. Zniknął diamentowy naszyjnik i długie diamentowe kolczyki. Nie było śladu wyrafinowanego upięcia włosów z wymykającymi się kosmykami. Ani śladu księżniczki Adriany. Nie przypominała też eleganckiej kobiety z klasą, którą spotkał tamtego dnia w Carltonie. Nie miała szuko-

wnego blezera, lnianej spódnicy ani pantofli. Ta Anny miała na sobie dżinsy, adidas, jasną kolorową koszulkę i zawiązany na biodrach sweter. Włosy ściągnęła w koński ogon. Kosmyki nadal się wymykały, co nadawało jej wygląd piętnastolatki. A niech to, pomyślał. We wszystkich tych wcieleniach nie ustępowała w niczym Lissie.

- Co ty tu robisz?

- Przyszłam, żeby ci podziękować.

- Za co? Za to, że z tobą spałem? Cała przyjemność po mojej stronie. Ale nie myśl, że będzie jeszcze jakiś drugi raz.

- Wiem. - W jej głosie było tyle samo zniecierpliwienia, co w jego. - Nie po to przyszłam.

- Więc po co?

- Chcę ci powiedzieć, co się stało.

Popatrzył na nią gniewnie. Nie miało sensu mówić jej, że nie chciał tego słuchać.

- Rozmawiałam z Gerardem wczoraj w nocy. Po przyjęciu. Powiedziałam mu, że nie mogę za niego wyjść.

Demetrios popatrzył na nią z przerażeniem. Oczywiście, widział jej rozterki. Ale to nie znaczyło, że miała palić za sobą mosty.

- Dlaczego? - zapytał szorstko.

- Dobrze wiesz dlaczego. Bo go nie kocham. A on nie kocha mnie.

- Wcześniej cię to nie powstrzymywało. - Nie chciał dłużej słuchać. Odwrócił się, chwycił swój marynarski worek i cisnął go do kokpitu. Potem się wyprostował, rozmawiając mięśnie karku. Był wściekły. - To nie ma nic wspólnego ze mną.

- To ty dodałeś mi odwagi.

- Nie bądź głupia.

- Powiedziałeś, żebym nie żałowała swojego życia.

- Nie sądziłem, że przewrócisz je do góry nogami.

- Może to właściwy kierunek - zripostowała.

Przeciagnał palcami po włosach. Powiedział jej chyba cholernie głupią rzecz, czerpiąc ze swojego żalnego doświadczenia. I ona, naiwnie, wzięła to za głos zdrowego rozsądku.

- Więc kiedy wszyscy wyszli, podeszłaś do niego i powiedziałaś: Och, nawiasem mówiąc, Gerry, nie mogę za ciebie wyjść?

Nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Nie ujęłam tego aż tak bezpośrednio. To się... po prostu stało. - Uśmiechnęła się smutno. - Chciał omówić nasze sprawy. Chodziło o ślub. Chciał ustalić datę, konkretną godzinę. A ja - potrząsnęła bezradnie głową - nie mogłam tego zrobić.

- Chyba nie z mojego powodu?

- Sądzisz, że nagle uświadomiłam sobie, że wolę jednak ciebie? - Zaśmiała się.

- Aż tak bezczelny nie jestem. No dobrze, cieszę się za ciebie - powiedział w końcu.

Co miał powiedzieć? Kiwnął jej głową, otworzył drzwi i wrzucił swój worek do kabiny.

- Cieszę się, że to zrobiłam - paplała z ożywieniem. - To takie cudowne uczucie.

- Moje gratulacje. - Uśmiechnął się.

Uniósł głowę, myśląc, jakie to było proste. Może zbyt proste?

- Gerard dobrze przyjął zerwanie?

- Niezupełnie - przyznała. Założyła za ucho kosmyk, który wymknął się z końskiego ogona. - Przekonywał, że wszystkie panny młode mają tremę. Że powinnam to prze-myśleć. Poznać siebie samą. - Prychnęła. - Znam siebie.

Czyżby? Demetrios w to wątpił.

- A twój ojciec? - zapytał z naciskiem. - Co on na to? Powiedziałaś mu, prawda?

Potrząsnęła końskim ogonem.

- Wysłałam mu mejla.

- Wysłałaś swojemu ojcu, królowi, mejla?

Wzruszyła ramionami, potem wyprostowała się i uniosła zaczepnie brodę.

- Jest królem dla wszystkich innych, dla mnie jest ojcem. Nie chciałam z nim rozmawiać.

- No myślę, że nie chciałaś.

- Ojciec zrozumie. Kocha mnie. - Bez wątpienia. Ale jest także królem swojego kraju. Mężczyzną przyzwyczajonym do rządzenia, wydawania rozkazów, mówienia in-

nym, co mają robić. Jej powiedział, że ma poślubić Gerarda. - Oswoi się z tym. - Te słowa miały bardziej przekonać ją samą niż jego. - To tylko trochę potrwa. Może być z początku zdenerwowany. Dlatego wyjeżdżam.

Demetrios dopiero teraz zauważył plecak i walizkę stojące daleko na pokładzie. Gdy tak patrzył, założyła plecak i podniosła walizkę.

- Wyjeżdżasz z Cannes?

- Papa znajdzie się na moim progu, jak tylko przeczyta moją wiadomość, odszuka pilota i zatankuje paliwo. Nie mam zamiaru być tutaj, kiedy przyjedzie. - Wzruszyła ramionami. - Minie trochę czasu, zanim ochłonie. Więc znikam. Nie chciałam tylko wyjeżdżać, zanim ci o tym nie powiem i nie podziękuję.

Trochę przesadziła z tą etykietą. „Bardzo proszę” nie wydawało się tu właściwą odpowiedzią.

- Może jednak powinnaś dać sobie czas - poradził. - Nie działaj pochopnie.

Gapiała się na niego, jak gdyby postradał zmysły.

- Nie działałam pochopnie. I myślałam o tym. Byliśmy zaręczeni przez trzy lata. Najpierw chciałam skończyć studia. Potem obronić doktorat. - Zrobiła przerwę, ich oczy się spotkały. - Już podjęłam decyzję. Myślę, że w gruncie rzeczy zrobiłam to dawno temu. Dlatego ciągle odkładałam ten ślub. Ty mnie tylko ośmieliłeś, żeby to wreszcie powiedzieć.

Przez chwilę patrzyli na siebie.

- Żegnaj, Demetriosie. Dzięki za wsparcie. - Uśmiechnęła się. - I za wspomnienia. - Założyła plecak, chwyciła walizkę i pomaszerowała w stronę portu, ku promenadzie.

Demetrios gapił się na nią, bez ruchu, w jego głowie wirowało pięćdziesiąt tysięcy powodów, dla których powinien zakrzętać się i zacząć przygotowywać łódź do rejsu.

- Anny! - Wyskoczył z kokpitu i wdrapał się na pomost. - Dokąd jedziesz?

Drobna figurka będąca już w połowie drogi do portu odwróciła się.

- Nie mam zielonego pojęcia. Muszę pojechać tam, gdzie ojciec nie spodziewa się mnie znaleźć. Nie planowałam tego, jak wiesz.

Wiedział. I wcale mu się to nie podobało. Była samotną młodą kobietą. Miłą, ufną. Nie mówiąc już o tym, że bogatą. A do tego księżniczką.

- Pomyślałam, że mogłabym pojechać stopem.

- Stopem? - wyrzucił z siebie z furją.

Anny wybuchnęła śmiechem.

- Żartowałam. Dam sobie radę. Nie denerwuj się.

- Nie jestem zdenerwowany. - Zamierzał ją bardzo spokojnie udusić.

Nadal się uśmiechała.

- Jasne. Nie musisz się martwić.

- Zachowujesz się jak idiotka. Nie możesz się, ot tak, spakować i pójść, gdzie czy poniosą. Potrzebujesz planu. Miejsca, dokąd pojedziesz. Ochroniarzy. Jesteś księżniczką!

- Nie miałam ochroniarza, odkąd opuściłam uniwersytet. Doskonale umiem zadbać o siebie. - Znowu się uśmiechnęła. To był istic królewski uśmiech. - Ale dziękuję za troskę. - Podniosła walizkę i zaczęła znowu iść.

Demetrius szpetnie zaklął pod nosem, po czym skoczył za nią i chwycił ją za ramię, zatrzymując.

- W takim razie płyniesz ze mną.

Odwróciła się, gapiąc się na niego szeroko otwartymi oczami.

- Z tobą? Do Grecji?

- Czemu nie? Nie masz żadnych planów. Nie możesz sobie po prostu wędrować po Europie, to nie jest bezpieczne.

- Nie zamierzam być czyjąkolwiek ofiarą.

- Jasne, jesteś duża, silna i twarda. I dlatego praktycznie porwałem cię w samym środku hotelowego lobby.

- To nie było porwanie.

- Wyszedłem z tobą.

- Bo ci na to pozwoliłam. Wiedziałam, kim jesteś. Mogłam krzyknąć - powiedziała wyniośle.

- Wzięliby cię za rozhisteryzowaną fankę.

- Umie o siebie zadbać. Nie wsiadałam do samochodów nieznajomych. Nie podejmuję głupich decyzji.

- Czyżby? - Rzucił jej zjadliwe spojrzenie. - Zamierzałaś wyjść za Gerarda. Zrobiłaś mi tamtą propozycję. Poszłaś ze mną do łóżka.

- Byłeś tym jednym jedynym. Poza tym mam wspomnienia.

- A co, jeśli ktoś od ciebie zechce wspomnień? Jeśli cokolwiek ci się stanie w tym wielkim, złym świecie, to będzie moja wina!

- Nie bądź śmieszny. Sama ponoszę odpowiedzialność za swoje czyny.

- Jesteś mi to winna. Przyszłaś tutaj, żeby mi podziękować. Następnym razem nie bądź tak cholernie uprzejma. - Podniósł jej walizkę i przytrzymał mocno, kiedy próbowała mu ją zabrać. - To będzie znakomicie wyglądało na zdjęciach paparazzich - rzucił słodkim głosem.

Gwałtownie puściła walizkę i rozejrzała się dokoła jak ścigane zwierzę, po czym prychnęła z irytacją:

- Tu nie ma żadnych fotografów.

- Mogliby być. I jeździć za tobą po całej Europie. Założę się, że tata będzie właśnie ich pytał, gdzie się ukrywasz. - Rzucił jej kpiące spojrzenie przez ramię i szedł dalej.

Przez chwilę bał się, że pozwoli mu odejść z walizką, a sama pójdzie w drugą stronę. Ale w końcu usłyszał jej kroki za sobą.

- To szaleństwo - protestowała. - Przecież nie chcesz mnie ze sobą.

- Bardziej jednak nie chcę, żeby cię zabito gdzieś w ciemnym zaułku.

- Tak, chyba będzie bezpieczniej, jeśli popłynę z tobą - wydusiła w końcu. - Łatwiej będzie żeglować, jeśli będzie nas dwoje. Chociaż jestem pewna, że dałbyś sobie radę sam.

- Dałbym. Ale masz rację - dodał.

Jeśli to ją miało przekonać, nie zamierzał się z nią kłócić.

- Jednak powiedziałeś, że potrzebujesz samotności - przypomniała mu.

- Może nie będziesz gadać przez cały czas.

- A co, jeśli będę?

- Wtedy cię wysadzę. - Zmrużywszy oczy, patrzył na nią z miną tego twardziela

Luke'a St. Angiera.



- Jeśli popłynę z tobą, nie będziesz myślał, że chcę po prostu znowu iść z tobą do łóżka?

- Jeśli nawet, to jestem uodporniony.

- Najwyraźniej - powiedziała cierpko. - A co z seksem? - spytała gwałtownie.

- Co takiego? - Rozdziawił mimowolnie usta.

- Nie proszę cię o seks - zapewniła go szybko. - Ale chciałabym wiedzieć, czego oczekujesz.

Ja też, pomyślał Demetrios.

- Nie zakocham się w tobie. Więc porzuć swoje nadzieje. Zabieram cię ze sobą dla twojego bezpieczeństwa. Kropka.

- Czy mi się to podoba, czy nie - powiedziała drwiąco.

- Jeśli chodzi o seks - wzruszył ramionami - to nie mam żadnych oczekiwań. Cokolwiek się wydarzy na pokładzie, księżniczko, całkowicie zależy od ciebie.

Milczała wystarczająco długo, żeby Demetrios zaczął się zastanawiać, nad czym tak dumiała. Ale wtedy się uśmiechnęła.

- Zgoda.

Z deszczu pod rynnę. Jej życie zamieniało się w jeden wielki banał. Anny wiedziała, że powinna powiedzieć „nie”. Powinna się odwrócić, odejść i nie zatrzymywać. A przede wszystkim nie powinna przychodzić do portu, żeby odnaleźć Demetriosą.

Właśnie przygotowywał się do opuszczenia portu. Nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Chował sprzęt, sprawdzał mapy, robił te wszystkie ważne rzeczy, o których wiedziała, że stanowiłaby zawadę, gdyby próbowała mu pomóc. Więc nadal trzymała się na uboczu i czekała.

Przekonała siebie samą, że go nie kocha. Zgoda, nie był jej obojętny. Kiedyś się w nim durzyła. Był, jak mu to trochę mętnie powiedziała, marzeniem jej młodości. Ale nie kochała go. Jeszcze nie. Teraz szukała wytchnienia, chwili spokoju i ciszy, szansy, żeby poznać pragnienia własnego serca. Więc przyjęła jego propozycję. Dwa tygodnie samotności, w trakcie których ojciec nie mógł jej odnaleźć. Dwa tygodnie na sformułowanie planów, które pozwoliłyby jej wkroczyć w dorosłe życie.

Demetrios uruchomił silnik i pomost zadrżał pod stopami Anny.

- Hej, księżniczko, cumę oddaj! - Demetrios stał przy sterze.

Anny wspięła się, odczepiła linę i wskoczyła na pokład. Demetrios zwiększył obroty silnika i łódź zaczęła powoli zsuwać się ze slipu. Anny czuła na twarzy chłodną poranną bryzę, chłonęła zapach morza i czuła uderzające do głowy podekscytowanie. O ileż to było lepsze od lęku, z jakim budziła się każdego ranka od tak dawna. Dwa tygodnie sam na sam na łódce z Demetriosem Savasem mogły przypominać niebo. Ale gdyby się w nim zakochała, mogłyby być prawdziwym piekłem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Malena Savas, matka Demetriososa, lubiła zwięźle określać charaktery swoich dzieci. Theo, najstarszy, był „samotnikiem”, George, fizyk, „mądrałą”, Yiannis był „naszym małym miłośnikiem natury”, bo nieustannie znosił do domu węże i sowy ze złamanymi skrzydłami. Tallie była oczywiście „dziewczynką”. A Demetrios, dusza towarzystwa, uroczy średni syn? „Raptus” - powiedziałyby jego matka z czułością. Miał złote serce, był honorowy, ale, do licha, najpierw działał, a potem myślał.

Widocznie to się nie zmieniło, pomyślał z irytacją, kiedy odbijał od brzegu i wypływał na otwarte morze. W wieku trzydziestu dwóch lat już dawno powinno mu to przejść. Ale nie, on musiał pobiec za Anny - księżniczką Adrianą - i zażądać, żeby spędziła dwa tygodnie na tej cholernej łodzi tylko z nim. Co on sobie myślał? Była teraz tutaj, stała w kokpicie, czekając na jego rozkazy. Uśmiechnięta, jaśniejąc urodą w blasku poranka, z włosami rozwiewanymi przez lekką bryzę. Pamiętał miękkość tych włosów pod swoimi palcami. Z radością zanurzyłyby się w nich znowu. Starał się w ogóle na nią nie patrzeć. Ale była wszędzie w zasięgu wzroku.

- Zabierz swoje rzeczy na dół - powiedział - żeby nikt cię nie rozpoznał, póki jesteśmy w porcie. - Prawie nikogo nie było w pobliżu, ale wystarczała jedna wścibska osoba. - Zawołam cię, jeśli będę potrzebował twojej pomocy przy żaglach.

Podniosła walizkę i zaczęła schodzić z nią po schodach. Były zbyt strome. Zanim zdążył zaoferować jej pomoc, po prostu zrzuciła walizkę ze schodów z hukiem. A potem

razem ze swoim plecakiem zniknęła we wnętrzu. No cóż, musiał przyznać, że była zaradna.

Kiedy wypływał z portu, zauważył przycumowany królewski jacht Val de Comestue'a. Przepływając obok, widział kręcącą się po pokładzie załogę. Czy Gerard też już wstał? Może krążył tam, zamartwiając się o Anny? Pewnie myślał, że wróciła do domu, do własnego łóżka i że zaraz się opamięta. Demetriosowi nie dziwiło, że Anny się wzdragała. Ale nie był taki pewny, czy jednak nie zmieni zdania. Powiedzieć, że nie poślubi się potężnego, bogatego i także dobrego mężczyzny, jakim był książę Gerard, to jedno, ale obstawać przy tym pomysle to już coś zupełnie innego. Może naprawdę po prostu potrzebowała czasu, żeby to przemyśleć, nabrać pewności? Bóg jeden wie, że on sam powinien był dać sobie kilka tygodni do namysłu, zanim oświadczył się Lissie. Może by się wtedy opamiętał.

Wciągnął w płuca świeże morskie powietrze i wyrzucił Lissę ze swojej pamięci. Była przeszłością, a on miał przed sobą przyszłość. Nowy scenariusz do napisania i dwa tygodnie na morzu na zastanowienie się. I była jeszcze Anny.

- Anny - zawołał, kiedy już królewski jacht pozostał daleko w tyle. Natychmiast pojawiła się, patrząc na niego wyczekująco. - Nadal chcesz mi pomóc?

- Jasne. - Wspięła się do kokpitu.

Skinął w stronę steru.

- Płyn tym kursem, a ja wciągnę żagle.

- Mam stanąć za sterem? - Wyglądała na zaskoczoną, ale po chwili jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Zwykle nikt mnie o to nie prosi. No wiesz, „nie możemy pozwolić księżniczce, żeby sobie ubrudziła ręce” i takie tam.

- Przez te dwa tygodnie będziesz sobie brudzić ręce.

Jej uśmiech powodował kołatanie serca. Był pełen przejęcia i najwyraźniej szczerzy. Takiego entuzjazmu oczekiwał przed laty od Lissy.

- Pokaż mi, co mam robić - zażądała.

Więc pokazał jej kurs, jakim płynęli, i jak odczytywać go na nawigatorze.

- W porządku - powiedziała pewnie.

Miał taką nadzieję. Poszedł stawiać żagiel. Rzucił jej kilka zaniepokojonych spojrzeń, z nadzieją, że naprawdę wie, co robi. Ale najwyraźniej nie miała żadnych obaw. Obserwował ją. Gdy przechyliła głowę do tyłu i podniosła twarz, a słońce ją oświetliło, wstrzymał oddech. Był przyzwyczajony do widoku pięknych kobiet. Pracował z nimi, był ich reżyserem. Z jedną z nich się ożenił. Nieskazitelna cera, pięknie wysklepione kości policzkowe, olśniewające zęby, wszystko to miało znaczenie. Ale na twarzy Anny malowała się także radość, rozświetlając ją wewnętrznym pięknem. Była wyjątkową piękną. Była także księżniczką, która właśnie podjęła poważną decyzję, mogącą zmienić całe jej życie. Jak bardzo piękna, seksowna i pociągająca by jednak była, Demetrios nie zamierzał się z nią wiązać. Zaczęło mu jednak świtać, że jeśli Anny nie zdecyduje się dzielić z nim łóżka, będą to bardzo długie dwa tygodnie.

Anny była uszczęśliwiona, cieszyła się każdą minutą, promienna od padającego na jej twarz słońca, z wiatrem we włosach. Czuła się wolna - cudownie uwolniona od ciężaru obowiązków i odpowiedzialności, przynajmniej w tym momencie. Zapomniała już, jak bardzo lubiła wypływać w morze i żeglować. Kiedy Demetrios postawił główny żagiel i podniósł kliwer, jacht pruł fale z zawrotną szybkością i Anny trzymała ster mocną ręką, upojona. To było cudowne.

- Nareszcie czuję, że żyję - powiedziała poprzez wiatr. Odchyliła się do tyłu i otworzyła szeroko ramiona, obracając się dokoła, chłonąc wrażenia.

- Dziękuję. Dziękuję, dziękuję, dziękuję! - Rzucił jej nieufne spojrzenie. W taki sam sposób patrzył na nią tamtej nocy, kiedy poprosiła go, żeby się z nią kochał. Zaniepokojony, czy nie straciła rozumu.

- Nie martw się o mnie - zawołała, promieniejąc.

Stała, napawając się jego widokiem tak radośnie, jak wszystkim dokoła. Widziała go przez lata w wielu rolach filmowych. Jako bystrzaka, intelektualistę, mężczyznę na krawędzi i niebezpiecznego faceta. Był seksowny i pełen zabójczego wdzięku. Na ekranie oglądała go w wielu miejscach: w wielkich miastach, na pustyni, w dżungli i niezliczoną ilość razy w sypialni. Nigdy jednak wcześniej nie widziała go na morzu. Pasował tu idealnie. W każdej roli wyglądał zresztą wiarygodnie. Teraz jednak nie grał.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś takim dobrym żeglarzem - powiedziała.

- Wyrosłem na łodzi. Żegluję od zawsze, chyba mam to we krwi. - Wzruszył ramionami, ze wzrokiem utkwionym w horyzont.

- Właśnie widzę. Szczęściarz z ciebie.

- Nie na wszystkich to działa. Niektórych to nudzi.

- Nie do wiary. - Zabrzmiało to szczerze. - Żeglowanie daje poczucie swobody. W domu jako dziecko zawsze się czułam osaczona, ale kiedy moi rodzice i ja żeglowaliśmy, nareszcie mogliśmy się poczuć w pełni sobą.

- Nie myślałem o tym w ten sposób, dopóki nie stałem się „sławny”. Wiem, co masz na myśli.

- Miałeś czas na żagle?

- Nieczęsto. Raz. - Coś się zacięło w jego ekspresji, rysy twarzy stężały, ale złagodził to spojrzeniem swoich zielonych oczu. - Urządziłaś się tam na dole? Rozpakowałaś? Łódź to nie pałac.

Raptowna zmiana tematu i nagle stwardnienie jego głosu zastanowiły Anny, ale wiedziała, że lepiej nie pytać.

- Jest dużo lepsza niż pałac - odparła szczerze. - Bardzo mi się podoba. Zajęłam tylną kabinę, tę na rufie - poprawiła się. - Jest trochę większa od tej drugiej, więc jeśli wolałbyś jednak ją, to z przyjemnością się zamienię. Pomyślałam tylko, że kabina z przodu należy się kapitanowi.

- Świetnie. Wszystko jedno. - Tego spojrzenia Anny nie umiała zinterpretować. Znowu zaczął się wpatrywać w horyzont, sprawiając wrażenie, że nie ma nic wspólnego z całą tą sytuacją. Czyżby żałował, że poprosił ją, żeby z nim popłynęła?

- Zejdę na chwilę na dół - powiedziała. - Zawołaj, jeśli będę potrzebna.

Uśmiechnął się niewyraźnie, ale myślami był daleko.

Zeszła więc po schodach. Wstawiła walizkę i plecak z laptopem do kabiny rufowej, ale jeszcze ich nie rozpakowała. Teraz mogła się tym zająć, niespiesznie, starannie układając, odkrywając wszystkie szczeliny i skrytki, które czyniły życie na morzu tak intrygującym. To była piękna łódź. Nie tak okazała ani olbrzymia jak królewski jacht Gerarda, ale wyróżniały ją funkcjonalność, elegancka linia, urok i łatwość w prowadzeniu. Świetna dla dwojga ludzi albo młodej rodziny, jaką miał Theo. Anny miała nadzieję, że

kiedyś ona sama z mężem i dziećmi będzie w ten sposób żeglować. W myślach, o ironio, w roli męża obsadzała oczywiście Demetriosą.

Jak na kogoś, kto przez całe życie uczył się stosownego zachowania w każdych okolicznościach, nie miała pomysłu, jak sobie radzić w tej sytuacji. Madame Lavoisier, jedna z jej menterek w szwajcarskiej szkole dla dobrze urodzonych panien, tupiąc obcasami, niecierpliwie powtarzała to, co nazywała „zasadami postępowania damy”.

- Jesteś tutaj gościem - powiedziała by Madame. - Dlatego nade wszystko powinnaś być czarująca i uprzejma. I nie wolno ci się narzucać. - Przynajmniej te punkty wydawały się najważniejsze. Odnosiły się do wszystkiego. Anny widziała całą ich mądrość. Ale teraz nie znajdowała dla nich zastosowania. Nie chciała być tutaj gościem, chciała należeć do Demetriosy. Ale on powiedział, że nie jest zainteresowany związkiem. Więc zrób sobie miłe dwutygodniowe wakacje, a potem wracaj do swojego życia, powiedziała sobie stanowczo. Musiała jeszcze tylko przekonać o tym swoje serce.

Koło południa przyniosła mu kanapkę i piwo.

- Pomyślałam, że zgłodniałeś. - Postawiła talerz na ławce przy nim i za chwilę wróciła z własnym talerzem na pokład. - Przejrzałam zapasy i zrobiłam listę możliwych menu, a także wykaz rzeczy, które moglibyśmy zdobyć na brzegu.

Spojrzał na nią dziwnie.

- O co chodzi? Przekroczyłam swoje uprawnienia?

- Nie. Jestem tylko zaskoczony.

- Może to zabrzmie nieskromnie - powiedziała, przełykając - ale jestem lepszą kucharką niż żeglarzem. Skoro mam tu spędzić dwa tygodnie, muszę mieć jakieś obowiązki. Mogłabym zająć się kuchnią.

- Gotujesz? - To także zdawało się go dziwić.

- *Cordon Bleu* - odpowiedziała - to część mojej królewskiej edukacji. Ale nie oczekuj takich standardów w tych okolicznościach.

- Bez obaw. Kanapki są okej. Nie planowałem gotowania.

- Zauważyłam. Oprócz chleba, sera i owoców w mesie były już tylko tabliczki granoli, proteinowe batony i piwo.

- Nie oczekiwałem towarzystwa - odparł szorstko. Wiatr zmierzwił jego włosy, nadając mu groźny, ale bardzo seksowny wygląd pirata.

- Wiem i jestem wdzięczna. I... - zawahała się - doceniam twoją ofertę zabrania mnie ze sobą. To, że w zasadzie nalegałeś - poprawiła się. - To dużo lepsza opcja niż wędrówka po Europie w ucieczce przed tatą.

Przytaknął i czekał, patrząc na nią. Najwyraźniej miała coś do dodania. Owszem, szukała tylko właściwych słów. Na koniec wypaliła:

- Ale pomimo to myślę, że nie powinniśmy więcej ze sobą sypiać.

- Nie podobało ci się?

Poczuła, że palą ją policzki.

- Wiesz, że to nieprawda. Podobało mi się. Nawet bardzo.

- A mimo to nie chcesz tego więcej robić?

- Nie powiedziałam, że nie chcę. Powiedziałam, że nie powinniśmy.

- Twoja logika mnie poraża.

- To by zaczęło coś znaczyć, gdybyśmy zrobili to znowu - wyjaśniła.

- Myślałem, że to coś znaczyło już wtedy. Te twoje opowieści o młodzieńczych marzeniach.

- Ale tym razem byłoby inaczej. Wtedy poszłam do łóżka z wytworem własnej fantazji, z tobą z moich snów. Tym, którego sobie wymyśliłam. Gdybyśmy to zrobili jeszcze raz, to byłoby coś innego. Byłbyś sobą.

- Mną? W odróżnieniu ode mnie samego? - Był kompletnie zdezorientowany.

- Byłbyś mężczyzną z krwi i kości.

- I takim byłem - powiedział jej. - Wtedy.

- Nie w ten sposób. Nie dla mnie - dodała po chwili.

Nadal wyglądał na zaskoczonego.

- Nie chcesz mężczyzny z krwi i kości?

To, czego chciała w tej chwili, to skoczyć za burtę i nigdy nie wypłynąć.

- To byłoby niebezpieczne - powiedziała.

- Tego nie musisz się bać. Nie zajdziesz ze mną w ciążę, zadbam o to.

- Nie o takie niebezpieczeństwo mi chodzi.

Był skonsternowany. Nic dziwnego, był przecież mężczyzną.

- Mogłabym się wtedy w tobie zakochać - wyznała szczerze.

- Och. A tego nie chcesz.

- Powiedziałeś, że to zależy ode mnie - przypomniała mu.

- To prawda. - Przeciągnął ręką po włosach. - I dostałem nauczkę - wymamrotał.

- Przykro mi.

Wydał dźwięk, który był na wpół śmiechem, a na wpół czymś, czego nie umiała nazwać.

- Mnie też jest przykro, księżniczko - powiedział z nieprzyjemnym uśmiechem. - Daj znać, jeśli zmienisz zdanie.

Była najbardziej zaskakującą kobietą, jaką spotkał w życiu. Kiedy go nie знаła, chciała się z nim kochać, a kiedy go poznała, już nie. Żeby się w nim nie zakochać. I gdzie tu, do diabła, jest logika? O ironio, przypuszczał, że gdzieś jednak była. Co nie pomagało jego zbolącej duszy. Anny nie była skromnisią ani też flirciarą w stylu Lissy. Anny mówiła mu wszystko wprost. Kiedy chciała iść z nim do łóżka, powiedziała mu to. Teraz tego nie chciała i też mu powiedziała. O nie, nigdy nie spotkał kobiety do niej podobnej.

Po tej dyskusji skończyła lunch i zniosła talerze obojga na dół. Myślał, że zostanie tam, żeby unikać jego i jego niebezpiecznego uroku. Ale wróciła i rozłożyła się na jednej z pokładowych ławek, z twarzą uniesioną do słońca. Nadal nosiła daszek Theo, ale słońce rozświetlało jej twarz i włosy targał wiatr.

- Czy to nie cudowne? - powiedziała, obracając się z uśmiechem w jego stronę.

Demetrios przytaknął, bo cudownie było tam stać i patrzeć na jej radość.

Przypominał sobie, jak Lissa wierciła mu dziurę w brzuchu, żeby ją zabrał na żagle. Był wtedy w Paryżu, a ona wróciła do Los Angeles po zakończeniu pracy nad swoim filmem. Paplała, jak by to było cudownie, gdyby wyruszyli na morze w towarzystwie innej gwiazdorskiej pary z pierwszych stron gazet. Po raz pierwszy okazała jakiegokolwiek zainteresowanie takimi rzeczami. Kiedy ją zabrał wcześniej do domu rodziców na Long Island, zaraz po ich ślubie, nie postawiła nawet stopy na rodzinnej łodzi. Nie chciała mieć nic wspólnego z nikim z jego rodziny. Wtedy myślał, że po prostu chciała spędzać



trochę więcej czasu tylko z nim. Kiedy zrobiła uwagę na temat żeglowania, wziął jej sugestie za dobrą monetę. Dwa dni po powrocie do domu wyczarterował jacht i wyruszyli do Cabo. Przez pierwsze pięć minut Lissa była równie szczęśliwa, jak Anny w tej chwili. Ale godzinę później to zadowolenie się ulotniło. Wiatr był zbyt zimny, łódź za bardzo kołysała, oceaniczna wilgoć drażniła jej cerę. Bała się oparzenia słonecznego. Demetrios starał się okazać jej współczucie, potem próbował żartować. Ale to na nią nie działało. Zaczęła się dąsać i płakać. Kiedy była zła, potrafiła trzaskać drzwiami i rzucać wszystkim, co było pod ręką. Po niespełna dwóch godzinach od opuszczenia Mariny del Ray, była naprawdę wściekła. Demetrios starał się ją udobruchać.

- Tęskniłem za tobą, Lis. Czekałem na to.

- Na to? Tu niczego nie ma!

- My tu jesteśmy. Nas dwoje. Zrelaksuj się i ciesz się tym.

Ale ona nie potrafiła się zrelaksować ani cieszyć się tym rejssem. Nudziła się. zaproponował jej koło steru. Odmówiła. W miarę upływu godzin była coraz bardziej wzburzona. Nie była w stanie usiedzieć spokojnie.

- Kiedy tam dotrzemy? - O to zaczęła pytać, ledwie zostawili za sobą Catalinę. Rozglądała się wokoło z nadzieją, jak gdyby cel mógł się przez to zmaterializować na horyzoncie. - Do Cabo powinno być tylko kilka godzin.

- Lecąc samolotem - zgodził się. - Na wodzie zajmie nam to prawdopodobnie tydzień.

- Tydzień? - Jej głos brzmiał tak ostro i przenikliwie, że pomyślał, czy usłyszano ją aż w Des Moines.

- Oczywiście w zależności od wiatru, ale... Nie dała mu dokończyć. Wpadła w furję. W takim stanie widział ją wcześniej tylko raz, kiedy grała w filmie narkomankę na głodzie. Dostała za ten występ nominację do nagrody Emmy. Okazało się, że to nie było zagrane. W jej przypadku było to coś więcej niż uzależnienie od narkotyków. Miała zamiar zdobyć trochę towaru w Meksyku, ale wtedy o tym nie wiedział.

Było wiele rzeczy, których wtedy nie wiedział o Lissie i o których wolałby nigdy nie wiedzieć. Wtedy byłoby mu może łatwiej jej wybaczyć. I wybaczyć sobie samemu.

Ta nieszczęsna podróż miała miejsce sześć miesięcy po ich ślubie. Później myślał, że to był początek końca, chociaż to się zaczęło dużo wcześniej, nawet zanim ruszyła z nim środkiem kościoła do ołtarza. Dał się nabrać. Omamić wiarą, że znalazł kobietę swoich marzeń. Tak bardzo tego chciał, że sam siebie o tym przekonał. A może to Lissa po prostu bardzo dobrze zagrała swoją rolę?

Pamiętał tylko, że w dniu ich ślubu Lissa wyglądała olśniewająco. Była tak promienna i szczęśliwa, jak teraz Anny. Tylko to była zupełnie inna odmiana szczęścia. Lissa kipiała, egzaltowała się, przeżywała. Grała. Siedząca teraz na ławce i wygrzewająca się w słońcu z zamkniętymi oczami i włosami w nieładzie Anny niczego nie grała. Była sobą. Jakże była kusząca...

- Spalisz sobie skórę, jeśli nie zejdziesz z tego słońca - powiedział szorstko.

- Masz rację - powiedziała, przeciągając się w słońcu. - Ale to takie cudowne uczucie.

Nie odpowiedział. Nie bardzo wiedział, co powiedzieć, widząc to uosobienie szczęścia. Wolałby, żeby Anny bardziej przypominała Lisę. Wtedy byłoby mu łatwiej jej się oprzeć. Ale jednocześnie nie mógł nic na to poradzić, po prostu cieszył się, że jest inna.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kopciuszek miał tylko jedną noc, żeby zaspokoić swoją fantazję. Anny już miała swoją noc z Demetriosem. Ale teraz, o dziwo, wyglądało na to, że miała spędzić z nim całe dwa tygodnie. Dwa tygodnie bycia sobą, nie księżniczką, nie narzeczoną Gerarda. Po prostu zwyczajną Anny. Bez roszczeń czy oczekiwań. Nawet bez seksu. Nie, żeby nie sprawiał jej przyjemności seks z Demetriosem. Tamta jedyna noc, którą z nim spędziła, była niezwykła, odkrywczą, niezrównana. Sprawiała, że pragnęła więcej. O wiele więcej niż te dwa tygodnie. Chciałaby, żeby to trwało całe życie. I dlatego powiedziała - żadnego seksu. Nie wyjaśniła tego dobrze. Nie była pewna, czy umiałaby to zrobić wystarczająco jasno dla niego. Był przecież mężczyzną, mężczyźni nie myślą o seksie w ten sam sposób. Było mu z nią dobrze, ale potem odszedł bez jednego spojrzenia.

Kiedy mu to oznajmiła, zeszła na dół. Chciała dać mu przestrzeń, żeby się oswoił z myślą o tych dwóch platonicznych tygodniach. Najwyraźniej nie miał z tym problemu. Kiedy weszła na pokład późnym popołudniem, był w znakomitym nastroju i całkiem spokojny.

- Kiedy chcesz zjeść kolację? - zapytała.

- To zależy od ciebie.

- Będziesz płynął całą noc czy gdzieś przycumujemy?

- Przed nami jest mała miejscowość z bezpiecznym portem. Tam zacumujemy.

Pływanie nocą byłoby kłopotliwe, zresztą nie ma sensu.

- Więc kolacja, kiedy już zacumujemy?

- Świetnie. - Skrzywił się w uśmiechu, który przyprawił ją o szybsze bicie serca.

- Zejdiesz na ląd? - zapytała go. Potrząsnął głową. - Nie, chyba że potrzebujesz czegoś.

Potrzebowała ubrań odpowiedniejszych do żeglowania. Ale nie chciała schodzić tu na ląd. Zbyt wielu ludzi mogło ją tutaj rozpoznać. A już na pewno rozpoznałby Demetrios. Był znany na całym świecie.

- Nie - zdecydowała. - Zawołaj, jeśli będzie ci potrzebna pomoc.

Zeszła na dół i zrobiła sałatę, bruschettę z chleba, potem pokroiła wędlinę i ser. Nakrywała do stołu, kiedy usłyszała, że ją woła. Zaskoczona, szybko wspięła się po stopniach. Właśnie wchodzili do portu.

- Chodź, trzymaj ster, a ja spuszczę żagle - komenderował Demetrios.

Zamrugnęła zaskoczona. Najwyraźniej przyjął jej ofertę dosłownie i patrzył teraz na nią wyczekująco. Zrobiła więc, co kazał.

- Theo byłby tradycjonalistą i wyłączyłby silnik - wymamrotał Demetrios. - Nie jestem w tym tak dobry jak on.

Ale zdaniem Anny był świetny. Bardzo sprawnie i szybko dźwignął, a potem opuścił główny żagiel. Trzymała ster, próbując utrzymać łódź w miejscu, gdzie chciał, żeby była, dopóki nie skończył zwijać kliwra.

Właśnie sobie gratulowała wykonania swojego kawałka roboty, oddając mu ster, kiedy powiedział:

- Idź na dziób. Dasz mi sygnał, z której strony jest boja i zaciśniesz ją na cumowej kuli.

- Ja?

W jego oczach błysnęło coś trudnego do zinterpretowania. Anny nawet nie próbowała tego rozgryźć. Powiedziała „jasne” i wspięła się na dziób, żeby zrobić, o co ją prosił. Jej sygnały pozwoliły mu ustawić kurs.

- Okej, chwyć linę cumowniczą - polecił.

Chwyciła ją, podążając za jego instrukcjami.

Potem usiadła na piętach i czekała, aż wydarzy się coś okropnego. Nic takiego się nie stało. Lub jeśli nawet, była zbyt nieporadna, żeby to stwierdzić. Ale wtedy Demetrios zawołał:

- Świetnie, o to chodziło.

- Tak? - zapytała powściągliwie. Ujrzała uśmiech rozjaśniający jego twarz. Wypełniła ją duma. Rozpostarła ramiona i zakreśliła się wokoło, obejmując z radości cały świat.

- Nieźle, co? - Usłyszała rozbawiony głos Demetriososa.

Poczuła się lekko zawstydzona swoją dziecinną żywiołowością.

- To mój najlepszy dzień od lat.

Uniósł brwi i patrzył na nią przez długą chwilę, zastanawiając się, czy jest szczerą. W końcu powoli cudowny, zapierający dech w piersiach uśmiech wypłynął na jego twarz.

Był zadowolony, że zabrał ją ze sobą. Przez cały swój pobyt w Cannes tęsknił za chwilą samotności, ale wiedział, że gdyby był tutaj sam, nie miałby chwili odpoczynku. Mógł żeglować bez problemu, większość czasu jednak spędziłby, myśląc o pracy, o nowym scenariuszu, o dokonanych ustaleniach w sprawie dystrybucji filmu. Nie mógłby cieszyć się chwilą.

- Jesteś zamyślony - odezwała się Anny.

Właśnie jedli kolację na pokładzie. Przyniosła mięso, sałatę i ser do kokpitu, bo, jak powiedziała, dlaczego mieliby siedzieć tam na dole, kiedy tutaj jest tak cudownie?

Jedząc, podziwiali zachód słońca, a jego myśli dryfowały ku nieszczęsnym nocom, kiedy żeglował z Lissą do Cabo. Jak bardzo były inne od tego, co było teraz.

- Coś nie tak? - dopytywała się.

- Po prostu myślałem, że było dużo gorzej, kiedy ostatni raz żeglowałem.

- Sądziłam, że popłynąłeś razem z twoim bratem i Franckiem.

- Myślałem o rejsie sprzed kilku lat. - Uśmiechnął się jednak, kiedy przypominał sobie ten ostatni raz. - Kiedy popłynęliśmy z Franckiem, było super.

- On też tak uważa - zgodziła się. - Szkoda, że nie może pływać częściej, zwykle nie wychodzi ze swojego pokoju. - Zamilkła, zamyślona. - Tak jest łatwiej.

Tak, zdecydowanie łatwiej było nie ryzykować. Bezpieczniej i także lepiej nie chcieć tego, czego nie można mieć.

Demetrios dokończył piwo i wstał.

- Ty gotowałaś, ja posprzątam.

- A ty ciężko pracowałaś cały dzień - powiedziała Anny, także wstając. - Pomogę ci.

I niosąc talerze, podążyła za nim na dół do kambuza. Nie pomagała jednak. Nie spokojowi jego duszy w każdym razie. Fakt, umyła talerze i schowała jedzenie. Ale kambuz był zbyt ciasny, żeby nie wpadali na siebie nawzajem. Zbyt mały, żeby zdołał uniknąć zapachu kwiatowego szamponu, muśnięcia jej włosów.

Wycofał się z kambuza.

- Albo ty sprzątasz, albo ja. Nie razem - powiedział szorstko.

- Myślisz, że ja... - Jej twarz płonęła. Potrząsnęła głową. - Ja nigdy... przepraszam.

Nie powinnam była... O Boże!

- Nie ma sprawy - burknął. - Potrafię trzymać się na wodzy. Ale sprzątać wolałbym sam.

- Oczywiście - wymamrotała.

Jej policzki nadal płonęły. Popędziła po schodkach, nie patrząc za siebie. Ale Demetrios patrzył za nią. To był bardzo kuszący widok.

Anny była radosna, bystra, życzliwa, zabawna. I nigdy nie wiedział, czego się po niej spodziewać. Jednego popołudnia zdecydowała, że złowi rybę na kolację.

- Łowisz ryby?

- Myślisz, że księżniczki nie potrafią łowić ryb? Znasz wiele księżniczek, prawda?

- Jedną albo dwie - powiedział. Jedna miała pięć lat, a druga dziewięćdziesiąt pięć, ale to nie wydawało mu się warte wspomnienia.

- Patrz i ucz się. Kiedyś łowiliśmy ryby na jeziorze Isar w Mont Chamion. Mamy tam naszą kryjówkę, małą rustykalną chatę, którą zbudował mój pradziadek.

- To nie pałac? - droczył się.

- Do pałacu jej bardzo daleko, ale jest tam kanalizacja. Pradziadek ją zainstalował. Uwielbialiśmy ją: mama, papa i ja. Tam mogliśmy być sobą.

Kiwnął głową. Odkąd stał się sławny, nauczył się bardzo wiele o potrzebie ucieczki.

- To było idealne miejsce - kontynuowała Anny. - Ciche. Samotne. Spokojne. Byłam tam z moją rodziną. I nikim więcej.

- Z wyjątkiem ryb.

- Tak, z wyjątkiem ryb. - Uśmiechnęła się.

- Zakładam, że przywiozłaś przynętę na tutejsze ryby, o co tutaj byłoby trudno. -

Wskazał na pusty haczyk na końcu linki.

- Czasami używaliśmy przynęty. Czasami jednak - dodała zuchwale - używaliśmy czegokolwiek. Tak jak teraz. - Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła puszkę sardynek, którą znalazła na dole.

Demetrios się roześmiał.

- Jeśli złapiesz na to rybę, księżniczko, ja ci ją przyrządzę.

Roześmiała się także. Potem zarzuciła wędkę. Nie minęło pół godziny, kiedy usłyszał jej głos:

- Złapałam rybę!

To był okoń morski.

- Dobre jedzonko - powiedział Demetrios, zdejmując rybę z haczyka i kierując się na dół do kambuza. Upiekł ją z odrobiną oliwy, cytryną, pomidorami i bazylią.

- Nic wykwintnego. Nauczyłem się tego, siedząc na kolanach u mamy - powiedział, kiedy przyniósł talerze na pokład. Zrobił też sałatkę, a pod pachą miał dwie butelki piwa.

- Dużo gotowałeś?

- Nie. Ale mama dopilnowała, żebyśmy wszyscy radzili sobie w kuchni.

Anny pomyślała, że chciałaby poznać matkę Demetriosa. Nie powiedziała tego. Ale zapytała o jego rodziców i jak to było wychowywać się w siedmioosobowej rodzinie.

- To był dom wariatów - powiedział. Ale najwyraźniej miał dobre wspomnienia. - Byliśmy dzicy. Zwariowani. Zjeżdżaliśmy rowerami z dachów. Spadaliśmy z drzew. Mama mówiła, że wszyscy skończymy albo w kostnicy, albo w więzieniu.

Przed oczami miała horde hałaśliwych łobuziaków.

- Moja matka lubi wyolbrzymiać.

- Pewnie fajnie było mieć nieodłącznych towarzyszy zabaw.

Pociągnął łyk piwa i uśmiechnął się cierpko.

- Czasami. Kiedy nie próbowaliśmy się nawzajem pozabijać.

- Szczęściarz z ciebie - zdecydowała, nawet po tym, jak uraczył ją pół tuzinem historii, z których każda kończyła się dla niego lub jego braci, a najczęściej dla George'a, w szpitalnej izbie przyjęć.

- Naparzaliśmy się nawzajem całkiem nieźle - powiedział z wielką przyjemnością.

Wtedy dla odmiany opowiedziała mu, jak to było dorastać w Mont Chamion. Tam nie było żadnego naporzania się. Żadnych wizyt na pogotowiu. Z wyjątkiem tego razu, kiedy wrósł jej paznokieć u nogi. Za to było mnóstwo oczekiwań. Obowiązków. Odpowiedzialności.

- Nie ma w tym nic złego - powiedziała szybko - ale pisanie doktoratu jest o wiele łatwiejsze.

- To jest jak poślubienie Gerarda?

- Tak - przyznała, próbując znaleźć właściwe słowa, żeby to wyjaśnić. - Musisz się nauczyć balansowania na bardzo cienkiej linii. Nadal się uczę. A ty?

- Co ja? - Zabrzmiało to tak, jakby nie chciał już więcej mówić o sobie, ale ona nalegała.

- Czy zawsze marzyłeś o tym, że zostaniesz reżyserem?

- Kiedy nie chciałem być strażakiem i kowbojem. - Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Uśmiech chłopaka z tamtego plakatu. Nagle wstał. - Ryba była świetna. Jeśli skończyłaś, pójdę pozmywać.

- Teraz moja kolej - zaprotestowała. - Ty gotowałeś.

Moglibyśmy zrobić to razem, chciała powiedzieć. Chciała wierzyć, że sprawy się zmieniły. Ich spojrzenia się spotkały. Demetrios wzruszył ramionami.

- Okej. Ty pozmywaj.

Było łatwiej, kiedy czuł się martwy, kiedy nic nie miało znaczenia, nic go nie obchodziło. Teraz, kiedy siedział na pokładzie i patrzył w ciemność, cały czas słysząc odgłosy pracującej niżej zmywarki, żałował, że nie mógł znowu zamienić się w zombie. Nie chciał myśleć o tym, jak bardzo lubi towarzystwo Anny. Nie chciał doświadczać dręczącej potrzeby dowiedzenia się o niej czegoś więcej, o tym jak rosła, jakie teraz miała nadzieje i marzenia. Nie chciał chcieć więcej. Kiedy odgłosy zmywarki ucichły i zgasło światło kontrolki, odetchnął z ulgą, zadowolony, że zdecydowała się pójść wcześniej spać.

- Co wiesz o gwiazdach? - Odwrócił się gwałtownie i zobaczył sylwetkę Anny na schodkach. Wręczyła mu kieliszek i naląła jemu i sobie wina, a potem powtórzyła: - Co wiesz o gwiazdach?



- Większość może przyprawić o ból głowy. - Zaciśnął palce na nóżce kieliszka.

Co, do diabła, tutaj teraz robiła?

Zaśmiała się.

- Nie o ten rodzaj gwiazd pytam. O te na niebie.

Przez chwilę miał pustkę w głowie.

- Nie znam się na tym. Dlaczego pytasz?

Usiadła naprzeciw niego. Jej profil rozświetlały migocące światła małego miasteczka w tle.

- Kiedy byłam mała - zaczęła - wpatrywałam się w gwiazdy i wypowiadałam życzenia.

- Dzieciaki często tak robią - powiedział bezbarwnym głosem. Odstawił kieliszek. Nie chciał, żeby wino zamulało mu umysł tej nocy.

- Ty też? - spytała lekkim tonem. - Wypowiadałeś życzenia, patrząc w gwiazdy?

- Nie. Ja byłem twardym dzieciakiem. Twardziele nie robią takich dziewczęcych rzeczy.

- Jasne. Byłeś ostry. - Zaśmiała się.

- Byłem. Musiałem być.

Spuściła głowę i nie patrzyła już w gwiazdy. Czuł, że patrzy na niego. Mierzy go wzrokiem. Nie miał zamiaru gadać o swoich marzeniach. Ale nie przeszkadzało mu to słuchać.

- Czego sobie życzyłaś? - zapytał w końcu szorstko.

- Brata. Nie chciałam być jedynaczką.

- Możesz sobie wziąć jednego z moich - rzucił szybko.

Usłyszał jej delikatny śmiech.

- Dzięki, ale nie proszę o nich więcej. Już ich mam. Bardzo ich kocham. Mam nadzieję, że moje własne dzieci będą właśnie takie. - Zamilkła i spojrzała w niebo. - Takie mam życzenie.

Demetrios poczuł niechciane ukłucie na myśl o Anny jako matce czyichś dzieci.

- Twoja kolej.

- Nie chodziłem do szwajcarskiej szkoły dla dobrze urodzonych panien - zaprotestował.

- Nie istnieje nic, o co chciałbyś zapytać?

Było tysiące takich rzeczy, ale nie zamierzał o nie pytać. Zadał jej jednak pytanie, które nurtowało go od początku rejsu.

- Codziennie jest goręcej niż w piekle. Dlaczego nosisz ciągle te cholerne dzinsy?

- Bo nie mam nic innego.

- Co?

- Pozostałe to miejskie ciuchy. Blezery, lniane spodnie, jedwabne bluzki.

- I nie pomyślałaś, żeby o tym napomknąć?

- Nie chciałam wychodzić na brzeg. Byliśmy niedaleko Cannes. Wszędzie jesteś zbyt dobrze znany. Ludzie by cię z pewnością zauważyli. Ojciec by się dowiedział.

- Nie sądzisz, że ojciec dowiedziałaby się także o twojej śmierci na skutek porażenia słonecznego?

- Och, na miłość boską. Nie zdawałam sobie sprawy, że to ciebie może niepokoić. Jutro obetnę nogawki w spodniach i będę mieć szorty.

- Jutro możesz pójść na zakupy. Zaccumujemy w jakimś większym miejscu i wyjdiesz na brzeg beze mnie. Nie bądź idiotką, księżniczko. - Podciągnął się, stanął przy niej i zbiegł w dół po schodkach. Chwilę potem wrócił i rzucił jej koszulkę i parę swoich szortów - W międzyczasie noś to. Możesz użyć jakiejś linki zamiast paska.

Chwyliła je mocno, patrząc na niego. Stał na tyle blisko, że dostrzegł w srebrnej poświacie wschodzącego księżyca jej uśmiech.

- Dziękuję - powiedziała. - To bardzo uprzejme.

- Jasne, to cały ja. Jestem uosobieniem uprzejmości.

- O, tak. Jesteś...

- ...zmęczony i chcę iść spać - uciał opryskliwie. - Więc jeśli nie masz więcej swoich konwersacyjnych zagajeń, które nie mogłyby poczekać, będę zobowiązany, gdybyś mogła zwolnić moje miejsce nocnego spoczynku.

Nastąpiła przerwa, w której spodziewał się usłyszeć coś obraźliwego. Ale ona tylko wstała, powiedziała „oczywiście” i zabrała butelkę i kieliszki, owijając je jego podko-

szulkiem i szortami. Potem, kiedy już odetchnął z ulgą, widząc, jak kieruje się w stronę schodków, dała krok w jego stronę i musnęła wargami jego usta w pocałunku.

- Dobranoc, Demetrios. Śpij dobrze.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

„Śpij dobrze”? Tak, jasne. Demetrios miał szczęście, że w ogóle usnął. Przez pół nocy leżał z otwartymi oczami, wpatrzony w niebo, z głową pełną wizji Anny wypowiadającej swoje cholerne życzenia. Zacisnął zęby, przewrócił się na łóżku i pięścią uderzył w poduszkę. Życie nie podaje ci na talerzu tego, czego pragniesz. Anny była tym, kim była, i nikt nie mógł tego zmienić. Zrobił, co mógł, wysłuchał jej opowieści o poślubieniu Gerarda i powiedział tamte słowa o żałowaniu życia. Teraz musiał dać jej czas na uporządkowanie swoich spraw. Nawet jeśli sam wariował z tego powodu. Jego matka powiedziałaaby, że to kara za wtrącanie swoich trzech groszy w nie swoje sprawy. Kiedy był chłopcem i tłukł się po domu z powodu niesprawiedliwości świata, matka wyrzucała go na dwór, żeby tam spalił nadmiar energii. Gwałtownie usiadł na łóżku, wrzucił na siebie podkoszulek, wypadł na pokład i skoczył do morza. Czasami matki naprawdę mają rację.

Kiedy Anny się obudziła, był piękny słoneczny dzień. Czyżby spała, kiedy Demetrios uruchomił silnik, wypływając z portu? Odrzuciła prześcieradło, włożyła szorty i koszulkę, które dał jej wczoraj, i wbiegła po schodkach. Zobaczyła pogrążony w ciemny port, w którym cumowali zeszłej nocy, i Demetrios, który spał rozwalony na jednej z pokładowych ławek. To był fascynujący widok. Leżał na wznak, ubrany tylko w kąpielówkę. Jedno ramię opadało na zewnątrz, drugim przyciskał koszulkę do nagiego torsu. Chociaż poszła z nim do łóżka, nigdy nie spała obok niego i nie widziała go tak bezbronny. Wodziła wzrokiem po jego ciele. Miał szerokie ramiona, mocny tors, wąskie biodra i muskularne nogi. I te cudowne ręce, z silnymi palcami i stwardniałymi dłońmi. Ręce pracującego mężczyzny, pomyślała. I także ręce kochanka. Miał trzydzieści dwa lata, był w najlepszym wieku, twardy, nieustępliwy i bezkompromisowy. Ale pogrążony we śnie przypominał siebie z czasów młodości, rozmarzonego młodzieńca, w którego

zdjęcie wpatrywała się kiedyś bez końca, śniąc i snując fantazje. Wypowiadała życzenia nie tylko na widok gwiazd. Także na widok hollywoodzkich gwiazd. A przynajmniej jednego hollywoodzkiego gwiazdora. Czysta głupota. Była dorosła i próbowała ze wszystkich sił nie mieć życzeń. Tylko to było takie trudne.

Demetrios obudził się gwałtownie, kiedy słońce zajrzało mu w oczy. Głowa ciążyła mu z niewyspania, skóra paliła od wyschniętej soli morskiej, kąpielówki były nadal mokre i wymięte.

- Na co się gapisz? - Uśmiechnęła się, co już przestało go dziwić.

Uśmiechała się częściej niż ktokolwiek ze znanych mu osób.

- Na ciebie. - Jęknął i podrapał się po twarzy.

- Po kiego licha?

- Bo mam ochotę? - To przynajmniej zabrzmiało jak pytanie.

- Nie jesteś pewna?

- Jestem. Zastanawiam się tylko, dlaczego jesteś takim zrzędą.

Bo było dużo łatwiej być zrzędą, łatwiej trzymać ją na dystans.

- No to przestań się gapić. - Wstał, przeciągnął się i przebiegł ręką po sztywnych od morskiej soli włosach.

- Która godzina?

- Ósma trzydzieści.

- Dlaczego mnie nie obudziłaś?

- Przecież nigdzie się nie spieszymy. - Wyciągnęła przed siebie długie nogi. Zniknęły gdzieś jej dzinsy. Nosila teraz jego szorty i T-shirt z napisem NYU. Powinna w nich wyglądać niechlujnie, nijako i mało pociągająco, ale nic z tych rzeczy. Wyglądała promiennie, świeżo i o wiele zbyt kusząco jak na osobę, która nie zamierzała z nim sypiać. Kiedy wstała, poranne słońce wdzięcznie podkreśliło jej kształty.

- Zaparzyłam kawę. Masz ochotę? - To była bez wątpienia najlepsza propozycja, jaką można mu było teraz złożyć.

- Jasne. Wezmę tylko prysznic i możemy ruszać.

Po słonecznym poranku nastąpiło pochmurne południe, wiatr się wzmacniał i przed nocą mógł nadciągnąć w ich stronę sztorm. Kiedy on utrzymywał jacht na kursie, Anny sprawdziła w radiu prognozę pogody.

- Deszcz i szkwał - zdała raport. - Pod wieczór albo jutro rano.

- W takim razie zawiniemy koło południa do portu. Będziesz mogła zrobić zakupy.

Po południu przybił do miejsca wystarczająco dużego, żeby były tam sklepy. To nie był wielki port i Demetrios nie zamierzał się tam chować przed sztormem. Jak tylko zwinęli żagle, przygotował dla niej ponton. Zeszła do niego w jego szortach i podkoszulku, na głowie miała daszek Theo, na nosie okulary przeciwsłoneczne. Włosy związała w kucyk. Świetne przebranie, musiał przyznać.

Uruchomił dla niej mały silnik i dał instrukcję, jak ma to zrobić sama w drodze powrotnej.

- Dam sobie radę. - Usadowiła się.

Demetrios wycofał się na pokład i popchnął ponton we właściwą stronę.

- Jasne. - Ale kiedy patrzył na mały pontonik odpływający powoli z terkotem silnika, miał uczucie, jak gdyby wyprawiał małe dziecko po raz pierwszy do szkoły. Zanim wróciła, zdołał wyszorować do czysta pokład i zaszyć rozdarcie w kliwrze. Kiedy pomagał jej wchodzić na pokład, promieniała.

- Przywiozłam pizzę!

- I to by było na tyle z *Cordon Bleu*.

Zaśmiała się.

- Będzie ci smakowała. - Miała ze sobą dwie torby zakupów, które wyglądały jak ciuchy, i dwie kolejne torby z jedzeniem.

- Chodź, zobacz - zaprosiła go.

Była najwyraźniej zachwycona zarówno pizzą, jak i zakupami. Jak dziecko nowymi zabawkami, a nie księżniczka, która miała wszystko. Podszedł, ubawiony, i zobaczył oliwki, pomidory i świeży chleb, którym była podekscytowana.

- Proszę - wręczyła mu talerze - postaw je na górze. Zjemy na pokładzie. Przyniosę wino.

Nie była to żadna uczta, ale okazywana przez nią radość zmieniała posiłek w prawdziwe przyjęcie. Opowiedziała mu o wszystkim, co widziała w miasteczku.

- Prawie już zapomniałam, jak to jest być w sklepie albo na ulicy. Omal nie przejechał mnie motocyklista! Świetnie się bawiłam. I nikt na mnie nie spojrzał dwa razy.

W to akurat wątpił. Nawet incognito Anny zwracała na siebie uwagę, była tak promienna i ożywiona.

- Kupiłam kostium bikini - oznajmiła z zachwytem. Słyszając to, omal nie zakrztusił się winem. - Pójdziemy popływać, jak skończymy!

- Nie, chcę zaraz ruszać w drogę. Skoro nadchodzi sztorm, musimy znaleźć bardziej osłonięty port. - Nie pragnął wcale widoku Anny w bikini. Wystarczały mu wspomnienia i własna wyobraźnia. Nie protestowała.

- Tak jest, szefie. - Zniosła talerze i sprawunki na dół, po czym zaraz się pojawiła z powrotem, żeby przejąć ster, kiedy on stawiał żagle.

Port, do którego chciał dopłynąć, był o godzinę lub dwie na południe. Nadszedł szkwał i wzmógł się po godzinie z okładem. Zbliżali się do celu, kiedy poczuli pierwsze krople deszczu. Anny pojawiła się na schodkach.

- Pomóc ci?

- Podpłynę tam - powiedział, wskazując osłonięty port niedaleko.

Miał nadzieję, że uda mu się to, zanim lunie. Dobił do brzegu, opuścił żagle, wyłączył silnik, ale nie zdołał zacumować przed deszczem. Anny, która zeszła pod pokład po opuszczeniu żagli, znowu się pojawiła, woda ściekała jej po twarzy. Koszulka i szorty zniknęły, miała na sobie dwa kawałeczki materiału i nic więcej.

- Do diabła, co ty wyprawiasz? - krzyknął.

Zaczęła się wspinać w stronę dziobu.

- To, co zawsze, kiedy zawijamy do portu. - Chwyciła linę cumowniczą.

- W tym stroju?

- Ciuchy były mokre i ciężko je było włożyć. Nie jest wcale zimno, a bikini łatwiej wysuszyć.

- Zabieraj się stamtąd. To zbyt niebezpieczne.

Łódź podskakiwała na falach, które z każdą chwilą robiły się wyższe.

- To jak zacumujemy?

- Ja to zrobię.

- I to nie będzie dla ciebie niebezpieczne? - Nie czekając na jego odpowiedź, zaczęła się czołgać w stronę dziobu, a on złapał się na tym, że wpatruje się w kształtne, prawie nieosłonięte królewskie pośladki.

- Do diabła, Anny, przypnij się! - wrzeszczał do niej. Chociaż Bóg jeden wiedział, do czego mogłaby się przypiąć. Serce miał w gardle, patrząc, jak balansowała na wznoszącej się i opadającej łodzi. - Anny! - Boże, proszę.

Odetchnął, widząc, że zdołała się w jakiś sposób przypiąć. Zaczęła dawać mu znaki ręką. Demetrios próbował przybliżyć łódź tak szybko, jak mógł, możliwie najbliżej i najsprawniej, żeby tylko mieć ją bezpiecznie z powrotem. Łódź zanurzała się i pochylała. Anny pośliznęła się, wypuściła linę z rąk. Demetrios zamarł. Chciał, żeby wróciła, żeby była bezpieczna. Przykucnęła, uklękła i...

- Mam ją! - Słowa były ciche na wietrze. Wstała i prześlizgnęła się do niego. Demetrios zgasił silnik i wciągnął ją do kokpitu. Wprost w swoje ramiona. Jego serce biło jak szalone.

- Nigdy. Więcej. Tego. Nie. Rób. - Trzymał ją kurczowo, obejmując ciasno ramionami. Kolana wciąż mu drżały na wspomnienie jej tam na zewnątrz, chwiejącej się, w niebezpieczeństwie. - Obiecuj mi. - Patrzyła na niego ze zdumieniem, deszcz nadal spływał jej po policzkach. - Cholernie mnie przestraszyłaś.

- To nie było wcale trudne.

- Nie. Trudno byłoby mi opowiadać twojemu ojcu, dlaczego pozwoliłem ci utonąć.

- Nie miałam zamiaru się topić. Robiłam dokładnie to, co do mnie należało. Ty musiałeś stać za sterem. Ale - przerwała i rozjaśniła się - dziękuję, że się o mnie martwiłeś.

- Martwiłem się o siebie - zrzędził. - Twój staruszek prawdopodobnie kazałby mnie zgilotynować. Albo zgilotynowałby mnie osobiście.

- Papa jest bardzo ucywilizowany.

Stała tam przemoczona w samym bikini. Deszcz był zimniejszy i jej naprężone sutki uwypuklały się przez mokrą tkaninę.

- Ubierz się, na litość boską!

Chwała Bogu, zrobiła to, choć nie bez uniesienia brwi i zamyślonego spojrzenia przez długą minutę, zanim wyszła. Nie chciał rozmawiać ani mierzyć się z emocjami, jakie w nim wzbierały. Oczywiście musiał pójść w jej ślady, nie miał pretekstu, żeby pozostać na pokładzie w strugach deszczu. Na szczęście była w swojej kajucie. Wszedł do swojej. Zostałby tam przez cały wieczór, gdyby nie zastukała do jego drzwi godzinę później.

- Kolacja gotowa.

Poderwał się z koi, gdzie zupełnie bez powodzenia próbował się skupić na swoim scenariuszu. Uchylił drzwi tylko na kilka centymetrów.

- Już jedliśmy.

- Okej, skoro nie jesteś głodny. - Nadal patrzyła na niego w zadumie. - Przygotowałam bruschettę. - Zrobiła pauzę. - Przepraszam, jeśli cię przestraszyłam.

- Po prostu nie rób tego więcej - wyszeptał pod nosem.

Wszedł i usiadł przy stole. Deszcz nadal padał, ale wiatr ucichł. Demetrios nie specjalnie był głodny. Dręczył się tym, o czym myślał, i tym, co czuł. Anny siliła się na konwersację. Potem zacznie go pewnie pytać, o czym myśli. A tego z pewnością by jej nie powiedział.

Wstał od stołu, niemal zanim przełknął ostatni kęs.

- Posprzątam. Ty idź popracować.

- Popracować? - zdziwiła się.

- Nie piszesz dysertacji?

Zdziwiła się jeszcze bardziej. Zmrużyła oczy i spojrzała na niego tak jak kiedyś jego matka, kiedy był szczególnie marudnym chłopcem. Wrzuciła talerz do zlewu.

- W razie czego wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Poszła prosto do swojej kajuty i zamknęła drzwi.

Z trzaskiem. Co go ugryzło? Słyszała, jak rzucał talerzami i sztucami w kambuzie. Jak tak dalej pójdzie, stłucze coś, pomyślała. Cokolwiek to było, co go gnębiło, nie była to jej wina.



On był rozdrażniony? Myślała, że wypadł za burtę! A on po prostu wskoczył sobie do wody.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Miał mokre włosy przyklepione do głowy, krople spływały mu po brodzie. Patrzył na nią do góry i nie zamierzał wspinać się na pokład.

- Pływam - powiedział, jak gdyby to była najbardziej logiczna rzecz pod słońcem.

- Teraz? Po ciemku? Sam? Przy takiej pogodzie? - Jej głos brzmiał ostro.

- Potrzebowałem trochę ruchu.

- Powinieneś mnie uprzedzić - powiedziała przez zęby. - Przyszłabym tu z tobą.

Zamruczał coś, czego nie dosłyszała.

- Co by było, gdybyś utonął? - powiedziała z naciskiem.

- Nie utonąłbym. - Jego głos brzmiał pewnie. - Pływam przez całe życie.

- Demetrios? - Jej cichy głos dobiegł zza drzwi. - Musimy porozmawiać.

O nie, to była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowali.

- Idź spać - zawołał.

- Nie mogę.

- Ja w każdym razie idę spać. - Wyłączył pstryknięciem światło, przewrócił się na brzuch i okrył prześcieradłem. Zapukała znowu. I znowu.

- Do diabła, księżniczko!

- Proszę cię. - Ach, ta jej nieustanna królewska grzeczność. Demetrios przewrócił się na plecy i zmierzwił włosy. - Zaczekaj.

Zaświecił światło, wciągnął bokserki i parę szortów, nałożył przez głowę koszulkę, wziął głęboki oddech i uchylił drzwi.

- Czego chcesz?

Patrzyła na niego nieomal z bólem. Widok zbolalej kobiety to była ostatnia rzecz, jakiej chciał w tym momencie.

- Jestem zdezorientowana - powiedziała z tą swoją elokwencją rodem z prywatnej szkoły dla dobrze ułożonych panienek. - I miałam nadzieję, że mnie oświecisz.

- Nie sędzę, księżniczko - powiedział szorstko. - Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. Chciałem popływać. Wróciłem bezpiecznie na pokład. Więc czy możemy

wrócić do tego jutro i... - Próbował zamknąć drzwi. Ale ona wstawiła w nie nogę. Oboje patrzyli teraz na jej bosą stopę i lakier na paznokciach w delikatnym brzoskwiniowym odcieniu.

Demetrios rzucił jej ciężkie spojrzenie. Potem obrócił ją, popchnął lekko w stronę głównej kajuty i wskazał jej krzesła, a sam usiadł naprzeciwko.

- Co chcesz wiedzieć, księżniczko?

- Dlaczego jesteś na mnie zły?

- Nie jestem.

- Na kogoś jesteś. Skoro nie jesteś zły na mnie, to może na siebie? O to, że pozwoliłeś mi ze sobą popłynąć?

- Nie. Tak. Do diabła, czy bawimy się w dwadzieścia pytań?

- Dobrze nam się układało. A teraz przestało. Co jest nie tak?

Skrzywił się, widząc ten jej cholerny, grzeczny uśmiech niewiniątka. Skoczył na równe nogi i zaczął nerwowo przemierzać kajutę. W końcu warknął:

- To pierwotna biologia, księżniczko. No wiesz, mężczyźni, kobiety, pożądanie. Z pewnością pamiętasz nieprzyzwoitą propozycję, jaką mi złożyłaś tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy?

- A ty stanowczo się sprzeciwiałaś - odrzekła z rumieńcem.

- Najwyraźniej nie dość stanowczo, skoro poszliśmy jednak do łóżka.

- I to cię tak podekscytowało, że nie miałeś nic przeciwko temu, żeby nigdy więcej tego nie powtórzyć.

- Co takiego?

- Powiedziałeś, że to zależy ode mnie - przypomniała mu.

- Nie chciałem, żeby to był warunek twojego płynięcia ze mną. Powiedziałem przecież, że z przyjemnością zrobię to w każdej chwili. Powiedz tylko, kiedy, pamiętasz?

- Podniósł brew.

- Świetnie, zrobmy to.

- Co?

Uniosła swój królewski podbródek.

- Powiedziałam, zrobmy to. - Patrzyła na niego wyzywająco.

- Powiedziałaś, że musisz się chronić - spróbował przywołać jej argument. Podniosła nonszalancko jedno ramię - Nie udało się. I tak się w tobie zakochałam.

To było jak cios pięścią w brzuch. Poczuł, jak zmiękły mu kolana.

- Nie, to nieprawda.

- Próbowałam się nie zakochać, ale się nie udało. To mój problem, nie twój. A więc? - Wyciągnęła do niego rękę.

Nie mógł się ruszyć, miał wrażenie, że kamień wielkości Gibraltaru utkwiał mu w gardle. Wziął głęboki wdech. Potem jeszcze jeden. I jeszcze jeden.

- Nie - odrzekł.

- Przecież mnie chcesz - powiedziała niepewnie.

- Chcieć czegoś, a zrobić to, to dwie różne sprawy. - Na zewnątrz deszcz nadal lał. Ale wiatr ustał, jacht już prawie się nie kołysał. - Nie pójdziemy do łóżka.

Demetrios znowu zaczął chodzić nerwowo.

- To proste. Ty chcesz miłości i małżeństwa. Ja nie.

- Ależ nie oświadczam ci się, proponuję ci tylko seks. A skoro już zacząłeś ten temat, co masz przeciwko małżeństwu?

- To nie twoja sprawa. - Zacisnął dłonie w pięści.

- To pewnie z powodu Lissy - powiedziała po dłuższej chwili. - Rozumiem. Ale nie możesz jej opłakiwać bez końca, Demetriosie. Wiem, że ją kochałeś, a ona ciebie. Ale pewnego dnia może jeszcze kogoś pokochasz, a wtedy...

- Ona mnie nie kochała. Moje małżeństwo było katastrofą. To był największy błąd mojego życia.

Nie poruszyła się przez całą wieczność, potem jak na zwolnionym filmie wyprostowała się i spojrzała na niego ze współczuciem.

- Myślałam... W tabloidach pisano - poprawiła się - że wasze małżeństwo było cudowne. Byliście idealną parą. Ona była taka piękna.

- Też tak myślałem. Kiedyś - przyznał. Nie chciał o tym mówić. Nie chciał się zmuszać do ponownego przeżywania swego małżeństwa z Lissą. - Ona parła do celu. Chciała być najlepsza. Mieć wszystko, co najlepsze. Dobre filmy. Dobre role. Odpo-

wiedni dom. Odpowiedniego faceta. - Skrzywił się. - W gruncie rzeczy zawsze grała. Weszła w tę rolę, kiedy jeszcze była dzieckiem. Musiała sobie samej coś udowodnić.

- To tak jak ja - powiedziała Anny miękko. - Staram się być kimś poza byciem księżniczką.

- Wcale nie tak jak ty - zaprotestował. Usiadł na krześle obok niej. - Ty odkrywasz, kim jesteś, ale nie depreczujesz innych po drodze. Nie wykorzystujesz nikogo ani nie mścisz się na nikim.

Zacisnęła wargi, ale nie odezwała się. Po prostu słuchała. A Demetrios, kiedy już zaczął, nie mógł przestać mówić.

- Chciałem, żeby była miłością mojego życia, kobietą, która miała rodzić moje dzieci. - Zacisnął zęby. Czuł, jak palce Anny wbijają się w jego kolana. Był świadomy jej dotyku i wdzięczny za wsparcie. - Wykorzystywała ludzi, żeby dostać to, czego chciała - mówił dalej ciężko. - Ja byłem tylko kamieniem na jej drodze. Sądziłem, że mogę ją uszczęśliwić, że kiedy będzie miała rodzinę, usatkuje się. Nie wiem, czy cokolwiek mogło ją zadowolić.

- Mogła się tego nauczyć - podsunęła Anny. - Gdybyście mieli dzieci.

- Nie - powiedział ostro. - Nie chciała ich. Wcześniej mówiła coś innego. Skłamała na ten temat - poprawił się. - Do diabła, może nawet sama w to wierzyła. Nie wiem, kiedy jej role się kończyły, a zaczynały kłamstwa. Ale dzieci nie chciała. Zależało jej na karierze. I nic ani nikt nie mógł jej stanąć na drodze. Kończyłem właśnie pracę nad filmem. Ona też była wtedy wolna. Pomyślałem, że moglibyśmy razem pojechać w jakieś miejsce i spróbować rozwiązać nasze problemy. Zacząć wszystko od nowa. Założyć rodzinę. - Przerwał, przełknął ślinę i spojrzał na Anny. - Dostała rolę w Tajlandii. Znakomitą rolę, jak powiedziała. Nie mogła jej odrzucić - relacjonował beznamiętnie. - Pojechała tam, zanim wróciłem do domu. Mogłem przyjechać do niej po zakończeniu zdjęć. Ale powiedziała, że jest zbyt zajęta, nie chce się rozpraszać. Nie miałem potem od niej żadnych wieści. Aż do momentu, kiedy reżyser zadzwonił z wiadomością, że jest w szpitalu. - Przerwał.

- Z powodu zakażenia krwi? - spytała Anny.

- Tak. To zakażenie wdało się po aborcji, kiedy usunęła nasze dziecko - usłyszał swój głos. Nikomu wcześniej o tym nie mówił. Zagryzł wargi, czując znajomy ucisk w gardle i piekący ból pod powiekami. - Nie wiedziałem nawet, że spodziewała się dziecka. Aż do chwili, kiedy tam dotarłem i powiedziała mi, że to nie pasowało do jej planów. - Potrafił już mówić o Lissie z pewną dozą obojętności, ale ta część zdrady, jakiej się wobec niego dopuściła, nadal wywoływała w nim dotkliwy ból. Podmuch wiatru rzucił w tym momencie łodzią na boki. Demetrios usiadł, wyczerpany. W końcu wzruszył ramionami i powiedział: - Teraz już wiesz.

Nie odezwała się przez dłuższą chwilę, a potem cicho odpowiedziała:

- Teraz już wiem.

Żadne z nich się nie poruszyło, siedzieli w ciszy, która trwała i trwała. Trzymała w dłoni jego palce, gładząc je, okazując mu w ten sposób bliskość, wsparcie, pociechę. Ale nie mógł przyjąć niczego więcej.

- Dlatego moja odpowiedź brzmi „nie”, Anny. Nie chcę cię wykorzystywać. Nie wiem, dlaczego myślisz, że mnie kochasz. Mam nadzieję, że się mylisz. Kiedy następnym razem będziesz kochać, powinnaś zdobyć wzajemność. Zaslugujesz na to. Ale we mnie nie ma już miłości.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Teraz już wiesz”. Anny wciąż słyszała w głowie jego głos i te trzy słowa. Nie zmrużyła oka, wyobrażając sobie koszmar, jakim było jego małżeństwo. Rzucała się i przewracała przez całą noc.

Podobnie jak cały świat myślała, że stracił ukochaną kobietę, a powodem jej śmierci była tajemnicza infekcja krwi. To była bez wątpienia tragedia. Ale dlaczego prawda musiała być o tyle gorsza? Chciała pójść do niego, pocieszyć go, ukoić cały ten ból i tkwiący w nim gniew. Ale wiedziała, że czasami poniesione straty są tak bolesne, że potem ludzie już nie są tacy jak kiedyś. Czy mimo wszystko nie można dalej żyć? Nauczyć się od nowa miłości? Mężczyzna tak głęboko oddany swojej rodzinie, tak szczerze zainteresowany innymi, tak dobry i troskliwy, musiał wiedzieć, czym jest miłość. Nie brakowało mu miłości dla innych, nie miał jej tylko dla siebie.

Następne cztery dni Demetrios spędził sam ze sobą. Pogoda się poprawiła, więc skupił się na biciu rekordu szybkości. Rozmowy ograniczył do minimum, mówił, że nie ma czasu pójść popływać ani na wieczory pod gwiazdami. Miał do napisania scenariusz. A ona swój doktorat. Więc kiedy nie stał za sterem ani nie jadł, zamykał się w swojej kajucie.

Anny nie przestawała zadawać pytań na temat żeglowania, łowienia ryb i przepisów kulinarnych jego matki. I, dzięki Bogu, nie rzucała mu pełnych współczucia spojrzeń. Nadal nosiła jego koszulkę z napisem NYU i szorty. Powinien poprosić, żeby mu je zwróciła. W końcu miała już teraz inne ciuchy, przecież kupiła tamto przekłete bikini. Ale z jakiegoś powodu nosiła właśnie jego rzeczy częściej niż inne. Jak gdyby bez słów chciała zademonstrować łączącą ich więź. Jak gdyby ten podkoszulek należał do niej. I Demetrios.

Zawsze mu się wydawało, że łódź Theo była duża, przestronna, wygodna, wystarczająca dla całej rodziny. Ale jednak był w błędzie. Teraz okazała się maleńka. Ciasna. Gdziekolwiek siedł, tam była Anny. Nawet jeśli był sam na pokładzie, ona była gdzieś tam na dole, przygotowując kolację w kambuzie czy pisząc w swojej kajucie. Po czterech dniach nie mógł już tego dłużej znieść. Kiedy wreszcie wpłynęli do portu na maleńkiej

greckiej wysepce Świętego Isaakiosa kolejnego popołudnia, Demetrios poczuł się, jakby jego modlitwy zostały wysłuchane.

Anny z rosnącym zdumieniem obserwowała tłumy ludzi zbierające się na nadbrzeżu. Grecka wysepka, gdzie zawinęli do portu, świętowała właśnie dzień swojego patrona. Demetrios najwyraźniej miał ochotę wyjść na brzeg. To była pierwsza rzecz, na jaką zdawał się mieć ochotę od tamtej nocy, kiedy ją odrzucił. Zgoda, to nie było z jej strony fair. On cierpiał. Ale ona również nie była szczęśliwa. Więc kiedy zaproponował postój, odpowiedziała:

- Dlaczego nie?

- Ty nie musisz wychodzić na brzeg - powiedział jej. Ale ona miała już dosyć bycia na łodzi z mężczyzną, który odwracał wzrok za każdym razem, kiedy się pojawiała. Tęskniła za gwarem, jaskrawymi światłami i tłumem nie mniej niż on.

Poczekali do zmroku, by zachować anonimowość. Kiedy w końcu zeszli na brzeg, Anny potknęła się. Demetrios chwycił ją i postawił z powrotem na nogi. I równie szybko pozwolił jej iść dalej.

- Jeśli nie masz ochoty, nie musisz się trzymać ze mną - powiedziała. Demetrios spojrział na przewalające się tłumy. Połowa z tych ludzi była już zupełnie pijana, a pozostali na najlepszej ku temu drodze.

- Daj spokój - powiedział szorstko. - Nie bądź idiotką.

Nabrzeże było zatłoczone. Tysiące malutkich światełek błyskało wzdłuż ulicy biegnącej do portu. Z plaży dobiegały ciężkie dźwięki basu kapeli rockowej wprawiające w drżenie ziemię. Próbując dogonić Demetrios, Anny znowu się potknęła. Jeszcze raz ją chwycił i tym razem przytrzymał. Tłum gęstniał i był coraz głośniejszy, kiedy wyszli z portu, hałas był ogłuszający. Po tych wszystkich dniach na wodzie to morze ludzi było nieznośne.

- Istne szaleństwo - krzyknęła, popchnięta przez kogoś. Setki, może tysiące ludzi śpiewało i tańczyło, pijąc i wrzeszcząc, i wrzucając się wzajemnie do morza. - Chcesz wracać na łódź? - wrzasnął jej do ucha. Ktoś na plaży odpalał sztuczne ognie. Ktoś inny strzelał do butelek. Rozbłyskiwały flesze aparatów fotograficznych. Potrząsnęła głową. Tam na łodzi była tylko samotność.

- To niesamowite - odwrzasnęła. - Nie mamy czegoś takiego w Mont Chamion!

- Szczęściarze! Poszukajmy, gdzie można by tu coś zjeść.

Kiedy znaleźli restaurację z wolnym stolikiem, Demetrios nareszcie przestał się spieszyć. Przez ostatnie cztery dni, jedząc w jej towarzystwie, wprost wrzucał w siebie jedzenie. Ale wtedy byli sami. Teraz wydawał się całkiem zadowolony, mogąc jeść wolno i zamawiając kolejne piwo. Nie mówił nic osobistego. Ona starała się zagajać rozmowę zgodnie z wytycznymi Madame, ale on był na wszystko odporny. Jeśli już mówił, to opowiadał o pomysłach na scenariusz albo o ludziach, z którymi miał rozmawiać po zakończeniu podróży. Jak gdyby nie mógł się już tego doczekać.

Anny słuchała. Ona też się nie spieszyła, jedząc. Wiedziała, że jutro będą już na Santorini. To był koniec ich podróży. Chciała zatrzymać ten wieczór na tak długo, jak tylko mogła. Wydawało się, że to była tylko chwila. Ale naprawdę minęły dwie godziny, kiedy Demetrios powiedział:

- Rano musimy wyruszyć skoro świt. Rozmawiałem dzisiaj z Theo i chciał wiedzieć, o której godzinie przyśniemy. Powinniśmy tam dotrzeć wczesnym popołudniem.

- Uśmiechnął się, jak gdyby odliczał minuty do momentu, kiedy się jej wreszcie pozbędzie.

- Cieszę się, że będę mogła poznać wreszcie twojego brata.

Nawet nie mrugnął, jak gdyby ta myśl nie dotarła do niego. Czyżby zamierzał ją odesłać do hotelu, nawet zanim mogłaby poznać Theo? Nie powiedział tego, ale energicznie zażądał rachunku, zapłacił i wstał od stołu, jak gdyby jej kieliszek nie był wciąż pełen do połowy.

- Powinniśmy już iść - powiedział.

Tłumy na ulicach się rozproszyły, część ludzi skryła się w tawernach. Główna impreza przeniosła się tymczasem z plaży do agory - małej otwartej przestrzeni na wprost portu. Jakiś mały zespół grał tradycyjną muzykę. Pary tańczyły, oplecione ramionami, podążając za muzyką. Anny zwolniła kroku, patrząc na nich z zazdrością.

- Idziemy. - Demetrios chwycił jej rękę, żeby wyminąć tłum.

Ale ona powiedziała:

- Zatańcz ze mną.



- Co takiego? - Szarpnął ją za rękę.

Nie ruszyła się.

- Tylko jeden taniec. - Spojrzała na niego błagalnie. - Jeden taniec, Demetriosie.

Muzyka była tandetna i chwilami fałszywa. Ale to nie miało znaczenia. Ich wspólna podróż dobiegała końca. Chciała jeszcze raz poczuć dotyk jego ramion. To wspomnienie miało być wszystkim, co jej zostanie. Spojrzała w górę na niego, jej oczy mówiły wszystko. Zawahał się, potem wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie?

To było piekło i niebo, wszystko zespoliło się w jedno. Mógłby się zaśmiać gorzko z własnej głupoty, gdyby pożądanie, jakie wobec niej odczuwał, nie było tak silne, gdyby pragnienie nie było tak prawdziwe. Z gniewem i rozpaczą mógł walczyć. Ale nie z tym. To tak, jak gdyby powstrzymywać się przed siłą grawitacji. Jak gdyby dać krok nad przepaścią i potem odmówić upadku.

Zagarnął ją bliżej, otoczył ramionami i dotknął policzkiem jej włosów. Były takie miękkie, wciągnął przez nozdrza jej zapach, mieszankę cytrusów i zapachu morza. Prawie nie podążali za muzyką, po prostu tulili się w ramionach, kołysząc się, napawając, marząc.

Błysk flesza rozświetlił nagle ciemność. Jeden, dwa. Sześć. Cała sekwencja oślepiających błysków. Demetrios od razu się zorientował, że celem paparazzo nie był tylko on sam. Poczuł, jak Anny zeszywniała w jego ramionach. Przyciągnął ją bliżej, zasłonił sobą.

- Wszystko w porządku? Dorwę go i powstrzymam.

Ale ona cofnęła się, kładąc mu dłoń na ramieniu uspokajająco.

- Nie. W porządku, to się zdarza. - Ale on natomiast wpadł w furję.

- Będziemy w każdym cholernym tabloidzie na całym kontynencie. - Lissa uwielbiała te rzeczy, zachwycała się szumem wokół siebie. Ale zaskoczyło go, że Anny nie była zdenerwowana.

- Porozmawiam z nim. - Już rozglądała się za fotografem.

- Od kiedy to rozmawiasz z paparazzi?

Ale Anny już wołała do fotografa płynnie po grecku:

- Niech się pan zatrzyma, proszę nie uciekać, porozmawiajmy.

Demetrios przewrócił oczami. Ale fotograf, o dziwo, zatrzymał się. Demetrios z radością chwyciłby aparat i udusił mężczyznę na miejscu.

Anny była czarująca.

- Czy to nie cudowne święto? - Uśmiechała się do fotografa. - Udało się panu zrobić dobre zdjęcia? Dobrze się pan bawi?

Ona i to jej zagajanie. Ale to działało. I kiedy Demetrios tak patrzył, Anny uruchomiła cały arsenał wdzięku, żeby rozbroić i zachwycić tego mężczyznę, który skradł ich prywatność. Nie odebrała mu aparatu i nie zniszczyła zdjęć. Podarowała mu pasującą do nich historię. Pracuje nad swoim doktoratem z archeologii. Czy on słyszał o okolicznych ruinach? Zawsze pragnęła je zobaczyć. Jej drogi przyjaciel Demetrios, którego przypadkowo spotkała na festiwalu w Cannes, zaproponował, że ją tutaj dzisiaj przywiezie. Nie powiedziała ani jednego kłamstwa. Nie powiedziała przecież, że widzieli ruiny. Nie zająknęła się, że spędziła z nim, żeglując, dwa tygodnie. Powiedziała, że cudownie się bawili, zjedli pyszną kolację i kto by sobie odmówił tańca po takim udanym dniu? W końcu zapytała z szelmowskim uśmiechem:

- Zatańczy pan ze mną?

- Przytrzymam panu aparat - zaofiarował się Demetrios.

Ale fotograf nie był idiotą.

- Niezły trick. - Roześmiał się. - Ale nawet taniec z księżniczką nie jest wart pieniędzy, jakie dostanę za te zdjęcia. - Zasalutował i uciekł.

- Opublikuje te zdjęcia.

- Tak. Ale mój ojciec nie będzie się wstydził, kiedy je zobaczy.

Demetrios nie odzywał się przez całą drogę powrotną na jacht Theo. Zamknął się w sobie, co nie powinno jej dziwić. Odkąd powiedział jej prawdę o Lissie, coraz bardziej pograżał się w samotności. Teraz wydawał się nie tyle zgorzkniały, co zamyślony. Pewnie był wściekły z powodu tych zdjęć. Ale ona była tylko smutna. Błyski tamtego flesza były jak zegar wybijający północ w środku ostatniego tańca Kopciuszka na balu. Fotograf zniknął i nie martwiła się, co mógł opowiedzieć w swojej historii. Ale wraz z nim zniknęła ich anonimowość.

Teraz wszyscy się zatrzymywali, żeby na nich spojrzeć. Żeby szeptać. Gapić się. Ocierać się o nich.

- Księżniczka - szeptali. - Z Demetriošem Savasem, no wiesz, tym Grekiem.

Poszli więc do portu i wrócili prosto na jacht. Kamyk wpadł jej do sandała, ale nawet się nie zatrzymała, żeby go wyjąć, dopóki nie znaleźli się na pokładzie.

- Mogę ci pomóc? - zaoferowała się, chociaż знаła jego odpowiedź, zanim nawet zadała to pytanie.

- Dam sobie radę. - Szybko się z tym uporał.

Anny usiadła na ławce w kokpicie i zdjęła sandały, obserwując Demetriosą przy pracy. Dźwięki muzyki niosły się po wodzie. Przypominały jej, w jaki sposób ramiona Demetriosą ją objęły, jak jego broda oparła się o jej policzek. Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Skurczyła palce u stóp. Rozluźniła je i znowu ścisnęła.

- Pozwól. - Demetrios usiadł przy niej, położył jej stopę na kolanie i zaczął ją masażować. Jego palce były takie silne, pewne. Tak nieoczekiwane.

Sięgnął po drugą jej stopę.

- Lepiej?

Przytaknęła. Zadrżała. Oczy miała zamknięte.

- Teraz ze mną zatańcz. - Otworzyła oczy i patrzyła. Było niemal zupełnie ciemno. Miał nieodgadniony wyraz twarzy. - Tu nie ma fleszy - powiedziała - ale nadal możemy słyszeć muzykę.

Zdjął jej stopę ze swoich kolan, wstał i wyciągnął do niej rękę. Anny wstała, podeszła i wpadła w jego ramiona. Poczwała, jak ją otaczają, a potem ich ciała ciasno się zespoliły. Jej wargi dotknęły jego brody, kiedy uniosła twarz. A wtedy on wtulił policzek w jej włosy.

To było niebo. Wieczność. Każde dotknięcie, każdy ruch, ciężar jego serca przy jej sercu zapadały jej w pamięć. Nie zastanawiała się dlaczego. Była cała radością. Ośmieliła się uwierzyć. I wtedy muzyka ucichła. Wciąż ją trzymał. Długą chwilę potem muzyka znowu zabrzmiała. Tym razem to było coś lekkiego i żywego. Dotknęła dłonią jego policzka i wiedziała, że nigdy nie zapomni tego uczucia. Wziął jej rękę i pocałował sam środek dłoni. Poczwała, jak dreszcz przebiegł przez całe jej ciało.

- Proszę - wyszeptała.

Głos uwiązał mu w gardle. I wtedy pociągnął ją w stronę schodów.

Może to dlatego, że z jej ust nie padło słowo „miłość”. Może dlatego, że on był już u kresu sił. Może - i to było to, na co śmiała mieć wielką nadzieję - w końcu uwierzył w miłość, jaką do niego czuła, i uczył się to uczucie odwzajemniać? Nie powiedział, a ona nie zadawała pytań. Tej nocy mu to po prostu okazała. Bez przeszłości, bez przyszłości, tylko tu i teraz.

Kiedy Anny ocknęła się następnego ranka, byli już w drodze. Wcześniej to się nie zdarzało. Zawsze budziła się na dźwięk uruchamianego silnika. Ale nie tego dnia. Nigdy jeszcze nie przeżyła takiej nocy jak wczorajsza. Przewróciła się na łóżku Demetriosa, czuła się tak wspaniale, jak nigdy przedtem. Jego już oczywiście nie było. Prześcieradło było chłodne. I poduszka. Nie został, ale to nie miało znaczenia. Ponieważ ją kochał.

„Następnym razem to będzie miłość z wzajemnością. Zaslugujesz na to”. Tak jej powiedział. Nie zrobiłby tego, gdyby jej nie kochał. Sięgnęła po jego poduszkę, podniosła ją, przytuliła do twarzy. Objęła poduszkę tak jak wczoraj jego, otaczając ściśle ramiionami i wczepiając się w nią kurczowo, jak gdyby nigdy nie miała go puścić od siebie. Kochał ją. Wiedziała to.

Wstała i wzięła prysznic, długi i relaksujący. Bolały ją mięśnie, których wcześniej nie znała, rozkosznie przypominając o miłosnej nocy z Demetrioem. Umyła głowę, długo czesała włosy, potem włożyła nową parę szortów, ale wybrała znowu koszulkę Demetriosa. Delektowała się chwilą, bez pośpiechu przygotowując śniadanie dla dwojga, jajka i szynkę. Czuła się świeżo. Czuła się kochana i dziwnie pewna siebie, kiedy wspinała się po schodkach na pokład. Uśmiechnęła się do niego.

Spostrzegł ją natychmiast, ale nie odpowiedział uśmiechem.

- Przykro mi. - Usłyszała.

Zesztywniała, jak gdyby ją spoliczkował.

- Jest ci przykro? Nie było ci dobrze?

- Ależ tak. Było... cudownie. Ale przykro mi, że do tego doszło. Nie powinno.

Zraniona, z oczami pełnymi łez, które natychmiast wyschły, bo, do diabła, nie będzie przecież płakać, odpowiedziała:

- Ach, tak? To właśnie mówisz wszystkim swoim dziewczynom?

Zacisnął palce na sterze.

- Nie, do cholery. Zwykle nie popełniam takich błędów.

- Ale ożeniłeś się z Lissą.

Zbladł, jak gdyby uderzyła go w twarz.

- Przepraszam - powiedziała szybko. Ale zaraz potem zmieniła zdanie. - Nie, nie przepraszam. To okropne, że miałeś nieudane małżeństwo. Że cię zraniła. Przykro mi, ogromnie mi przykro, że zabiła twoje dziecko i zniszczyła marzenia. Przykro mi, że umarła. Ale ja nie jestem Lissą.

- Nie - powiedział szorstko. - Nie jesteś nią. Jesteś więcej warta niż tysiąc Liss. Do diabła, Anny. - Przeciągnął ręką po włosach. - Sama widzisz. To był wielki błąd. Bo zaczęło ci zależeć.

- Tobie też!

- Nie.

- Kłamca. Powiedziałeś, że zasługuję w miłości na wzajemność. Zdobyłam ją wczorajszej nocy.

- Tak, zależy mi na tobie - przyznał. - Dałem się ponieść chwili. Ale nie powinienem rozniecać twoich oczekiwań.

- Tak? Sądziłeś może, że zamierzam ci się oświadczyć tego ranka?

- Mam nadzieję, że nie - powiedział bezbarwnie. - Zresztą to i tak niczego nie zmienia.

Ale to zmieniło wszystko. On tylko jeszcze tego nie wiedział. Powinna dać mu więcej czasu.

- Kocham cię, Demetriosie.

- Lepiej nie. - Zachnął się.

- Już za późno. - Uśmiechnęła się ze smutkiem.

Dotarli na Santorini późnym popołudniem. W porcie czekał mężczyzna wyglądający na Savasa. Wiedziała, że Demetrios powiadomił Theo przez radio, o której godzinie przyplynie. Najwyraźniej nie wspomniał, że nie będzie sam.

Theo od razu okazał wyraźne zainteresowanie.

- To jest Anny, mój brat Theo. Anny mieszka w Cannes. Jest doktorantką, właśnie pracuje nad dysertacją. Potrzebowała kilku tygodni przerwy, więc popłynęła jako moja załoga.

Theo uśmiechnął się. Uścisnął dłoń Anny.

- Doktorantka? Imponujące. Mądra i piękna. Braciszкови najwyraźniej poprawił się gust.

Demetrios, cumując, rzucił mu groźne spojrzenie.

- Ona nie jest...

- Nie jest... mądra? - Theo podniósł brew. - Piękna? Wolna? - prowokował. Anny nie mogła się nie roześmiać.

Demetrios zacisnął usta.

- Nie stój tak. Weź mój worek, ja wezmę rzeczy Anny. Zatrzyma się u Lucia.

- Mama nie będzie chciała o tym słyszeć.

- Mama? - Demetrios zamarł i obrócił głowę, gapiąc się na brata zmrużonymi oczami - Tutaj? Theo, powiedz, że jej tu nie ma.

Theo bezradnie wzruszył ramionami.

- Co zrobić? To przecież ich dom. Demetrios wymamrotał coś bezgłośnie.

- Wiedziałaś - oskarżył brata.

- Ja nie. Martha mogła coś wiedzieć - przyznał. - Mama działa w tajemniczy sposób. Po prostu chciała cię zobaczyć.

Znowu zacisnął usta. Ale w końcu skinął głową.

- Racja. Uporajmy się z tym.

Dom Savasów, należący wcześniej do rodziny żony Theo, Marthy, teraz był w posiadaniu obu powiększonych rodzin. Rozbudowano go po obu stronach.

- To miejsce dla każdego - wyjaśnił jej Theo, ładując torby do samochodu. Gestem pokazał wzgórze ponad miastem. - To wielki dom. Najlepsza rzecz, jaką staruszek kiedykolwiek wygrał.

- Wygrał? - Anny spojrzała zdziwiona.

Po drodze, kiedy wiózł ich wąską drogą, zapoznał ją z rodzinną legendą o regatach, które faktycznie on, a nie jego ojciec, wygrał z Aeolusem Antonidesem. To była historia

o partiach golfa i regatach i w końcu o cudownym starym domu, w którym wszyscy zamieszkali.

- I moja żona - powiedział Theo. - I mąż Tallie. Anny wcześniej tylko słyszała o tych ludziach.

Demetrios mówił, że rodzina się powiększa. Ale nie było czasu na pytania, bo samochód właśnie zatrzymał się u stóp schodów wiodących do domu.

- No, wchodź, synu marnotrawny - rzucił Theo wesoło, szturchając brata w ramię.

Gdy tylko otworzył drzwi, tłum ludzi o różnych gabarytach i w różnym wieku wypadł na podjazd. Młoda i ładna brunetka chwyciła Demetriosą w objęcia, zanim ten zdążył nawet wysiąść z samochodu. Starszy pan, niewątpliwie jego ojciec, wyciągnął go z wozu. I natychmiast wpadł w ramiona kobiety, która musiała być jego matką. Mówiła, śmiała się i płakała równocześnie.

Demetrios wyglądał jak porażony. Początkowo stał sztywno, ale po chwili podniósł ramiona i objął matkę i ojca. Pochylił głowę i ucałował ich oboje. I wtedy został całkowicie otoczony przez nich wszystkich.

Theo otworzył drzwi samochodu przed Anny i obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem.

- Nieźle im wyszła ta scena.

Anny przełknęła gulę w gardle.

- To prawda. Cudownie widzieć, jak bardzo go wszyscy kochacie.

- Tak - zgodził się Theo. Zatrzasnął drzwi samochodu. - Chociaż ostatnimi laty cholernie nam to utrudnia. - Otworzył bagażnik i wyjął stamtąd ich rzeczy. - Staruszkowie nie widzieli go od pogrzebu Lissy. Zresztą nikt z rodziny. Z wyjątkiem mnie. I to tylko dlatego, że bez zapowiedzi pojawiłem się przed jego drzwiami. - Postawił torby na podjeździe i zatrzasnął bagażnik. - Ta kobieta miała sporo na sumieniu.

- Więc ty wiesz? - Anny była zdumiona. Z tego, co mówił Demetrios, sądziła, że nikomu o tym nie powiedział.

Theo prychnął i potwierdził.

- Nie od niego. Nie powiedziałby słowa. Ale znam swojego brata. Wiem, jaki jest, a raczej, jaki był - poprawił się. - Lissa nie była dla niego dobra. Przykro mi, że umarła, ale nie jest mi przykro, że zniknęła z jego życia.

Anny myślała dokładnie tak samo.

- Co za ulga widzieć go u twojego boku, jeśli mogę coś powiedzieć. - Theo przytrzymał jej bramę i Anny z lubością przekroczyła próg, wchodząc z gorąca południowego słońca do chłodnego wnętrza.

- On nie jest... Nie jesteśmy razem. - Anny poczuła się w obowiązku to powiedzieć.

Theo przystanął i spojrzał jej w oczy.

- Nie? Kto tak twierdzi? On? Czy ty?

Anny mimowolnie się uśmiechnęła. Theo dobrze ocenił sytuację.

- Demetrios.

Przez opaloną twarz Theo przemknął grymas.

- Aha, to okej, dopóki ty tak nie uważasz.

Anny nic nie odpowiedziała, bo właśnie dotarli do drzwi frontowych, otwartych na oścież na hol prowadzący do wielkiego salonu, pełnego ludzi. Nigdzie nie dostrzegła Demetriosa.

- Mama będzie go teraz karmić - wyjaśnił Theo. - Chodź, poznaj rodzinę. Wyluzuj się. Oni nie gryzą.

Przedstawił ją ich siostrze Tallie, tej, która otworzyła drzwi samochodu, jej mężowi Eliasowi, ich dzieciom, innemu bratu, Yiannisowi, kłócącemu się z facetem o imieniu Lukas, który mógł być z kolei bratem Eliasa, choć Anny nie miała pewności. Poznała Marthę, żonę Theo, która ucałowała ją w oba policzki i spytała:

- Czy my się nie znamy? Wyglądasz mi znajomo. - Przyglądała jej się badawczo.

Anny szybko potrząsnęła głową.

- Nie, nie poznałam wcześniej nikogo z rodziny Demetriosa.

- Szczęściara z ciebie. - Martha roześmiała się. - Cieszymy się, że przyjechałaś. Jeśli zniesiesz tych wszystkich Savasów i Antonidesów, to będzie to niezbity dowód, że na niego zasługujesz. Powodzenia.



A więc nie tylko Theo sądził, że są parą. Zrobiło jej się miło, choć nie podejrzewała, żeby to sprawiło przyjemność także Demetriosowi.

- Dobry człowiek z tego Demetrios - powiedziała Martha. - Prawie tak dobry jak ten tutaj - dodała, obejmując Theo w pasie.

Anny z zazdrością patrzyła na ich miłość. Taką samą bliskość dostrzegła pomiędzy Tallie i Eliaszem. On trzymał jedno z bliźniąt, drugie zwisało mu z ramienia, ale wolną ręką nadal obejmował żonę, jednocześnie rozmawiając z Yiannissem i Lukaszem.

- Chodźmy do kuchni, musisz poznać naszych rodziców - powiedział nagle Theo.

Malena i Socrates Savasowie powitali ją z otwartymi ramionami.

- Nie wiedzieliśmy, że Demetrios przywiezie ze sobą gościa - powiedziała jego matka. - Tak się cieszymy, że możemy cię poznać. Cudownie, że przyjechałaś. Skąd jesteś? Kim są twoi rodzice?

- To moja przyjaciółka, mam - uciął Demetrios, zanim mogła odpowiedzieć. - Była moją załogą. I tyle.

Mimo to Malena przyjrzała się Anny bliżej i pogłaskała ją po policzku.

- Masz na niego dobry wpływ.

- Mamo! - Malena zignorowała go.

- Chodź. - Wskazała Anny krzesło. - Usiądź i jedz.

Przez resztę popołudnia rodzeństwo, teściowie Theo, bratankowie i siostrzeńcy, każdy z entuzjazmem chciał przywitać Demetriosą w domu.

- Istny dom wariatów - wymamrotał, kiedy znalazł się w pewnym momencie przy niej.

- To jest cudowne. Masz wspaniałą rodzinę.

Zostawił to bez odpowiedzi, ale wiedziała, że się z nią zgadza. Tę miłość dawało się wyczuć w jego zwierzeniach w tamte wieczory, kiedy jej opowiadał o rodzinie. Tęsknił za nimi. Musiał się tylko na nowo wpasować. Ułatwili mu to. Rodzice byli oczywiście podekscytowani, że przyjechał wreszcie do domu. Jego siostra i bracia, a byli wszyscy z wyjątkiem George'a, przygarnęli go, jak gdyby nigdy się od nich nie oddalał. Teściowie Theo witali go równie serdecznie. Najstarsi siostrzeńcy, bliźniaki Tallie Nick i Garrett, oraz bratanek, synek Theo Edward, oglądali na video Luke'a St. Angiera. Pamiętali go

jako ulubionego wujka i szybko wciągnęli go w swoje zabawy. Anny podbiła ich serca, bo знаła gry, w jakie mali chłopcy grywali. Opowiedziała im o Aleksie, Raoulu i Davidzie i o tym, że byliby zachwyceni, mogąc się bawić z tym klanem rozrabiaków.

- Jedź po nich - zaproponował Edward - i przywieź ich tutaj.

Anny roześmiała się.

- Bardzo bym chciała, ale mieszkają daleko stąd.

- To może przylećcie samolotem - doradził Nick.

- Albo limuzyną - dodał Garrett, wydając z siebie samochodowe odgłosy.

- Limuzyny nie są szybkie - wdał się w ten spór jego brat.

- Ależ są.

- Nieprawda. - Ta dyskusja nie wymagała uczestnictwa Anny. Nikt niczego od niej nie wymagał do końca dnia i wieczoru. Ale nie czuła się opuszczona. Sprawili, że poczuła się częścią ich rodziny. I oczywiście nie pozwolono jej na nocleg u Lucia.

- Tu jest dom wariatów, mamó. Ona nie musi tego znosić - kłócił się Demetrios. Malena wyprostowała się i rzuciła mu ostre spojrzenie.

- To nasz dom. Chcemy, żeby tu była. Zostaniesz z nami, prawda, Anny?

Wyczytała z twarzy Demetriosa, że chciałby, żeby odeszła, ale postanowiła wziąć, co mogła.

- Z przyjemnością zostanę, pani Savas.

Matka Demetriosa pojaśniała i uścisnęła ją serdecznie.

- Mów do mnie Malena, kochanie.

Spędziła noc w pokoju po drugiej stronie korytarza. Dzieliła go z Caroline, trzyletnią bratanicą Demetriosa.

- U Lucia miałyby swój własny pokój - zauważył. Ale nikt go nie słuchał. Jak zawsze, pomyślał. Jej widok wśród nich sprawiał mu ból. Wszyscy wyłazili ze skóry, żeby poczuła się jak wśród swoich, i nic, co mógłby powiedzieć czy zrobić, nie przyniosłoby żadnego efektu.

Następnego ranka ona i Caroline pojawiły się w drzwiach pokoju śniadaniowego, trzymając się za rękę.

- Ach, dobrze spałaś, moja kochana? - spytała jego matka.

Moja kochana? Demetrios zacisnął zęby, przełknął łyk kawy i omal nie poparzył sobie gardła.

- Chodź. - Matka robiła dla niej miejsce przy stole naprzeciwko niego, pomiędzy Yiannisem i małym dzieckiem w wysokim stołeczku. - Siadaj. Mamy świeży jogurt, jajka, szynkę. Martha robi francuskie tosty. Lubisz?

- Uwielbiam - odpowiedziała i jak zawsze zaoferowała pomoc.

Chwilę potem jedną ręką jadła jogurt, a drugą karmiła dziecko, jednocześnie rozmawiając z Tallie. Co chwila obrzucała spojrzeniem Demetriosą. Obserwował ją mimowolnie. Kiedy chodziło o nią, był słaby. Nie mógł nic na to poradzić. Widok kobiety, którą kochał - tak, kochał - szczęśliwej wśród jego rodziny, to była scena, o której zawsze marzył. Chciał zaangażować do tej roli Lisę, ale bardzo szybko się przekonał, że to był błąd. Z bólem obserwował, jak Anny wzięła serwetkę i wytarła niemowlęciu buzię, a po chwili dała mu jeszcze jedną łyżkę płatków.

Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i Edward wpadł do pokoju.

- Tatusiu, jedzie tutaj limuzyna! - Nick i Garrett wrzeszczeli przy jego nodze. Theo, Yiannis, Lukas i Socrates podeszli szybko do schodów, żeby popatrzeć. Tylko Demetrios się nie ruszył. Anny zastygła. Matka zatrzymała się, kładąc na talerzu jajka.

- Limuzyna? Po ciebie, Demetriosie? Już teraz?

Potrząsnął głową.

- To nie po mnie. - Ale wiedział po kogo. - Przyjechała po Anny.

Od pierwszego słowa Edwarda wiedziała, co to za limuzyna. To koniec, pomyślała. Bajka się skończyła. Zdjęcia dotarły do pałacu.

Chociaż jednocześnie nie chciała w to wierzyć. Przecież była księżniczką. A księżniczkom należą się dobre zakończenia. Poza tym Demetrios ją kochał. To wiedziała. Ujrzała to w jego oczach, kiedy na nią patrzył.

Teraz patrzyła na niego z nieśmiałym uśmiechem, modląc się, by odwzajemnił ten uśmiech. Żeby dorósł do swoich uczuć i zaakceptował je. Pokochał ją. Oczywiście, to wymagało wyjaśnień. Trzeba było powiedzieć rodzinie. Dotknęła słodkiej buzi niemowlaka, upewniając się, że jest czysta, potem przywołała na twarz swój oficjalny uśmiech.

- Anny nie jest taką sobie zwyczajną Anny, mamó. To Jej Królewska Wysokość księżniczka Adriana z Mont Chamion.

Przez chwilę Malena Savas patrzyła na swojego średniego syna, nie rozumiejąc. Kiedy to do niej dotarło, wytarła ręce w ręcznik i powiedziała głośno:

- Tallie, biegnij po ojca. I poproś, żeby włożył koszulę.

Anny chciała powiedzieć, że to nie ma żadnego znaczenia. Nic nie miało znaczenia poza nią i Demetriosem. Spojrzała na niego. Wyprostował się niezauważalnie.

- Otworzę.

Jej ojciec nie wysłał po nią kierowcy. Ani swego ministra. Kiedy Demetrios wrócił po chwili, otwierając drzwi i puszczając przybyłego przodem, Anny przekonała się, że ojciec przyjechał osobiście.

Stanął po prostu w drzwiach. Mężczyzna średniego wzrostu i średniej budowy. Ale od razu było po nim widać królewski majestat. Sposób, w jaki nosił głowę, zdradzał pokolenia królewskiego wychowania. To on miał władzę i nikt nie miał co do tego wątpliwości. Ale w jego oczach widziała troskę. Nowe zmarszczki rozorały mu twarz. Na jej widok rysy mu złagodniały.

- Adriano.

- Papo. - Głos jej się na chwilę załamał w nagłym poczuciu winy za te zmarszczki i tę troskę. - Nie musiałeś jechać tak daleko.

- Jesteś moją córką. Widziałem zdjęcia. Wiedziałem, z kim jesteś i dokąd się udajesz. Musiałem przyjechać. - Wyciągnął do niej rękę.

Anny zrobiła kilka kroków. Ucałowała ojca. Cofnęła się, ale nie pozwolił jej odejść zbyt daleko. Trzymał ją na wyciągnięcie ręki i patrzył długo w oczy, szukając, badając.

Znalazła wzrokiem Demetriosa. Stał obok z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Wskazała go ręką.

- Papo, to jest Demetrios - powiedziała.

Zrobił krok do przodu, ale nie poszedł i nie wziął jej za rękę. Ukłonił się.

- Wasza Wysokość.

- Tak, poznaliśmy się, kiedy otworzył mi drzwi. - Ojciec utkwiał wzrok w Demetriosie, patrząc na niego tak samo badawczo.

Teraz, pomyślała, powiedz to teraz. Że mnie kochasz. Powiedz mu. Ale Demetrios milczał.

Anny przystąpiła do czynienia honorów domu. Madame byłaby z niej dumna.

- Ojczce, poznaj, proszę rodzinę Demetriosa. - Przedstawiła ich wszystkich po kolei.

Malena poczęstowała go kawą i herbatnikami, Socrates zapytał o lot. Garrett, Nick i Edward podskakiwali w górę i w dół, i w górę i w końcu chcieli Wiedzieć, czy kierowca limuzyny pozwoli im wejść do środka. Tylko Demetrios nie powiedział ani słowa.

Jej ojciec wypił kawę i zjadł dwa herbatniki. Wysłuchał uprzejmie opowieści Anny o ich podróży i wciągnął Theo w rozmowę o łodziach. Demetrios nadal milczał.

Jej ojciec rozmawiał z Socratesem o odrzutowcach, z Eliasem o budowaniu łodzi, wspaniałomyślnie pozwolił chłopcom obejrzeć limuzynę i wydawał się ubawiony, że także Lukas i Yiannis zeszli po schodach razem z chłopcami. Patrzył na Demetriosa. A ten nadal się nie odezwał. Był w tym samym pokoju, ale wydawał się nieobecny. W końcu jej ojciec podziękował za drugą filiżankę kawy i wstał. Natychmiast wszyscy inni powstali.

- Pozbieraj swoje rzeczy, moja droga. Musimy już jechać.

Wstrzymała oddech, zaklinając się na wszystkie gwiazdy wszechświata, kiedy patrzyła na mężczyznę swoich marzeń.

- Zajmę się bagażem - odezwał się Demetrios.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie mógł stać tam i patrzeć, jak ona odjeżdża. Zabrał bagaże z jej pokoju i zaniósł na dół do samochodu. Widział, jak tłum jego krewnych podąża za Anny i jej ojcem, odprowadzając ich do limuzyny. On nie mógł się na to zdobyć. Z oddali patrzył, jak Anny obejmuje jego rodziców, siostrę, braci, wszystkie dzieci. Potem rozejrzała się wokoło. Szukając jego? Oczywiście, przecież go kochała. Tak jak on kochał ją.

Szofer pomógł jej wsiąść, ojciec usiadł koło niej. Limuzyna ruszyła. Miała przyciemnione szyby i nie mógł teraz zobaczyć Anny. Nie musiał jej jednak widzieć, żeby wiedzieć, jak wygląda. Jej obraz miał pod powiekami, kiedy zamykał oczy. Była w jego snach, kiedy spał. Była w każdej części jego ciała. Powiedziała mu, że ją kocha, i to była prawda. Ale co mógł zaoferować kobiecie takiej jak ona? Nic poza tymi dwoma ostatnimi tygodniami, kiedy mogła być sobą. Bez oczekiwań, jakie miały wobec niej jej kraj i pozycja. Żeby mogła się przekonać, czego chciała i kim była. On wiedział, kim był. I wiedział, że Anny nie potrzebuje takiego mężczyzny. Miał ze sobą zbyt duży bagaż, zbyt wiele złych wspomnień, brak wiary w szczęśliwe zakończenia. A Anny jak nikt inny zasługiwała na szczęśliwe zakończenie. Nie mógł stać tam pośród swojej rodziny i patrzeć, jak odjeżdża. Nie mógł się uśmiechać i mówić tych wszystkich uprzejmych słów, które Anny wiedziała, jak mówić. Nie mógł pocałować jej w policzek i życzyć szczęścia, bo tak należało, wiedział bowiem, że bez niego będzie jej lepiej. Mógł mieć trzy nominacje do nagrody Emmy, Złoty Glob i piętnaście filmów na koncie, ale aż tak dobrym aktorem nie był.

Ledwo zostawili za sobą rodzinę Savasów, ojciec przemówił:

- Rozmawiałem z Gerardem.

Anna drgnęła.

- Ja nie... - zaczęła, ale ojciec uciszył ją i wziął za rękę.

- Nie wychodzisz za niego za mąż - powiedział swoim łagodnym, lecz pewnym głosem.

- Przepraszam, ojcze. Wiem, że chciałbyś tego. Ale nie mogę tego zrobić!

- Moja droga. - Ujął jej dłonie w swoje, przyglądając jej się uważnie. - Zawsze chciałem tylko twojego szczęścia. Gerard jest dobrym człowiekiem. Myślałem, że to mogłoby być dobre małżeństwo, tak jak moje i twojej matki. Że moglibyście nauczyć się kochać tak jak my.

- Cieszę się, że tak się stało w waszym przypadku. Ale ja bym tak nie mogła.

- Wiem. Zrozumiałem to, kiedy zobaczyłam tamte zdjęcia.

Sięgnął po leżącą na siedzeniu teczkę i otworzył ją, wręczając jej plik odbitek i egzemplarze tabloidów, w których się ukazały. Patrząc na nie, Anny pomyślała, że każda z tych fotografii zrobionych przez paparazzo tam na Wyspie Świętego Isaakiosa jest w istocie bezcenna. Fotograf zrobił im przynajmniej pół tuzina ujęć w tańcu. Ona i Demetrios objęci, ich ciała wtulone w siebie. Na jednym jego usta na jej włosach. Ona zapatrzona w niego zakochanymi oczami. On gładzący jej włosy.

- Moglibyście być szczęśliwi. Ale moja droga - dotknął jej policzka i założył jej za ucho wystający kosmyk - nie, jeśli pokochałaś już kogoś innego.

Ojciec zabrał ją do Mont Chamion i spędziła kilka dni z nim, jego drugą żoną i przyrodnimi małymi braćmi. Myślała, że może Demetrios przyjedzie tutaj, obieca wieczną miłość, poprosi ją o rękę i będą żyć długo i szczęśliwie. Książę z bajki tak w końcu zrobił. Tymczasem mijały dni. Po niespełna tygodniu wyjechała z Mont Chamion do Cannes. Ciocia Isabelle wróciła w międzyczasie do domu i wystarczył jej jeden rzut oka na Anny, żeby powiedzieć:

- Moja droga, potrzebujesz wakacji i odpoczynku.

- Ależ ja byłam na wakacjach. Właśnie wróciłam.

- W takim razie lepiej mi nie mów, gdzie byłaś - odrzekła ciocia Isabelle. - Skoro jesteś taka blada i mizerna, nawet nie chcę wiedzieć.

Wyjeżdżając z Cannes po zerwaniu zaręczyn, Anny zostawiła wiadomość dla Francka. Napisała w niej, że dał jej siłę, dzięki której odważyła się zaryzykować. Teraz zamierzała się uśmiechnąć i zapewnić go, że dobrze zrobiła, niezależnie od tego, jak bardzo czuła się nieszczęśliwa. Ale Francka nie było w klinice. Poczowała atak paniki, widząc w jego łóżku jakiegoś obcego chłopca. Dopiero siostra Adelajda ją uspokoiła.

- Pojechał do Paryża na operację.

- Na operację? - Anny słyszała o takiej możliwości, Franck wspomniał jej o tym. To miał być eksperyment. Nowa technika, która mogła przynieść efekty, jeśli nerwy nie były martwe. Gdyby się udało, mógłby znowu zacząć chodzić. Kto wie? Ale o ile wiedziała, Franck odrzucił ten pomysł.

- To ty dałaś mu odwagę, żeby się na to zdobyć - powiedziała siostra Adelajda.

- Ja?

- I Luke St. Angier - kontynuowała siostra Adelajda - ten aktor, zapomniałam jego nazwiska, taki uderzająco przystojny.

- Demetrios Savas. - Anny była z siebie dumna, że była w stanie wymówić jego nazwisko, jak gdyby nie miała złamanego serca.

Siostra Adelajda uśmiechnęła się.

- *Qui. Monsieur Savas. Czy wiesz, że pojawił się tu kilka razy w czasie festiwalu?*

- Tak, popłynęli łodzią.

Siostra rozpromieniła się.

- Myślę, że to miało ogromny wpływ. A ostatniego dnia, zanim wyjechał, przyszedł do Francka z całą teczką informacji z internetu na temat operacji. Powiedział mu, jak ważne jest zdobycie informacji. „W końcu musisz podjąć decyzję, co jest dla ciebie ważne, co jesteś skłonny zaryzykować. Musisz spytać samego siebie, czego się obawiasz, i zdecydować, czy to jest tego warte”, powiedział mu. Franck się obawiał, ale podjął swoją decyzję.

- Kiedy ma być operowany?

- W przyszłym tygodniu. A potem zobaczymy. Franck wydobrzeje. Będzie ćwiczyć i bardzo ciężko pracować. Jeśli zacznie w końcu chodzić, będzie szczęśliwy. To jest jego marzenie.

Nazajutrz po wyjeździe Anny Demetrios pożegnał się ze swoją rodziną na Santorini. Powiedział im, że musi wracać do pracy. Poleciał do Hollywoodu, jeździł na spotkania dotyczące scenariusza, spotkania produkcyjne, kostiumologiczne i castingi. Udawał, że świetnie się czuje, że sobie radzi, że życie toczy się dalej, tak jak po śmierci Lissy. Ale nie mógł przestać myśleć o Anny. Osiadł w obszernym kaliforniskim domu, który kiedyś



dzielił z Lissą, gapił się na wszystkie te ściany i tafle szklanych okien i czuł pustkę. Wspominał ciasną łódź, na której był z Anny, i rozpamiętywał śmiech, szczęście i radość. Wskakiwał do basenu i pływał kilometrami. Leżąc w swoim nowym, wielkim, pustym łóżku wspominał dwie miłosne noce z Anny. Przywoływał w pamięci miękkość jej ciała, ciepło, jej gładką skórę i lśniące włosy, dotyk jej rąk. Chodził od pokoju do pokoju, mówiąc sobie, że musi przestać myśleć o przeszłości i skoncentrować się na przyszłości. Ale wtedy uświadamiał sobie, że jedyna przyszłość, jakiej pragnął, to przyszłość z Anny.

Ona podjęła ryzyko, zrywając zaręczyny z Gerardem. Wiedział, że ten chłopiec Franck także podjął ryzyko i zdecydował się na operację. Oboje byli mu wdzięczni za dodanie im odwagi.

„Ty byś właśnie tak zrobił”, napisał Franck. Czyżby? Demetrios zastanawiał się. A może działał tylko w słusznej sprawie?

Mont Chamion to mały kraj. Ale wystarczająco duży, żeby się tam ukryć. Nawet jeśli się było księżniczką. A zwłaszcza, jeśli się było księżniczką potrzebującą czasu i przestrzeni, kilku dni dla siebie, bez martwiącego się taty, delikatnej macochy, hałaśliwych i zadających nieustannie pytania braci. Anny znała wszystkie odległe pokoje w pałacu. Wiedziała, którą książkę należy nacisnąć na półce, żeby się otworzyły sekretne drzwi do wieżyczki. Wiedziała, gdzie znaleźć romantyczną świątynię w lesie i letni domek. Ale żadne z tych miejsc nie mogło jej zapewnić wytchnienia na dłużej niż godzinę czy dwie.

Ojciec chciał, żeby z nimi została. Jej średni brat Alexandre, ośmiolatek, który zaczął już odczuwać brzemień odpowiedzialności, powiedział:

- Papa się o ciebie martwi, Anny. Powinnaś zostać tutaj, gdzie możemy się tobą opiekować.

Została zatem. Na chwilę, żeby im sprawić przyjemność. Uspokoić ojca i spędzić trochę czasu z macochą i swoimi braćmi. Żeby się poczuć kochaną, bo odrzucenie przez Demetriosa nadal było świeżą raną. Wiedziała, że musi w końcu dojść do siebie. Tak jak po śmierci mamy. Poprosiła ojca o klucze do chaty nad jeziorem.

- Jesteś pewna, Anny? - spytał. - Tyle tam wspomnień. Domek jest stary, zakurzony i wali się. Na pewno nie poczujesz się tam samotna?

- Posprzątam - powiedziała Anny. - Proszę, tato. Tylko na kilka dni. Potrzebuję trochę miejsca dla siebie. Poza tym - dodała - chłopcy mnie tam nie znajdą.

- Taką masz nadzieję - powiedział i wyjął z szuflady biurka klucze.

Chata była stara i pełna kurzu, tak jak przewidywała. Ale przywróciła cudowne wspomnienia. Niektóre były smutne, choć nie żałowała niczego. Kiedy ją wreszcie wyczyściła, zamiotła, wyszorowała podłogi i umyła okna, poczuła, że się uspokoiła i ustawiła wszystko we właściwej perspektywie.

Gdy zapadła noc i pociemniało, wyszła na werandę otulona w szal, wdychając zimne górskie powietrze. Usiadła i spojrzała w górę, w gwiazdy. Pomyślała życzenie. Chciała, żeby Demetrios znalazł w końcu szczęście. Żeby poznał miłość, żeby uświadomił sobie, że miłość może przynieść radość. Przede wszystkim jednak chciała przestać płakać. Wytarła oczy. I wtedy usłyszała kroki, lekkie, niepewne, jak gdyby ktoś nie znał drogi.

Och, Papo, pomyślała z rozpaczą, wiedząc, co zrobił. Bał się, że jest tutaj sama. Dał chłopcom wskazówki, jak tu dotrzeć. Wstała i chrząknęła.

- Słyszę cię - zawołała. - Możesz już przestać się skradać.

- Anny? Dzięki Bogu. - Omal nie spadła z werandy. Potykając się o szal, skoczyła na równe nogi.

- Demetrios?

Wpatrywała się w ciemność, zastanawiając się, czy nie ma halucynacji, dopóki nie podszedł i nie zatrzymał się u stóp schodów, spoglądając na nią do góry. Nie mogła odgadnąć wyrazu jego twarzy. Drżały jej kolana. Kurczowo trzymała się poręczy, żeby stać prosto.

- Co ty tutaj robisz?

- Dziękuję Bogu, że cię odnalazłem - odpowiedział z drżącym śmiechem.

Anny chciała stać i po prostu gapić się na niego, upajać się jego widokiem, chociaż niewiele było widać w tych ciemnościach. W końcu przypomniała sobie o swoich dobrych manierach.

- Wstąpisz? - zapytała uprzejmie. - Mogę zaparzyć kawę. Mam trochę herbatników.

- Boże, Anny, tak bardzo za tobą tęskniłem. Tak - powiedział, wchodząc po schodach, tak blisko teraz, że mogła go dotknąć. - Chętnie wstąpię, wypiję kawę i zjem herbatnika. Kocham cię.

Patrzyła na niego jak ogłuszona, z niedowierzaniem. Dotknął jej policzka, przechylając jej głowę, żeby spojrzała mu prosto w oczy. Oświeślały je tylko gwiazdy. Ale to wystarczyło.

- Kocham cię, Anny. Kocham cię od... Do diabła, sam nie wiem jak długo. I nie mogę przestać. Zresztą wiesz, że cię kocham. Sama mi to powiedziałaś. - Brzmiało to trochę rozpaczliwie, bo ona nadal milczała. - Masz rację, nie chciałem tego słuchać. - Potrząsnął głową. - I nadal nie wiem, co z tym zrobić. Tak mało mogę ci ofiarować. Zawiodłem Lissę...

Teraz nie mogła milczeć.

- Nie zawiodłeś Lissy!

- Nie pomogłem jej. Nie umiałem do niej dotrzeć. Nawet nie znałem jej dobrze.

- Ale mnie znasz. Do mnie dotarłeś. Dałeś mi siłę, odwagę i nadzieję. I miłość - powiedziała mu. Poczowała uścisk w gardle i bojąc się, że znowu zacznie płakać, wzięła go za rękę. - Chodź tu do mnie. - Zaprowadziła go do chaty i zapaliła światło.

Serce zabiło jej mocniej. Był tak samo oszałamiająco przystojny, jak go zapamiętała. Ale jego oczy, piękne jak zawsze, miały teraz inny wyraz. Anny nie potrzebowała żadnych więcej słów. Zaufała jego miłości. Objęła dłońmi jego twarz, wspięła się na palce i dotknęła ustami jego warg. Natychmiast otoczyły ją jego ramiona. Miażdżąc ją w uścisku, zanurzył twarz w jej włosach. Poczowała, jak po jego ciele przebiegł dreszcz, a jej własne serce waliło jak młotem w radosnym alleluja.

- Kocham cię - powtórzył.

- Ja też cię kocham.

Okrywał pocałunkami jej policzek, skroń, włosy, potem niżej linię jej brody i wreszcie usta. Rozchylił językiem jej wargi, smakując je, a ona oddała mu pocałunek. Objął ją ramionami i przytulił. Poczowała, jak ich ciała idealnie współgrają ze sobą, jakby nawzajem do siebie należeli. Bo tak było. Pocałował ją mocniej.

- Jesteś pewien, że masz ochotę na kawę i herbatniki?

- Chcę raczej ciebie - zaśmiał się.

Wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę sypialni.

- To się da załatwić.

Nie poruszył się.

- Nie tylko tej nocy - powiedział, jego przymknięte oczy pociemniały. - Na zawsze.

Nie znam protokołu, ale poprosiłem twojego ojca o zgodę na to, żebym ci się oświadczył.

- Rozmawiałeś z moim ojcem?

- Nie było cię w Cannes. Ani w Berkeley. Ciocia Isabelle powiedziała, że nie wie, gdzie jesteś. Mogłaś być w Berkeley, na obronie swojej pracy.

- Jeszcze nie teraz - powiedziała z uśmiechem. Ciocia Isabelle musiała poddać próbie człowieka, który złamał serce jej córce chrzestnej.

- Tego się dowiedziałem - powiedział. - Więc przyjechałem do pałacu. Nieumówiony. Tak się najwyraźniej nie robi.

- Papa mógł chcieć z tobą rozmawiać.

- O tak, jasne, chciał. Natarł mi uszu. Nie powiedział mi, gdzie jesteś. Powiedział, że, do diabła, mogę znaleźć cię sam, skoro cię kocham. - Wyprostował ramiona. - Tak też zrobiłem.

- Ale tylko on wiedział, gdzie jestem.

- Twoi bracia powiedzieli mi, że jesteś w Mont Chamion i że nie życzysz sobie, żeby ci przeszkadzano. Więc wiedziałem, dokąd się udałaś.

- Wiedziałaś?

- Mówiłaś mi o tym miejscu, kiedy wypowiadałaś życzenia pod gwiazdami. O ucieczce nad jezioro. Poprosiłem twojego ojca o wskazówki, jak dojść do letniej chaty. Wtedy, jak myślę, uświadomił sobie, że powierzyłaś mi sekret, jakiego nie zdradziłaś nikomu innemu. Powiedział mi, jak tutaj dotrzeć, prezentując jednocześnie swoją kolekcję broni i informując, jak znakomitym jest szermierzem. - Usta Demetriososa skrzywiły się cierpko. - Wolno mi poprosić cię o rękę. Powiedział, że wszystko zależy od ciebie, ale jeśli powiesz „tak”, lepiej żebym nigdy więcej cię nie zranił.

Roześmiała się. Jeśli zmierzył się ze swoimi demonami i przyjechał za nią, nie musiała się już niczego więcej obawiać.

- A więc, czy prosisz mnie o rękę?

- Anny, czy zostaniesz moją żoną? Jesteś wszystkim, czego pragnąłem. Kobieta, z którą chciałbym dzielić życie, rozmowy, żarty, razem uciekać na morzu przed sztormem. Z którą chciałbym założyć rodzinę.

Teraz była jej kolej na pocałunek.

- Ty też jesteś wszystkim, czego pragnęłam - wyszeptała. - Nie mężczyzną z tamtego plakatu. Mężczyzną, którego poznałam w Cannes, z którym żeglowałam, z którym spałam, w którym się zakochałam. Tak, zostanę twoją żoną. Chcę stworzyć z tobą rodzinę.

- Organizacja królewskich ślubów zabiera mnóstwo czasu. Jeśli chciałoby się zrobić to dobrze. Czyli z właściwą pompą, ceremoniałem, protokołem i zachowaniem procedur. Ale jeśli to jest ten właściwy mężczyzna i ta właściwa kobieta, i właściwi ludzie wokół, żeby z nimi świętować, myślę, że udałoby nam się to zrobić w sześć miesięcy - powiedziała Charlise do swojej pasierbicy.

- Sześć miesięcy? - Anny wybałuszyła oczy.

- Oczywiście, rok byłby lepszy. Albo dwa.

Demetrios nie zamierzał czekać tak długo. Nawet sześć miesięcy było już wystarczającym stresem. Dla nich obojga. Ale chciał się zmierzyć z królewskimi zobowiązaniami. W ciągu tych sześciu miesięcy pojechał do Meksyku i zrobił swój film. Dzwonił do niej co wieczór. Rozmawiali, śmiali się, kłócili, ile będą mieć dzieci i jakie dadzą im imiona. I co tydzień albo ona leciała do niego, albo on wracał do Mont Chamion, żeby spędzić ze sobą kilka dni. Pomimo tego było to sześć najdłuższych miesięcy w życiu Anny. Musiała podejmować tysiące decyzji. Ale tę najważniejszą już podjęła.

Ojciec przyjął Demetriosa do rodziny. Uraczył go długim wykładem na temat jego zobowiązań wobec panny młodej, ale na koniec podał mu rękę i serdecznie uściskał.

- Kochasz ją, widzę to. Wiem, że i ona cię kocha. Królestwo jest o wiele mniej ważne niż jej szczęście.

Czekając z ojcem, aby przejść przez kościół rankiem w dniu swojego ślubu, Anny podniosła welon, żeby go pocałować.

- Kocham cię, tato. Dziękuję, że mi zaufałeś.

- Rozmażesz sobie szminkę - gderał, chociaż pocałował ją w policzek i otarł łzę wzruszenia. - Jak mógłbym inaczej? Jesteś moją córką, światłem moich oczu.

Organowe preludium przeszło w marsz weselny. Ojciec dotknął jej ręki. Już czas. Siostra Demetrios, Tallie, jego bratowa Martha, siostra Marthy Cristina i kochana ciocia Isabelle były jej druhami. Jedna po drugiej przemierzały kościół. Nadeszła jej kolej. Tato uściskał jej dłoń i razem ruszyli wolno środkiem głównej nawy. Kościół był wypełniony ludźmi, którzy przyszli, żeby radować się szczęściem jedynej księżniczki Mont Chamion i jej przystojnego, najwyraźniej zauroczonego nią pana młodego.

Przez ostatnie sześć miesięcy wszystkie gazety pisały o zbliżającym się królewskim ślubie. Bez końca pisano o Anny i o bajkowym życiu, jakie wiódł Demetrios Savas. Demetrios nigdy tego nie sprostował. Powiedział tylko z zachwytem, że miłość Anny uczyniła z niego najszczęśliwszego mężczyznę na ziemi. Tylko Anny znała prawdę. Kochała go nad życie.

Idąc do ołtarza, widziała, jak na nią czekał. Obok niego stali w rzędzie jego bracia. Yiannis na końcu, speszony, obok niego George, szczupły, czujny i zamyślony, wreszcie Theo, wysoki i ciemnowłosy, z szerokim uśmiechem. Pomiedzy Theo a Demetriosem stał jeszcze jeden družba. Anny patrzyła na młodego człowieka, nie tak wysokiego jak wszyscy bracia Demetrios, ciemnowłosego i bardzo szczupłego, uśmiechniętego radośnie i stojącego, chociaż opierał się na dwóch metalowych kulach. To był Franck. Zmyliła krok. Łzy zaczęły jej płynąć po twarzy. Ojciec ucałował ją i oddał jej rękę Demetriosowi.

- Kochaj ją - wyszeptał.

- Kocham - rzekł Demetrios z uczuciem. - I zawsze będę. - Choć bez wątpienia nie było to zgodne z protokołem, podniósł welon, żeby zajrzeć jej w twarz. - Wiedziałem, że będziesz płakać - powiedział z czułością.

Na miesiąc miodowy Theo pożyczył im swoją łódź. Musieli czekać sześć tygodni, zanim wyruszyli, bo Demetrios kończył swój film. Nie mógł się już doczekać chwil samotności z Anny. Tylko oni dwoje. Znowu na żaglówce. Razem.

- Nie zatop mi łodzi, kiedy będziesz zajęty robieniem innych rzeczy - powiedział szorstko Theo.

- Jakich rzeczy? - spytał niewinnie Demetrios.

Theo trzepnął go w ramię i przewrócił oczami, potem spojrzał na Anny surowo.

- Dostał moją łódź, żeby pływać. Trzymaj go w ryzach - poprosił.

- To mało prawdopodobne - odparła Anny ze śmiechem.

Demetrios także się uśmiechnął. Znała go zbyt dobrze.

- Idź sobie - powiedział teraz do brata. - Nic nam nie będzie. Ani twojej łodzi.

Przestań nam przeszkadzać.

Gdy Theo w końcu zniknął, oni też ruszyli w drogę. Demetrios podniósł żagle, podczas gdy Anny stała za sterem, wyprowadzając jacht z małego portu Santorini. Płynęli do Cannes.

- Tak samo, ale inaczej - powiedziała Anny. Bo tym razem nie musieli walczyć ze swymi pragnieniami. Dnie spędzali, żeglując, a noce w swoich ramionach.

- Lepiej - odrzekł Demetrios. A kiedy prznosił ją przez próg ich kajuty, powiedział: - A może moglibyśmy popracować nad tymi dziećmi, o których imiona się kłóciliśmy?

Ułożył Anny ostrożnie na koi i położył się obok, żeby ją rozebrać, całować i kochać się z nią.

- Nie musimy. - Potrząsnęła głową.

Znieruchomiał, patrząc na nią. Uśmiechnęła się i objęła go, tuląc w swoich ramionach.

- Już nam się to udało.

Wpatrywał się w nią z bijącym sercem.

- Anny?

- Za siedem i pół miesiąca Zaratustra przyjdzie na świat.

- Chciałaś chyba powiedzieć Melchizedek - poprawił ją.

Anny zaśmiała się.

- Zaratustra.

- Melchizedek.

- Może urodzę bliźniaki?

Demetrios otoczył ją ramionami.

- Cudownie, księżniczko.



TLR